

Clark Lucy

Sekret chirurga

Doktor Alex Page czuje się trochę zagubiony w kontaktach z pełną energii Jordanne. Jego piękna koleżanka ma wszystkie zalety, jakich mężczyzna może szukać w kobiecie, Alex jednak wie, że nie może się z nią związać. Gdy Jordanne postanawia przełamać jego rezerwę, Alex wpada w popłoch...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pracujemy razem od trzech tygodni - narzekła Jordanne McElroy, rozmawiając przez telefon z Kirsten Doyle, z którą znały się od studiów na medycynie. - Od trzech tygodni! - powtórzyła. - A on wciąż odzywa się do mnie monosylabami.
- Na pewno nie jest aż tak źle - odparła Kirsten ze śmiechem.
- Chyba że mówimy o pacjentach - przyznała. Jordanne.
- Alex jest pewnie tobą... przytłoczony.
- Przytłoczony? Niby dlaczego? - Jordanne nachmurzyła się i zaczęła bębnić palcami w biurko.
- Kiedy go poznałaś, rzuciłaś mu się na szyję i pocałowałaś.
- Wcale nie. Uściskałam go, bo uratował życie Joela. Ty nie dziękowałabyś komuś, kto uratował życie twojego brata?
- Tak, ale Alex pewnie wolałby, żebyś uścisnęła mu dłoń.
- Nic nie poradzę na to, że czasem jestem impulsywna.
- Czasem?
- Niech ci będzie, bardzo często. Ale to moja zaleta. Właśnie taka jestem. Alex musi się nauczyć to akceptować.
- Musicie znaleźć wspólny język, bo ucierpi wasza praca.
- Na to nigdy nie pozwolę - obruszyła się Jordanne. - Alex Page kieruje ortopedią w szpitalu w Canberze, ja przez rok będę prowadziła z nim badania, ale nawet jeżeli nie odezwie się do mnie ani słowem do końca mojego kontraktu, nie dopuszczę, żeby ucierpiała przez to praca. Zwłaszcza że zadał sobie tyle

trudu, żeby zdobyć fundusze na dodatkowego pracownika naukowego. Jesteśmy profesjonalistami.

- To mi się w tobie podoba - rzekła Kirsten. - Jesteś taka zdeterminowana i nigdy nie tracisz zapału.
- Nie mogę uwierzyć, że ten człowiek jest taki... nieokrzesany - narzekała dalej Jordanne, nie udobruchana pochwałą. -W mojej rodzinie zawsze powtarzano, że dobre maniery wiele znaczą, choć nic nie kosztują. Alex ma maniery wściekłego goryla. Dziwię się, że mój starszy brat Jed od tak dawna się z nim przyjaźni.
- Mężczyźni szukają w przyjaźni czegoś innego niż kobiety.
- To nie to. Jest nas sześcioro i wszyscy zostaliśmy wychowani w przekonaniu, że dobre maniery wiele znaczą. - Jordanne spojrzała na reprodukcję Moneta. Powiesiła ją w gabinecie, żeby działała uspokajająco, ale jakoś nie pomagało. Wisiał tu także obraz namalowany przez jej siostrę, Jasmine. - Odkąd tu jestem, nie usłyszałam od niego ani razu prośbę czy dziękuję. Jest wysoki i przystojny, połowa kobiet w szpitalu ściele mu się do stóp, ale ja nie mam do niego cierpliwości.
- Kogo ty chcesz oszukać? Zawrócił ci w głowie. Ja bym się nie oparła urokowi wysokiego bruneta o niebieskich oczach.
- Myślałam, że ci się nie podoba - zirytowała się Jordanne.
- Nie mówię, że mi się podoba ani że na mnie działa. Widziałam go tylko raz. Chwileczkę - rzuciła Kirsten i Jordanne usłyszała czyjś głos w tle. - Muszę kończyć, Jordanne. Przyszedł pierwszy pacjent.

Niemal w tym samym momencie otworzyły się drzwi do gabinetu i stanął w nich mężczyzna, o którym rozmawiały. Trzymając dłoń na klamce, popatrzył jej w oczy, a potem jego spojrzenie powędrowało niżej. Zatrzymało się przelotnie na zło-

tym łańcuszku spoczywającym na niebieskiej bluzce. Jordanne przeszył dreszcz. Wstrzymując oddech, czekała, co Alex powie.

- Dyżur - rzucił krótko i zamknął za sobą drzwi.

- Udał się ! - powiedziała do Kirsten, która nie odłożyła jeszcze słuchawki. - Otworzył drzwi, a gdy od jednego jego spojrzenia zrobiło mi się gorąco, wydał rozkaz i puf ! zniknął jak magik.

- Coś mi zdaje, że i ty mu się podobasz - rzekła Kirsten. - Spróbuj go dotknąć, niby przypadkiem. Zobacz, jak zareaguje.

- Wyciągasz pochopne wnioski.

- Mimo wszystko spróbuj. Zadzwoń wieczorem i powiedz, jak ci poszło.

Jordanne pożegnała się i zakończyła rozmowę. Była zła, że nowy szef wprawia ją w zakłopotanie.

Zmusiła się do kilku głębokich wdechów, podeszła do wieszaka koło drzwi i włożyła fartuch.

Wzięła z biurka stetoskop i upewniwszy się, że kok trzyma się jak należy, otworzyła drzwi.

Wcale nie chciała zainteresować się Alexem. Co prawda jego wspaniale zbudowane ciało zrobiło na niej wrażenie, gdy pierwszy raz serdecznie go uścisnęła, jednak odkąd zaczęła z nim pracować, jego maniery stłumiły w niej fizyczny pociąg.

Coś tu nie grało. Jed przypuszczał, że spodoba jej się praca u boku przyjaciela. Sally, z którą przyjaźniła się od studiów i która miała wyjść za Jeda, także sądziła, że Jordanne i Alex doskonale się ze sobą dogadają. Jak to możliwe, że dwoje ludzi tak się pomyliło?

- Coś tu się nie zgadza - wymamrotała, wchodząc do przychodni ortopedycznej, w której roiło się od pacjentów.

- Cześć, Jordanne - powitała ją siostra Trudy Elliot. - Jak się ma twój seksowny brat?

- Który? - spytała przekornie. - Mam czterech.

- Jak to który? Joel. - Trudy roześmiała się. - Nie pytałabym o Jeda, bo Sally dobrałaby mi się do skóry.

- Och, więc wiesz? - Jordanne była zaskoczona. Ani Sally, ani Jed nie przekroczyli progu szpitala od wczorajszego wieczoru, kiedy wrócili z Sydney, a przecież ona nie puściła pary z ust. Jed oświadczył się Sally w piątek, w obecności całego klanu McElroyów. Jordanne cieszyła się ich szczęściem i marzyła, że ona także znajdzie szczęście w miłości.

- O czym? - spytała z zaciekawieniem Trudy.

- Hm... - zagrała na zwłokę, uzmysławiając sobie popełniony błąd. Wszystko przez to, że Alex tak mnie absorbuje, pomyślała ze złością. - Że Joel jest w Sydney - powiedziała, by jakoś wybrnąć.

- Tak. Wiem, że Alex odesłał go do domu i przekazał ortopedzie w Sydney. Dlatego o niego pytam.

- Wczoraj czuł się dobrze. Najlepiej mu będzie pod opieką mamy.

- Musi być miło mieć taką kochającą się rodzinę - rzekła z westchnieniem Trudy.

- Pacjenci - huknął basowy głos.

Jordanne odwróciła się. Alex podszedł do niej z plikiem kart szpitalnych pod pachą, podał jej dwie, skinął głową i odszedł. Jordanne spojrzała na Trudy, ale pielęgniarka nie zauważyła niczego niewłaściwego.

- Boże, Alex ma rację - mruknęła, zerkając na zegarek. - Pora zaczynać, bo będziemy mieli opóźnienie.

Jordanne weszła do gabinetu, zgrzytając zębami. Ledwie zasiadła za biurkiem, Trudy wprowadziła pierwszego pacjenta. Przyjmowała jednego chorego za drugim, a w połowie dnia pracy zaświdrował jej w uszach terkot telefonu.

- Doktor McElroy - rzuciła odruchowo, kończąc notatki.
- Masz wolną chwilę? - spytał Alex.
- Hm, tak. Jakiś problem?
- Może zechcesz zapoznać się z ciekawym przypadkiem.
- W którym gabinecie?
- W trzecim.
- Zaraz będę.

Skończyła notatki i wyszła, zostawiając na biurku uzupełnione karty dla rejestratorek. Zapukała do drzwi trzeciego gabinetu i bez wahania weszła. Alex nie pierwszy raz prosił ją do siebie. Lekarze często konsultowali się pomiędzy sobą, ale tylko przy nim czuła dreszczyk podniecenia.

- Spójrz. - Wskazał podświetlone zdjęcia rentgenowskie. - Pacjent przyjęty pół godziny temu. Patrząc na zdjęcia, Jordanne odczuła bliskość Alexa, podrażnił jej nozdrza zapach wody kolońskiej. Czuła także ciepło emanujące z jego ciała i chciała się cofnąć, ale oparła się o biurko. Wspomniała radę Kirsten i była ciekawa, czy odważy się wcielić ją w czyn. Podeszła bliżej i z uwagą przyjrzała się zdjęciom.

Pacjent trzy razy złamał kość piszczelową, za każdym razem w tym samym miejscu i w ten sam sposób. Porównała daty - ten sam dzień, różne lata.

- Dwa lata odstępu między pierwszym a drugim złamaniem, a potem po roku trzecie złamanie. - Potrząsnęła głową zdumiona i popatrzyła na Alexa.
- Pomyślałem, że to ciekawy przypadek dla naukowca.
- Zakładam, że nie uprawia sportu zawodowo - rzekła. - Miałby kłopoty przy takiej częstotliwości urazów.
- Nie. Raz do roku gra w meczu rugby na zjeździe kolegów z college'u. Mecz odbywa się zawsze czwartego września na

pamiątkę wygranego w tym dniu finału rozgrywek uczelnianych.

Jordanne spojrzała na zegarek.

- Jeszcze nie ma dwunastej. O której zaczynają mecz?

- Zwykle koło dziesiątej, a po meczu idą do pubu. - Podmienił zdjęcia.

- Wyobrażam sobie tę dziką gromadę. - Pokiwała głową. - I co roku... - zerknęła na nazwisko - Dylan Foster doznaje szczelinowego złamania piszczeli.

- Tak.

- Zdumiewające! To dlaczego w jednym roku jej nie złamał?

- Był chory na półpasiec - odparł Alex, a kąciaki ust zadrgały mu ze śmiechu.

- Och, biedaczysko. - Jordanne roześmiała się, choć współczuła pacjentowi.

- Co was tak śmieszy? - spytał Ian Parks, wchodząc do gabinetu.

- Dylan Foster powrócił - wyjaśnił Alex.

- Jakżeby inaczej, jest czwarty września. - Ian podszedł do negatoskopu, stanął obok Jordanne i popatrzył na zdjęcia. - I złamał kość dokładnie w tym samym miejscu? - spytał.

- Właśnie - potwierdził Alex.

Jordanne poczuła się zlekceważona. Pomachała ręką.

- Halo! Jestem tu. Proszę nie rozmawiać nad moją głową. Moi bracia tak robili i wcale mi się to nie podoba.

- Biedactwo - rzekł Ian Parks. - Jaka pogoda tam w dole?

- Dość tego - odparła wesoło. - Nie wypominajcie mi mojego wzrostu tylko dlatego, że obaj macie po metr osiemdziesiąt.

- Ja mam dokładnie tyle - rzekł Ian. - Alex jest trochę wyższy. Ile masz wzrostu, szefie?

Alex popatrzył na Iana i Jordanne, zatrzymując na niej spojrzenie odrobinę dłużej.

- Metr dziewięćdziesiąt, jak Jed - orzekła.

- Tak - potwierdził i przeniósł wzrok na zdjęcia.

- Włączysz Dylana do swoich badań? - spytał Ian, zwracając się do Jordanne.

- Do moich badań - poprawił go Alex.

- Do naszych badań - podsumowała Jordanne i wyciągnęła rękę po jeden z radiogramów, muskając przy tym tors Alexa.

- Tak - rzekł, kiwając głową.

Znow spojrzeli na siebie i Jordanne zmiękły kolana. Oczy koloru wzburzonego morza patrzyły na nią zaskoczone. Czy Alex poczuł to samo co ona, doświadczył jej bliskości? Niemożliwe, odpowiedziała sobie w duchu.

- Pewnie go włączę - odpowiedziała wreszcie na pytanie Iana. - Czy będzie można wykonać więcej testów?

- Zrobiliśmy to, kiedy pojawił się za drugim razem - zapewnił Ian. - Czy to jego karta?

- Tak. - Alex wręczył dokumenty Ianowi, Ian rzucił na nie okiem i podał Jordanne.

- Nadal tu jest? - spytała, przeglądając zapiski.

- Zakładają mu gips. Chcę, żeby został na noc - wyjaśnił Alex.

- A więc można się spodziewać wizyty pijanych rugbyistów - dorzucił Ian. - Siostra oddziałowa nie będzie zachwycona. Uprzedzę ją.

- Dobra myśl - pochwalił Alex.

Jordanne oddała kartę Ianowi, który miał dopełnić formalności.

- Zaraz się tym zajmę - oznajmił Ian i wyszedł.

- Wyjątkowy przypadek - skomentowała Jordanne po chwili-

li milczenia. - Pan Foster pasuje do części pracy traktującej o sportowcach amatorach.

- Zgadza się. - Alex oparł się o biurko.

I znów zdawkowe odpowiedzi, pomyślała Jordanne.

- Przeanalizowano już historię jego choroby, tak?

- Tak.

Zacisnęła zęby, bo zaczynał ją denerwować.

- Czy mogę zrobić zaktualizowaną prezentację na dużym obchodzie w przyszłym tygodniu?

- Nie.

- Dlaczego? - Ogarnęła ją irytacja. - To niewiarygodny przypadek. Nigdy czegoś podobnego nie widziałam, a w klinice pracuje kilka nowych osób, które nie znają naszych badań. Przecież wszyscy przychodzą na duży obchód, żeby poznać nowe i ciekawe przypadki...

Spojrzał na nią w zamyśleniu.

- Będziesz zbyt zajęta. Poproszę łana, żeby to zrobił. Tak jak ostatnim razem.

Jordanne rozpromieniła się. Więc jednak udało jej się wyciągnąć z niego nieco dłuższą wypowiedź.

- Powiedziałem coś śmiesznego? - spytał Alex, patrząc groźnie. Musiał urodzić się z tym spojrzeniem.

- Nie. - Natychmiast spoważniała, tylko jej oczy błyszczały z zachwyty. Ale kiedy z głodu zaburczało jej w brzuchu, dobry humor przysł.

Uniesione brwi Alexa wskazały, że usłyszał. Zdawało jej się, a może tylko to sobie wyobraziła, że jego spojrzenie ześliznęło się na jej usta. Poczula dziwny skurcz żołądka i zaczęła szybciej oddychać. Zwilżyła wargi.

- Chcesz go zobaczyć?

- Kogo? Ach, Fostera. Podobno zakładają mu gips.

- Tak. - Alex odwrócił się i wyszedł z gabinetu. Jordanne wyszła za nim. Gipsownia była dwa pokoje dalej.

Alex zapukał, wszedł i przytrzymał drzwi.

- Dziękuję - rzekła zdziwiona, że na nią zaczekał.

- Panie Foster - zwrócił się Alex do leżącego na kozetce, któremu pielęgniarz kończył zakładać gips.

- To moja współpracownica, doktor McElroy.

- O, witam szanowną panią doktor - rzekł Dylan Foster, obrzucając ją natrętnym spojrzeniem. -

Gdzie się pani przede mną chowała?

Jordanne zmusiła się do uśmiechu.

- Panie Foster... - zaczęła.

- Przyjaciele mówią mi Dylan - rzekł zachęcająco. - Pani też może.

- Bardzo dziękuję - odparła. - Doktor Page zwrócił moją uwagę na twój niezwykle przypadek.

Zajmuję się badaniem złamań kończyn dolnych i nowego leku przyspieszającego zrastanie się kości.

Jest to lek niesteroidowy, a więc nie zwiększający wydolności organizmu. Chcemy skupić się

głównie na zawodowych sportowcach, ale zajmiemy się także amatorami i niesportowcami.

Ponieważ grasz co jakiś czas w rugby i odnosisz kontuzje, idealnie - przy tym słowie uśmiechnęła

się słodko - nadajesz się do naszych badań.

- Naprawdę? - Uniósł znacząco brew.

- Jeżeli jesteś zainteresowany, służę dalszymi informacjami. To ważne, by uczestnicy badań

rozumieli dokładnie ich sens.

- Może umówimy się wieczorem?

- Mam po południu kilka spotkań, ale na pewno zdążę wpaść do ciebie na oddział.

- A więc jesteśmy umówieni - rzekł Dylan, mrużąc oczy. W zamierzeniu uwodzicielska mina rozbawiła Jordanne.
- Do zobaczenia - rzuciła i wyszła czym prędzej w obawie, żeby nie parsknąć śmiechem. Alex pośpieszył za nią. Delikatnie ujął ją pod łokieć i popchnął do swojego gabinetu. Jordanne, mimo że czuła miły dreszczyk przenikający całe ciało, spojrzała na niego z oburzeniem, więc natychmiast cofnął rękę.
- W coś ty się bawiła? - spytał ostro.
- Nie rozumiem.
- Flirtowałaś z pacjentem.
- Coś ty? Wcale z nim nie flirtowałam. To on flirtował ze mną. A to duża różnica.
- Och, daj spokój. Zachęcałaś go. Nie jest taki ważny dla naszych badań. Możemy znaleźć innego pacjenta.
- Nic mi z jego strony nie grozi, Alex. Dawałam sobie radę z gorszymi. Kobiety uczą się sztuki obrony przed męską nachalnością już w szkole. Znacznie bardziej niebezpieczni są spokojni i nieśmiali. - Spojrzała na niego wymownie, dając do zrozumienia, że ma na myśli takich jak on. - Dylan tylko dużo gada. Wierz mi, Alex. Chowałam się z czterema braćmi i to mnie wiele nauczyło o mężczyznach.
- Nie wiesz, o czym mówisz.
- Jak możesz tak mnie traktować! - oburzyła się. - Prawie mnie nie znasz. - Zaczepnęła tchu, żeby ochłonać.
- Alex nachmurzył się i wetknął ręce do kieszeni.
- Będę z nim rozmawiała na oddziale - tłumaczyła spokojnie. - Dokoła będzie pełno ludzi.
- Zawiadom mnie, kiedy będziesz do niego szła.
- Dobrze, chodź ze mną, jeżeli koniecznie chcesz, ale nie

zapominaj, że sam mnie zatrudniłeś do badań. Jeżeli będziesz co pięć minut zaglądał mi przez ramię i snuł różne domysły, spakuję manatki i wrócę do Sydney. Miałam podzielić się z tobą obowiązkami. Albo mi ufasz, albo stąd wyjeżdżam. - Odwróciła się, by wyjść, ale Alex położył jej dłoń na ramieniu i obrócił do siebie, po czym szybko opuścił rękę.

- Dbam o swój personel. - Spojrzał na jej usta, a potem prosto w oczy. - Podejrzewam, że pan Foster może cię napastować, a nie pozwolę, żeby ktokolwiek z moich pracowników musiał to znosić. Poza tym Jed urwałby mi głowę, gdybym pozwolił, żeby coś ci się stało.

Czuła, że tonie w jego cudownych niebieskich oczach.

- Doceniam twoją troskę, Alex, ale jestem już duża - powiedziała, zdumiona, że tak się rozkleiła. On naprawdę się o nią troszczy! - Znam stosunek władz szpitala do tej kwestii. Jeżeli będę miała problemy z Dylanem Fosterem, natychmiast to zgłoszę i wtedy możesz go przejąć. Sądzę jednak, że on jest zwykłym krzykaczem. Na pewno jest żonaty, ma dzieci i tylko gra choj-raka przy innym mężczyźnie - dorzuciła na koniec, żeby rozładować napiętą atmosferę.

- Dobrze, pójdz do niego sama - zgodził się Alex. - Ale jeżeli...

- Obiecuję - rzekła i znów zaburczało jej w brzuchu. - Muszę szybko skończyć przyjmować pacjentów...

Nie zatrzymał jej, gdy szła do drzwi. Wróciła do siebie, dziwiąc się jego zachowaniu. Okazał jej zatroskanie, więc może dotychczas krył się przed nią ze swoimi prawdziwymi uczuciami. Uważała, że ma spore doświadczenie w odczytywaniu sygnałów wysyłanych przez mężczyznę kobiecie, która mu się podoba. Teraz upewniła się, że Alex wysyła jej takie właśnie znaki.

- Opowiem o tym Kirsten - szepnęła do siebie.

Do końca tygodnia roztrząsała z przyjaciółką każde słowo i gest Alexa. Nadal utrzymywał wobec niej pewien dystans i zażądał dokładnego sprawozdania ze spotkania z Dylanem Fosterem.

Jordanne z przyjemnością wyjaśniła, że pan Foster jest żonaty i jego połówica była obecna przy rozmowie.

- Chyba Alex nie chce się do ciebie zbliżyć - skomentowała Kirsten, gdy Jordanne dolewała jej kawy.

- Jeszcze jedno - dorzuciła Jordanne. - Rozmawiałam wczoraj z Sally. Spytała, jak się udała kolacja z Alexem. A ja przecież nie byłam z nim na żadnej kolacji.

- Oczywiście. - Kirsten przyłożyła dłoń do czoła. - Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej? Kolacja z Alexem.

- Wiesz coś o tym? - zdziwiła się Jordanne.

- Zawsze zaprasza nowych pracowników na kolację. Ja byłam na kolacji z Alexem, Sally i Jedem. Sally miała omawiać z Alexem sprawy zawodowe.

- Ach tak. Nie wiedziałam.

- Sally chciała, żebym zobaczyła, że Jed nic do niej nie czuje. Pamiętam, że napięcie między nimi było niemal namacalne.

- No i są szczęśliwymi narzeczonymi - rzekła Jordanne. i upiła łyk kawy. - A ja dopiero teraz dowiaduję o się kolacji.

- Byłaś zajęta. Może nie miał kiedy się z tobą umówić?

- Może - przytaknęła, choć miała wątpliwości.

ROZDZIAŁ DRUGI

W piątek po południu, cztery tygodnie po podjęciu pracy u Alexa, Jordanne przygotowywała się do wyjścia do Instytutu Sportu Australii i Azji. Odezwał się pager. Spojrzała na numer. Nagłe wypadki.

- Doktor McElroy - powiedziała, gdy uzyskała połączenie.

- Jordanne, mamy tu prywatną pacjentkę Alexa, Louise Kel-lerman. Potracona przez samochód, sprawca uciekł.

- Zaraz będę. - Nim wyszła, skontaktowała się z laboratorium Instytutu, zawiadamiając, że nie przyjdzie.

- Jest w jedyńce - poinformowała siostra na oddziale.

- Dzięki. - Jordanne weszła do sali urazowej i uśmiechnęła się ze współczuciem do Louise. - Coś cię boli?

Louise spojrzała na Jordanne oczami pełnymi łez.

- Nie - szepnęła.

- To świetnie. Jesteś w dobrych rękach. Przeczytam tylko, co napisali sanitariusze. A ty odpoczywaj.

Louise zamknęła oczy. Jordanne było bardzo żal dziewczyny, która była u niej w ostatni piątek w prywatnej poradni Alexa. Przywieziono ją prosto z lodowiska, gdzie wpadli na nią wyżywiający się łyżwiarze. Odepchnęli ją tak silnie, że poleciała na ścianę. Złamała w dwóch miejscach prawą kość udową. Alex i Jordanne nastawili złamania, a potem założono jej gips. Jordanne spodziewała się zobaczyć Louise dopiero po trzech tygo-

dniach, na kontroli. Niestety, pechowa pacjentka uległa drugiemu wypadkowi. Jordanne przejrzała kartę Louise, przeczytała raport sanitariuszy, a potem wysłuchała lekarki, Teagan Hughes.

- Stan pani Kellerman jest stabilny, podstawowe funkcje bez zmian, co jest zdumiewające przy jej obrażeniach. Ma lekki wstrząs mózgu. Będą potrzebne prześwietlenia. Złamanie Col-lesa lewego nadgarstka, złamana lewa kość ramieniowa i zwichnięte ramię. Zwichnięty lewy staw biodrowy, złamana lewa kość udowa i piszczel, na razie jeszcze nie wiem, co z prawą kością udową. Jak widać... - Teagan wskazała naruszony gips, który zdejmowano z nogi Louise - opatrunek gipsowy został uszkodzony. Sanitariusze mówią, że kule były połamane.

- Przerażające. Ucieczka z miejsca wypadku to haniebnny postępek - szepnęła Jordanne. - Mów dalej.

- Lewa strona miednicy nie wydaje się stabilna, więc każę ją także prześwietlić.

- Dobrze. Zawiadom mnie, kiedy pacjentka opuści rentgen. Powiem Alexowi.

Jordanne zobaczyła, że Louise śpi, i wróciła na swój oddział. Alex był na spotkaniu.

- Z kim ma to spotkanie? - spytała Jordanne, zastanawiając się, kiedy byłoby najlepiej je przerwać.

- Z twoim bratem - odparła sekretarka Alexa.

- Z Jedem? - zdziwiła się Jordanne. - W takim razie chyba mogę wejść.

Zapukała i otworzyła drzwi do gabinetu Alexa. Siedział za biurkiem, a Jed naprzeciwko. Śmiali się.

- Jordanne! - Jed wstał z błyskiem radości w oczach.

- Cześć, wielki bracie. - Objęła go serdecznie, bo tak się zawsze witali. Kiedy odwróciła się do Alexa, napotkała jego

surowy wzrok. W czym mu znowu podpadła? - Przepraszam, że wam przerwałam, ale na wypadkowym jest Louise Kellerman. Potracił ją samochód, a sprawca uciekł. Alex jęknął i popatrzył na Jeda.

- Możemy skończyć później?

- Jasne. Kiedy wzywają obowiązki... - Jed urwał i uśmiechnął się. - Za to mogę zrobić niespodziankę narzeczonej.

- Kiedyś nie można cię było oderwać od biurka w gabinecie przyjąć - rzekł Alex - a teraz tak chętnie się urywasz? Przewidziałem to. A byłeś taki przeciwny Sally.

- Naprawdę? - spytała Jordanne brata.

- Sally pochodzi z zamożnej rodziny, więc... byłem ostrożny - tłumaczył się Jed. - A kiedy przyjechała do Canberry, żeby zostać moją prawą ręką, Alex od razu zaczął smalić do niej cholewki.

- Naprawdę? - Nie umiała ukryć zdumienia. Alex wzruszył ramionami i zwrócił się do Jeda.

- Wiedziałem, że jeśli Jed coś do niej poczuje, będzie się z tym krył, bo uprzedził się do niej.

- Trochę za ostro powiedziane - zaprotestował Jed, zaciskając zęby. - Nigdy nie mówiłem, że nie lubię Sally.

Alex uśmiechnął się filuternie, a Jordanne zaparło dech.

- Tego dowodzą wasze zaręczyny. Przyznasz jednak, że gdybym nie okazał zainteresowania Sally, nadal krążyłbyś wokół niej jak kot wokół drzewa. A dzięki mnie jesteś zakochany i szczęśliwy.

- Lubisz mieć zawsze rację - rzekł żartobliwie Jed. Jordanne popatrzyła na jednego i na drugiego.

Naprawdę są

przyjaciółmi; dlatego postanowiła poznać bliżej Alexa.

- A więc pójdę zrobić niespodziankę narzeczonej.

- Jak on lubi wymawiać to słowo - szepnęła głośnym szeptem do Alexa.

Pierwszy raz uśmiechnął się do niej. Jaki przystojny! - pomyślała z drzeniem. Oparła się o ramię Jeda.

- Do zobaczenia - rzekła i pocałowała brata w policzek.

- Jutro - dodał.

- Z jakiej okazji?

- Kolacja u twojego brata - wtrącił Alex.

- Sally miała cię dziś zaprosić w Instytucie Sportu, ale ponieważ tam nie idziesz... Kolacja jest jutro u nas. Sally zaprasza też Kirsten, więc będzie nas pięcioro.

Spojrzała na Alexa. Nie dość, że widuje się z nim codziennie w szpitalu, to ma się z nim jeszcze spotkać w domu brata? Potrząsnęła lekko głową, patrząc, jak mężczyźni podają sobie ręce. Alex zachowywał się zupełnie inaczej w obecności Jeda. Po jutrzejszym wieczorze czekają ją bezsenne noce - czuła, że będzie marzyć o Aleksie!

- Hak - zarządził Alex, a Jordanne podała narzędzie.

Od niemal pięciu godzin byli w sali operacyjnej. Po serii prześwietleń Louise Kellerman została przygotowana do zabiegów i znieczulona. Nastawili jej lewe ramię, ponieważ zdjęcie rentgenowskie nie wykazało złamania szyjki kości ramieniowej.

Nastawili jej także lewe biodro, chociaż prześwietlenie ujawniło złamanie lewej panewki. Lewa kość udowa została nastawiona na oddziale wypadkowym, jednak Alex razem z Jordanne wzmocnili kość w miejscu złamania gwoździem. Na szczęście opatrunek gipsowy osłonił drugą kość udową, więc wystarczyło zagipsować ją na nowo. Natomiast kość lewego ramienia wymagała wstawienia płytki. Następnie chirurdzy zajęli się nadgarstkiem.

Jordanne zadziwiało najbardziej, jak dobrze pracuje jej się z Alexem podczas operacji. Uzupełniali się idealnie, porozumiewając się bez słów. Akurat tutaj bardzo jej odpowiadało, że Alex porozumiewa się monosylabami. Ona robiła to samo. Najważniejsza była koncentracja, a szczegółowe objaśnienia tylko by rozpraszały.

Kiedy skończyli z nadgarstkiem, zadowoleni z tego, co wykazało kontrolne prześwietlenie, zajęli się piszczelą. Alex wyborował dziurę w kości, by osadzić gwóźdź zewnętrznego фикса-tora. Było za dużo otwartych ran, żeby założyć gips. Przez godzinę pracowali ciężko nad przymocowaniem fixatora do kości piszczelowej. Kiedy się wreszcie z tym uporali, odwieziono pacjentkę do sali pooperacyjnej.

- Spotkamy się w kuchni i omówimy rentgeny miednicy Louise - rzekł Alex do Jordanne, idąc do męskiej przebieralni.

Jordanne także przebrała się i tłumiąc ziewnięcie, poszła do kuchenki, gdzie od razu naląła sobie kawy.

- Napijesz się? - spytała Alexa, słodząc kawę, chociaż normalnie unikała cukru.

- Poproszę czarną.

Zdziwiła się, że odpowiedział. Spodziewała się odmowy. Naląła mu filiżankę i przyniosła Alex stał przed negatoskopem i oglądał zdjęcia.

- Dzięki.

Przelotnie spojrział jej w oczy i odstawił kawę na stół. Znow zaskoczenie. Wcześniej w gabinecie uśmiechnął się do niej, a teraz dziękuje? Aż jej się w głowie zakręciło, a na wargach zadrżał uśmieszek.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał.

- Nic ważnego - odparła. Zamknęła oczy i rozluźniła się,

pijąc gorący płyn. - Mmm... - Oblizwała wargi. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła w głębi jego źrenic rozbawienie i pożądanie.

Jakby w zwolnionym tempie uniósł dłoń do jej twarzy. Gdy dotknął palcami jej policzka, wstrzymała oddech, a gdy potarł palcem jej rozchylone wargi, przebiegł ją dreszcz wyczekiwania. Serce zaczęło tłuc się w piersi.

- Taka miękka - szepnął, opuścił rękę i odwrócił się do niej tyłem.

Wpatrywała się z niedowierzaniem w mocne męskie bary. Alex zdjął jedno zdjęcie i zawiesił drugie.

- Chciałbym na razie zostawić miednicę i za kilka dni zrobić drugą serię prześwietleń - oznajmił, nie patrząc na nią.

- Słucham? - spytała, czując rosnącą złość.

- Nie sądzisz chyba, że powinniśmy od razu operować? - spytał, nadal odwrócony tyłem.

- Nie mówię o prześwietleniach Louise Kellerman, dobrze o tym wiesz. - Zrobiła krok i odstawiała filiżankę na stół. Wstrzymując oddech, policzyła do dziesięciu, a potem rzekła w miarę spokojnie: - Spójrz na mnie, proszę.

Myślała, że nie usłucha, ale obejrzał się.

- Alex, nie możesz głaskać mojej twarzy, mówić, że jest miękka, a potem przechodzić nad tym do porządku dziennego.

- Dlaczego nie? - Zachował kamienny wyraz twarzy.

- Alex!

- Jordanne!

Znowu wzięła głęboki oddech.

- Coś między nami się dzieje. Odkąd się poznaliśmy. Nie zaprzeczaj, bo przed chwilą potwierdziłeś to czynem.

- Nie zaprzeczę. Jesteś atrakcyjna. - Wzruszył ramionami,

jakby nie było w tym nic niezwykłego. - Co drugi mężczyzna pracujący w tym szpitalu uważa cię za atrakcyjną. To fakt.

- Nie oczekiwałam komplementu - rzekła zaskoczona.

- Nie?

- Alex - jęknęła, bo znów się w niej zagotowało.

- Jordanne, pracujemy razem i niech tak zostanie.

Nim zdołała odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i do kuchni wszedł Ian Parks.

- Jaki wyrok na miednicę Louise Kellerman?

- Chcę ją zostawić na kilka dni, zobaczymy, jak się ustabilizuje - odparł Alex. - To jej karta?

- Tak. - Ian podał mu dokumenty.

- Pójdę do niej. - Alex wyszedł, nie obejrzawszy się nawet na Jordanne.

- Zostało trochę wody w maszynie? - spytał Ian, podchodząc do zlewu. - Dokonaliście dziś prawdziwego wyczynu przy stole operacyjnym.

Stała bez ruchu, ze wzrokiem wbitym w filiżankę.

- Jordanne? - zwrócił się do niej po chwili Ian i dopiero wtedy się ocknęła.

- Przepraszam. - Odwróciła się do niego.

- Chcesz jeszcze kawy?

- Nie, dziękuję. - Wzięła obie filiżanki, swoją i Alexa, i wylała resztki z poczuciem wykonywania symbolicznej czynności.

- Dobrze się czujesz? - spytał Ian.

- Jestem zmęczona - odparła z westchnieniem. - To był ciężki dzień.

- Zrobimy szybki obchód, a potem wrzucimy coś na ruszt, co ty na to? - spytał Ian. Widząc jej wahanie, dodał: - W piątek po południu część pracowników idzie do najbliższej włoskiej

restauracji. Nie mogliśmy cię zaprosić, bo zawsze byłaś w Instytucie Sportu.

Kiwnęła głową z uśmiechem, zadowolona, że Ian nie zaprasza jej na randkę, jak początkowo sądziła.

Kiedy Alex rzucił, że co drugi mężczyzna pracujący w szpitalu uważają za atrakcyjną, trochę ją to zdeprymowało. A na kolacji w większym gronie powinna się rozerwać i przestać myśleć o Aleksie.

Przyjaciele pomogą jej przepracować ten rok u boku zagadkowego szefa.

W sobotę wieczorem przebierała się przed wyjściem co najmniej pięć razy. W końcu zdecydowała się na porządne dzinsy i czerwony wełniany top. Chciała się ubrać w miarę swobodnie i w miarę szykownie. Rozpuściła włosy. Ostatni raz Alex widział ją w takiej fryzurze w Canberze. Joel uległ poważnemu wypadkowi na nartach, a Alex kierował grupą ratowników. Z lotu z Sydney do Canberry Jordanne pamiętała tylko okropną pogodę.

Westchnęła i przejrzała się w lustrze.

- Przeszło miesiąc temu - szepnęła. A wydawało jej się, że minęły całe lata od chwili, gdy pierwszy raz ujrzała Alexa. Zaczęła energiczniej szcztokować włosy. - Ta pieszczota wczoraj w kuchni była zachętą - przekonywała się na głos. - Podobasz mu się, a on podoba się tobie. Dzisiaj pomożesz mu zrozumieć, że trzeba pójść za głosem serca...

Ostatnim rzutem oka oceniła makijaż i zaczęła szukać torebki. Na łóżku leżała sterta odrzuconych ubrań, a torebka chyba została pod spodem. Jordanne zerknęła na zegar i jęknęła.

- Powinnam bardziej dbać o porządek - bąknęła, grzebiąc w stosie ubrań, po czym zacisnęła triumfalnie palce na torebce.

Pobiegła do kuchni, wzięła prezent dla Jeda i Sally, złapała klucze i łokciem zgasiła światło. Ledwie wychyliła nos na dwór, gdy smagnął ją chłodny wrześnieowy wiatr. Najchętniej zawróciłaby, żeby upiąć włosy, ale było na to za późno.

Jechała krótko, bo Jed mieszkał dwie przecznice dalej. Zaparkowała za starym samochodem, którym Kirsten jeździła od czasów studenckich. Uśmiechnęła się na wspomnienie wspólnych wycieczek za miasto. Razem z Kirsten i Sally pojechała kilka razy pod namiot, żeby odpocząć po egzaminach. Mercedes Sally stał na podjeździe, a innych aut nie było, z czego Jordanne wywnioskowała, że Alex jeszcze nie przyjechał. Sięgając palcem do dzwonka, pomyślała, że może wcale się nie pojawi. Jej wątpliwości wkrótce zostały rozstrzygnięte. Nim zadzwoniła, rozległ się pisk opon. Kiedy się obejrzała, zobaczyła hamującego przy krawężniku granatowego jaguara XK8. Kierowca zgasił światła i silnik. Poruszając się płynnie jak pantera, Alex wysunął się z auta, zamknął je i ruszył w kierunku Jordanne. Ponieważ stała na ganku, w pełnym świetle lampy nad wejściem, nie miała dokąd uciec, nawet gdyby chciała.

- Jordanne - powitał ją Alex i skinął głową, obrzucając spojrzeniem włosy, którymi bawił się wiatr. Nie odpowiedziała. Chłoneła wrażenia. Alex był ubrany w czarne dżinsy, czarne buty i czarny sweter. Wyglądał, ach, jak seksownie! Z rozchyłonymi ustami patrzyła długo, aby nasycić oczy. On zaczyna zajmować zbyt wiele miejsca w moim życiu, pomyślała otumaniona i zwilżyła wargi. Zacisnęła palce na prezencie, torebce i kluczach.

Alex oparł się o framugę, wsunął kciuki do kieszeni spodni i wbił w nią wzrok. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, ale

nie mogła się ruszyć. Jego spojrzenie spoczęło najpierw na jej porządnych sznurowanych butach, powędrowało powoli wzdłuż nóg, zatrzymało się na krótko na biuście, a na koniec popieściło wargi. Jordanne przeszył dreszcz podniecenia - poczuła się tak, jakby Alex naprawdę jej dotykał.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, wiedziała, że w jej oczach płonie pożądanie. Od zmysłowej pieśzcoty Alexa zabrakło jej tchu i zakręciło się w głowie. Patrzyli na siebie i nie mogli się sobą nasycić. Jordanne przestąpiła z nogi na nogę, czując, jak uginają się pod nią kolana, ale nie spuściła wzroku. Oparła się o framugę po drugiej stronie drzwi, nieco bliżej Alexa, a jednak wciąż daleko.

- Już dobrze! - wrzasnął Jed i szarpnął drzwi tak gwałtownie, że Jordanne i Alex stanęli prosto. - Wystarczy zadzwonić raz, Jordanne. Nie opieraj się o dzwonek, bo ten hałas doprowadza mnie do szału.

- Tak? - Spojrzała na przycisk, o który niechętnie się oparła, potem na Alexa, na Jeda i znów na przycisk dzwonka. - Przepraszam, Jed.

- Tak, tak - wymamrotał brat, wpuszczając ich do środka.

- Gdzie Sally? - spytała, przestawiając myśli na bezpieczniejszy tor. - Mam dla was prezent zaręczynowy.

- Jest w kuchni - odparł, wprowadzając ich do salonu. - Miała dziś dużo gotowania. Kochanie? - zawołał i poszedł szukać narzeczonej.

Przed kominkiem stała Kirsten i patrzyła na wiszący nad nim rodzinny portret McElroyów.

- Cześć - powiedziała Jordanne.

Kirsten odwróciła się, jej twarz rozjaśnił uśmiech. Gdy wszyscy się ze sobą przywitali, Alex usiadł na kanapie.

- Czy Jed powiedział, że Sally gotuje? - spytała Jordanne.
 - Nie przesłyszałaś się - odparła Kirsten.
 - Co w tym dziwnego? - spytał Alex.
 - Sally nie gotuje - wyjaśniły obie równocześnie.
 - Ach tak. - Alex uśmiechnął się i potarł brodę. - To może być ciekawe. Co słysząc, Kirsten?
- Kirsten opowiedziała o budowie na tyłach domu. Jordanne masowała jej ramię.
- Prawie przez cały dzień malowaliśmy. Zaczynają mnie boleć mięśnie.
 - Skończyliście? - spytał Alex.
 - W środku tak, ale trzeba pomalować całość od zewnątrz.
 - Może ktoś by wam pomógł? - podsunął Alex.
 - Zgłaszasz się na ochotnika? - wtrąciła Jordanne.
 - Miałem na myśli kogoś, komu byś zapłaciła - wyjaśnił.
 - Chciałby wyciągnąć od ciebie trochę pieniędzy, a tani nie jest - zażartowała Jordanne i razem z Kirsten parsknęły śmiechem.
 - Nie to miałem na myśli - rzekł rozbawiony. Zapowiadało się, że tego wieczoru Jordanne pozna Alexa od tej strony, od której dał się poznać innym, i przekona się, że można z nim miło pożartować.
 - Cześć - rzuciła Sally, wchodząc do pokoju, i uściskała przyszłą szwagierkę.
- Alex wstał i pocałował Sally w policzek.
- Jeszcze raz gratuluję.
 - Dziękuję.
 - Doniesiono nam, że gotujesz - rzekła Jordanne, drocząc się z przyjaciółką.
 - Tak - potwierdziła z dumą Sally. - Nic na pokaz, ale za to coś jadalnego.

- Wyśmienicie.

Jed podszedł do Sally od tyłu, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Miałam znakomitego nauczyciela - oświadczyła Sally i odwróciła głowę do pocałunku.

Jordanne westchnęła, ciesząc się szczęściem brata i przyjaciółki.

- Mam dla was prezent - oznajmiła i wręczyła im pięknie opakowane pudełko.

- Najpierw od Kirsten, a teraz od ciebie. To nie miało być kolejne przyjęcie z okazji zaręczyn.

- Wiem, ale nie mogłam się powstrzymać. Sally ostrożnie odwinęła papier.

- Herbata! Świetnie.

W drewnianej skrzyneczce mieściło się dziesięć różnyck gatunków. Zarówno Jed, jak i Sally pili dużo herbaty, więc Jordanne uznała, że taki prezent przypadnie im do gustu.

- Wypróbujemy je po kolacji - zaproponował Jed.

- Teraz chyba kolej na mnie - rzekł Alex i wyjął z tylnej kieszeni džinsów kopertę. - Drobnym upominek dla obojga.

Jed wziął kopertę, zajrzał i podał Sally.

- Dziękuję. - Mężczyźni wymienili uścisk dłoni.

- Co to jest? - spytała Kirsten.

- Bilet na przelot do Sydney połączony z zaproszeniem na kolację i do teatru. Wszędzie zawozi szofera. Możecie albo zostać na noc, albo wrócić i zjeść śniadanie o wschodzie słońca na brzegu jeziora Burley Griffin w Canberze - wyjaśnił Alex. - Ważny przez dwanaście miesięcy, więc wykorzystajcie go, kiedy będzie wam odpowiadało.

- Cudowny prezent! - zawołała Sally i pocałowała go w po-

liczek. Miała łzy w oczach. - Nie mogę uwierzyć, że mam takich dobrych przyjaciół i rodzinę.

- Lepiej uwierz - powiedziała Jordanne, której łzy też napłynęły do oczu.

- Trzeba to oblać! - zawołał Jed i po chwili wzniesli szampanem toast za dobrych przyjaciół.

Jordanne zerknęła znad kieliszka na Alexa i spostrzegła, że on także na nią patrzy. Połaskotał ją dreszczyk emocji. Czy mogła mieć nadzieję, że zostaną czymś więcej niż przyjaciółmi?

Wieczór upływał w niczym nie zakłóconej radosnej atmosferze. Podane przez Sally spaghetti po bolońsku zostało powitane z entuzjazmem, zwłaszcza przez Jeda, który był tak dumny z narzeczonej i tak wychwalał jej zalety, że w końcu sama Sally kazała mu być cicho.

Przez cały czas Jordanne miała wyostrzoną świadomość siedzącego naprzeciw Alexa. Ich spojrzenia wielokrotnie krzyżowały się nad stołem i za każdym razem czuła w całym ciele elektryzujące dreszczyki. Z radością poznawała Alexa od tej drugiej, towarzyskiej strony. Po deserze, gdy rozsiadli się w salonie i kosztowali różne gatunki herbaty, Jed spytał Alexa o pracę.

- I jak ci się widzi moja siostra? Radzi sobie? Jordanne powróciła w myślach do epizodu przed frontowymi

drzwiami. No właśnie, jak widział ją Alex, zwłaszcza po tym, kiedy tak zmysłowo pieścił ją spojrzeniem.

Alex zerknął na Jordanne, a potem znów na Jeda.

- Wszystko idzie jak należy - bąknął i łyknął herbaty.

- No, powiedz coś więcej - nie ustępował Jed. - Musisz przyznać, że Jordanne jest świetnym chirurgiem. Broniłś się

przed utworzeniem etatu drugiego pracownika naukowego, ale przyznasz, że udzieliłem ci przedniej rady.

Alex roześmiał się i unikając wzroku Jordanne, odparł:

- Tak, Jed. Udzieliłeś mi przedniej rady. Dziękuję.
- Pracując z Jordanne, możesz się przekonać, jak to jest mieć siostrę. Chociażby przyszywaną. Jordanne spojrzała na Alexa. Czy tak ją postrzegał? Jako przyszywaną siostrę? Czy to tylko interpretacja Jeda?

Alex pozostawił uwagę Jeda bez odpowiedzi, napił się herbaty i skomentował jej smak.

- Przepadam za kawą - rzekł. - Ale filiżanka dobrej herbaty relaksuje jak świeże powietrze.

Rozmowa potoczyła się dalej. Porównywano ulubione napoje i potrawy, a po kilku minutach Alex wreszcie napotkał spojrzenie Jordanne.

- Nastawię wodę, żebyśmy spróbowali innej herbaty - zaproponowała Jordanne, wstając. Spojrzała znacząco na Alexa i skinieniem głowy wskazała kuchnię.

- Dobra myśl - przytaknęła Kirsten, przeglądając zawartość skrzyneczki.

Jordanne wyszła do kuchni, zabierając brudne filiżanki i spodki. Wstawiła je do zlewu i zaczęła na Alexa. Kiedy przyszedł z resztą filiżanek, oparła się o blat, zaplatając przed sobą ręce.

- Czy tak mnie widzisz, Alex? Jako przyszywaną siostrę?

- Nie owijasz w bawełnę, co? Jordanne ani drgnęła.

- Odpowiedz na pytanie - nalegała. Tymczasem Alex w milczeniu napełnił czajnik i włączył go. - Mam czterech braci i przy żadnym z nich nie czułam się tak jak przy tobie. Starszy

brat nie patrzy na młodszą siostrę w taki sposób, jak ty patrzyłeś na mnie, nim tu weszliśmy.
Milczał. Choć zdawało się, że upłynęła cała wieczność, trwało to zaledwie kilka sekund.
- Bardzo cię przepraszam, Jordanne. To był wielki błąd -rzekł z powagą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez krótką chwilę Jordanne myślała, że serce przestało jej bić. Jak Alex mógł sądzić, że cokolwiek, co między nimi zaszło, jest błędem?

- Wcale nie - zaprzeczyła z naciskiem. - Wczoraj po operacji Louise Kellerman pierwszy raz pokazałeś, że mnie lubisz, że ci się podobam. A dzisiaj patrzyłeś na mnie tak... zmysłowo.

- Westchnęła i przymknęła oczy. Kiedy je otworzyła, patrzył na nią z takim samym pożądanym jak wczoraj. - Przy żadnym mężczyźnie tak się nie czułam - zapewniła.

- Jordanne...

- Nie zaprzeczaj. Mojemu bratu coś się przywidziało, bo nasz związek w niczym nie przypomina bratersko-siostrzanej miłości. Podobamy się sobie jak mężczyzna i kobieta.

Wpatrywała się w niego niemal wyzywająco. Alex spuścił wzrok, a potem spojrzał Jordanne w oczy.

- Powiedziałem ci wczoraj, że mi się podobasz. Pod drzwiami domu twojego brata przekonaliśmy się, że podobamy się sobie oboje. Ale musimy pamiętać o tym, że twój brat jest moim najlepszym przyjacielem. Nie mogę się z tobą umawiać, niezależnie od tego, co do ciebie czuję. - Ściszone głosem dodał:

- Przepraszam, że tak na ciebie patrzyłem.

- Ależ nie przepraszaj. Sprawileś mi przyjemność - odparła.

- Przestań, Jordanne - ostrzegł ją, ale mimo woli uśmiech-

nał się. — Z wielu powodów nie mogę się zaangażować w związek z tobą, nie tylko z powodu Jeda. Wiem, że cię zranię, a to zniszczy moją przyjaźń z Jedem.

- Skąd możesz wiedzieć, że mnie zranisz?

- Wiem dostatecznie dużo. Jesteś silna, uparta i bardzo niezależna, Jordanne. Nic dziwnego, że Jed ma cię na oku. Chociaż się sobie podobamy, nie zbliżymy się do siebie.

- A więc dlatego przez cały miesiąc tak mnie unikałeś - rzekła z rozjaśnioną twarzą, bo teraz to zrozumiała.

- Wcale nie unikałem. Przecież razem pracujemy.

- To prawda, ale starałeś się, żebyśmy nigdy nie zostali sami. I to dlatego, że bałeś się mojego brata!

- Nie dlatego - zaprzeczył, potrząsając lekko głową.

- Kłamiesz - odparła, cały czas się uśmiechając. - Wiem, że Jed jest wobec mnie bardzo opiekuńczy, ale jeżeli zechcę się umówić z kimś, kto mi się podoba, nie muszę nikogo pytać o zgodę, poza samym zainteresowanym.

- Jeżeli pytasz, czy chcę się z tobą umówić, odpowiedź brzmi nie.

- Dlaczego?

- Jordanne! Nie możesz pogodzić się z moją odmową?

- Bo nie wierzę, że naprawdę nie chcesz. Żadne z nas nie będzie szczęśliwe, jeśli z tego zrezygnujemy. Pochodzę z rodziny, w której łapie się szczęście w garść i nie puszcza. Musisz o tym wiedzieć, przyjaźniąc się z Jedem.

- Bardzo sobie cenię tę przyjaźń - podkreślił.

- I wolisz nie ryzykować jej utraty, żeby dowiedzieć się, co mogłoby nas połączyć.

- Chyba można tak to ująć.

Widziała, że Alexem targają głęboko ukryte emocje.

- Dobrze - rzekła w zamyśleniu. - Od tej chwili będziemy na niby bratem i siostrą. Połączy nas czysto platoniczne uczucie.

Czajnik zagwizdał i wyłączył się. Jordanne zaczęła zmywać filiżanki.

- Tak będzie najlepiej - bąknął Alex i dołączył do pozostałych.

Gdy pili herbatę, Jordanne zaczęła układać w głowie plan. Przez tyle lat była kochającą siostrą, że wiedziała, co robić, by Alex zmienił zdanie. Alex miał okazję się przyjrzeć, jak ona i Jed odnoszą się do siebie. W rodzinie McElroyów okazywano sobie uczucia, z niczym się nie kryjąc. Alex, jej nowy przybrany brat, mógł liczyć na to, że zostanie potraktowany podobnie.

- Jordanne mówiła mi, że jeszcze jej nie zaprosiłeś na tradycyjną kolację - zagadnęła Sally. - Taki byłeś zajęty?

- Tak. Mieliśmy bardzo gorączkowy okres, odkąd zaczęła u nas pracować.

- Bardzo gorączkowy - potwierdziła Jordanne ze słodkim uśmiechem.

Spojrzał na nią niepewnie, ale ona tylko szerzej się uśmiechnęła. Kirsten ziewnęła.

- Och, przepraszam. Zbliża się moja pora.

- Moja też - dorzuciła Jordanne.

Po chwili zaczęli się żegnać. Jordanne uściskała przyszlą bratową, dziękując za uroczy wieczór.

- Daj mi znać, co knujesz, żeby Alex przejrzał na oczy - szepnęła jej Sally do ucha. - Chętnie ci pomogę.

Jordanne spojrzała zaskoczona na przyjaciółkę. Nie doceniła jej. Sally nie była tak zaabsorbowana sobą, żeby nie dostrzec, co dzieje się w życiu innych.

- Obiecuję - rzekła cicho Jordanne i odwróciła się do brata.

- Dzięki za wspaniały wieczór, braciszku - dodała, ucałowała go w oba policzki i mocno uściskała. - Kocham cię - szepnęła mu do ucha, a on powiedział jej to samo.
 - Powinniśmy to niedługo powtórzyć - oznajmił.
 - Świetna myśl - poparła go Jordanne. Alex odchrząknął.
 - Ponieważ nie byliśmy jeszcze z Jordanne na tradycyjnej uroczystej kolacji, to może spotkamy się na niej wszyscy razem, tak jak tu jesteśmy? - zaproponował. - Nie masz nic przeciwko temu, Jordanne?
 - Hm... nie. Oczywiście, że nie. Im nas więcej, tym weselej
 - odparła, wiedząc, że Alex zaprasza innych, by nie być z nią sam na sam. Poczowała, że ma nad nim władzę.
 - Może za tydzień? W niedzielę, bo w sobotę mamy dyżur. Sally i Jed popatrzyli po sobie i kiwnęli głowami.
 - Świetnie - rzekł Jed.
 - Nie mam żadnych planów, o ile pamiętam - dorzuciła Kirsten.
 - Znakomicie. Zawiadomię was, kiedy będę znał szczegóły
 - rzekł Alex zadowolony.
 - Byłoby głupio jechać w cztery samochody - wtrąciła Sally. - Jed i ja mamy niedaleko do Kirsten, więc możemy ją zabrać. A ty, Jordanne, może pojedziesz po Alexa?
 - O nie - zaprotestowała Jordanne. Miała ochotę pocałować Sally. - Widziałam jego jaguara i chcę się nim przejechać!
- Alex zaśmiał się nerwowo.
- A więc jesteśmy umówieni - rzekła Sally.
- Jed otworzył drzwi, przez które wpadł zimny wiatr.
- Nie wychodźcie - powstrzymała gospodarzy Jordanne. - Pa, pa, dziękujemy.

- Było wspaniale - dorzuciła Kirsten.
- Jedźcie ostrożnie! - zawołał Jed do gości.
- Zaraz, zaraz, który był mój? - powiedziała Jordanne, przenosząc spojrzenie ze starego auta Kirsten na nowe auto Alexa. - Chyba ten - orzekła, podchodząc do jaguara.
Kirsten roześmiała się, otwierając swój samochód.
- Zadzwoń do ciebie później, Jordanne. Alex, miło było z tobą pogadać. - Wsiadła do samochodu, włączyła silnik i od-' jechała.
Jordanne pomachała jej radośnie.
- Gdzie ja podziałam kluczyki? - zażartowała, klepiąc się po kieszeniach.
- Sprytnie - rzekł, trzymając się od niej z daleka.
- No dobrze, już sobie idę. Dzięki za wesoły wieczór, przyszywany braciszku - rzekła lekko, podchodząc do niego. Zrzuciła mu ręce na szyję, umyślnie go zaskakując.
Wyciągnął ręce i oparł na jej biodrach, by nie stracić równowagi. Kiedy stanął pewniej, opuścił je. Jordanne pocałowała go w oba policzki - jak Jeda. Potem dłuższą chwilę trzymała dłonie na jego ramionach i wyczekująco patrzyła mu w oczy. Kilka milimetrów, pomyślała, a nasze wargi by się zetknęły. Pragnęła, by ją pocałował, ale nie jak brat siostrę. Cofnęła się, klepnęła go po przyjacielsku w rękę i powiedziała:
- Do zobaczenia w poniedziałek, bracie.
Przeszła na drugą stronę ulicy do swojego samochodu, znajdując po drodze kluczyki. Gdy otworzyła drzwi, obejrzała się na Alexa. Stał wciąż w tym samym miejscu.
- Jedź ostrożnie! - zawołała.
Zamierzała rzucić w jego stronę zwyczajowe „kocham cię”, jakim obdarzała swych braci, lecz uznała, że wypowiadając

te słowa nawet żartem, może na dobre wystraszyć Alexa. Ugryzła się więc w język i tylko posłała mu przez otwarte okno całusa.

Tak, pomyślała, nim upłynie tydzień, Alex będzie mnie błagał, żebym przestała bawić się w jego siostrę i podjęła bardziej „dorosłą” grę.

Z ulgą wszedł do domu. Musiał przewidywać posunięcia Jordanne i uprzedzać każdy jej ruch.

Dobrze wiedział, do czego zmierza zabawa w przyszywaną siostrę. Sam był wszystkiemu winien.

Teraz, myślał, zamiast zachowywać się powściągliwie, Jordanne będzie mnie dotykać, ścisnąć i całować przy ludziach, tak jak Jeda.

- Dlaczego nie mam siostry? - jęknął, podchodząc do telefonu. - Wiedziałbym przynajmniej, jak postępować z Jordanne. - Mrugające światełko sygnalizowało jedną wiadomość. Nacisnął guzik i zaczekał, aż przewinie się taśma.

„Alex, tu Scott. Miałem nadzieję, że cię złapię. W Bostonie jest wcześnie, więc zadzwoń, kiedy przyjdiesz. Mam dobre wieści”. Biiip.

Spojrzał na zegar: zbliżała się północ. Idealna pora, by zadzwonić do Stanów. Kiedy ostatnim razem Scott miał „dobre wieści”, powiedział mu o wyjeździe w ramach programu wymiany nauczycieli.

Alex od dwóch lat tęsknił za bratem, bo zawsze się przyjaźnili. Sprawdził jego numer i wykrecił.

Scott odebrał przy drugim sygnale.

- Hej, Scotty - rzucił Alex do słuchawki.

- Alex, cieszę się, że dzwonisz.

- Przepraszam, że dopiero teraz. Byłem na przyjęciu.

- Z piękną kobietą?

- Z trzema pięknymi kobietami, braciszku.
- Naprawdę? Cały mój brat, orzeł, sokół i bazant - rzekł ze śmiechem Scott.
- Niezupełnie. To była kolacja u Jeda.
- Zdawało mi się, że jest zaręczony.
- Jest, a na kolacji oprócz narzeczonej była jego siostra i jej przyjaciółka.
- Rozumiem. Kim jest ta przyjaciółka?
- Czemu tak cię to interesuje? Jesteś żonaty.
- Dlatego muszę pilnie śledzić twoje życie uczuciowe. -Scott znów się roześmiał.
- Bzdura. Przecież całujesz ziemię, po której stąpa Amy. Więc jakie masz wieści?
- Nie wiem, jak ci to delikatnie powiedzieć - rzekł z westchnieniem Scott. - Powiem prosto z mostu. Będę znowu ojcem.

Alex poczuł skurcz żołądka. Scott znał historię jego nieudanego małżeństwa.

- Gratuluję, Scotty. - Alex cieszył się szczęściem brata. -Kiedy to się stanie? - Scott był trzy lata od niego młodszy i już miał dwójkę dzieci w wieku szkolnym.
- Jakież dwa miesiące po naszym powrocie.
- Mama się ucieszy. Będzie mogła rozpieszczać jeszcze jednego wnuka.
- Tak. Ale chciałem, żebyś ty dowiedział się pierwszy. Wiem, że to dla ciebie przykre.
- Scott - przerwał mu Alex. - Cieszę się, że mi powiedziałaś. Wasze szczęście ogrzewa mi serce. - Zmienił temat i spytał o inne sprawy oraz o to, jak radzą sobie w szkole bratankowie. Musiał zamienić z nimi parę słów, a potem znów przejął słuchawkę Scotty. Alex westchnął. Chciał zadać Scottowi pytanie,

a nie wiedział, jak brat je przyjmie. - Scotty? Wiem, że Amy ma dwie siostry. Jak ci się z nimi... układa?

- Dobrze. A bo co?

- Tak sobie pytam. Przyglądałem się dzisiaj Jedowi i jego siostrze, jak się serdecznie ściskali i całowali. Zastanawiam się, czy ty i twoje szwagierki też tak się zachowujecie.

- Niezupełnie. Całus w policzek na powitanie zupełnie nam wystarcza. Co innego, kiedy Amy wita się z siostrami. A jeżeli jest jeszcze matka, trzeba uważać, żeby nie zginąć przez uduszenie.

- Dzięki, bracie. Właśnie to chciałem usłyszeć.

- Czy ty przypadkiem nie pracujesz z siostrą Jeda?

- Tak.

- Więc to ja powinienem pytać ciebie, jak to jest. Czy siostra Jeda nie jest właśnie taką wymarzoną siostrą, której nie mieliśmy?

- Tego oczekiwałem.

- Nie jest miła?

- Jest... miła.

- Jak ona ma na imię? - spytał Scott.

- Jordanne.

- No więc ta Jordanne... jest miła, tak? I wcale nie zachowuje się jak siostra, tak? - Scott zachichotał.

- Robi się późno, Scott. Muszę kończyć.

- Trafiłem w sedno - ucieszył się Scott. - Mam odkurzyć smoking?

- Do zobaczenia, braciszku - powiedział Alex i czym prędzej się rozłączył.

Było za późno na telefon do matki. Obiecał sobie, że zadzwoni do niej na drugi dzień i pogratuluje, że znów zostanie babcią. Matka pewnie spyta, co poczuł, kiedy usłyszał tę nowinę, a wca-

le nie miał ochoty rozdrapywać starych ran. Siedemnaście lat temu podpisał dokumenty rozwodowe i od tamtej pory bardzo się zmienił.

Najważniejsza jest terażniejszość. Przypomniały mu się docinki brata. Przeczesał palcami włosy. Przecież powiedział tylko, że siostra Jeda jest miła. Jak Scotty mógł wysnuć jakiegokolwiek przypuszczenia na podstawie jednego przymiotnika?

Idąc do gabinetu w poniedziałek rano, czuła się tak, jakby skrzydła wyrosły jej u ramion.

- Jesteś dziś wesoła jak ptaszek - skomentowała sekretarka Alexa, kiedy spotkały się w kuchni.

- Zaczął się nowy dzień. - Jordanne roześmiała się, robiąc sobie kawę. - Alex już jest?

- Tak. Chce szybko wypić kawę przed obchodem.

- Zaniosę mu - zaproponowała Jordanne. - Masz pewnie milion rzeczy do zrobienia, a chcę z nim omówić przypadek Louise Kellerman.

- Dzięki. - Sekretarka podała Jordanne filiżankę Alexa, a potem wpuściła ją do jego gabinetu.

Alex siedział w skupieniu nad szpitalną dokumentacją, kiedy podeszła i postawiła na biurku filiżankę.

- Dziękuję - bąknął, nie podnosząc głowy.

- Proszę bardzo - powiedziała zachwycona, że podskoczył, słysząc jej głos. - Czy są jakieś listy do przepisania?

- Jordanne!

- Dziesięć punktów za celny strzał. - Odstawiła filiżankę na stolik i stanęła za Alexem. - Jak się dziś czujesz, braciszku? - Położyła dłonie na jego ramionach i zaczęła je masować. - Och, jaki spięty. Nie można tak zaczynać tygodnia pracy.

- Jordanne! - ostrzegł stłumionym głosem. Nachyliła się, zbliżając twarz do jego twarzy.

- Tak? - szepnęła tuż przy jego uchu.

Nie odwrócił głowy, bo gdyby to zrobił, zetknęłyby się ich usta. Jordanne była z tego zadowolona. Na razie nie chciała się z nim całować. Kiedy obmyślała wczoraj plan działania, postanowiła, że pocałują się wtedy, kiedy Alex sam o tym zadecyduje. Nie chciała, by zaraz pożałował tego, co zrobił.

- Dziękuję za kawę.

- Tchórz - docięła mu, ale wyprostowała się ze śmiechem, obeszła biurko i usiadła grzecznie naprzeciwko.

- Chciałaś coś ze mną omówić? - spytał.

- Byłam u Louise. Nie spała dobrze. Wydaje mi się, że jej miednica nadal nie jest ustabilizowana.

- Przyjrzymy się temu po dyżurze w przychodni. Dziękuję, że mi przypomniałaś.

- Ależ bardzo proszę. - Powoli piła kawę.

- Coś jeszcze?

- Nie. - Zrobiła niewinną minę. - A co? Przeszkadza ci moja obecność? Nie możesz się skupić?

Moim braciom nigdy nie przeszkadzało, że kręcę się w pobliżu. Tak właśnie robią młodsze siostry. Alexowi zadrgały kąciki ust. Zdziwiona, pomyślała Jordanne, jak ten tajemniczy mężczyzna zmienił się w ciągu zaledwie tygodnia. Już nie zaprzeczał, że podobają się sobie, skoro oboje się do tego przyznali.

- Jak długo będziesz odgrywała przyszywaną siostrę? Odstawiła filiżankę i pochyliła się nad biurkiem.

- Tak długo, jak to będzie konieczne - szepnęła uwodziciel-

sko i uśmiechnęła się, gdy Alex nerwowo przełknął ślinę. - Jakie śliczne jabłko Adama - zaszczębiotała, wyprostowała się i wstała. - Spotykamy się przed lunchem, żeby omówić projekt badawczy?

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Myślałam, że może boisz się zostać ze mną sam na sam. We wszystkich poprzednich spotkaniach brali udział patologowie i pracownicy Instytutu Sportu. Cieszę się, że się nie wycofujesz. -

Otworzyła drzwi. - Do zobaczenia, braciszku.

Sekretarka Alexa minęła się z wychodzącą Jordanne.

- Nie wiedziałam, że jesteście spokrewnieni - rzekła, podchodząc do biurka Alexa.

- Nie jesteśmy, ale Alex od tak dawna przyjaźni się z Jedem, że jest dla mnie niczym brat. Prawda, Alex? - Jordanne uśmiechnęła się słodko, nie dopuszczając go do głosu. - Można by sądzić, że wystarczy mi czterech braci, ale... jeden więcej nie sprawi mi różnicy. Przygotuję się do obchodu. W połowie dyżuru w przychodni Jordanne musiała wezwać Alexa do pacjenta, który prosił o prywatną usługę.

- Alex, to pan Roberto Portatello - oznajmiła, gdy wszedł do jej gabinetu.

Alex podał rękę pacjentowi.

- Panie Portatello...

- Proszę mi mówić po imieniu - zachęcił pacjent.

- Roberto jest na liście oczekujących na wymianę stawu biodrowego, ponieważ cierpi na artretyzm - wyjaśniła Jordanne. - Lekarz rejonowy zgłosił go do naszego szpitala kilka miesięcy temu, ale jego stan stopniowo się pogarsza. Upłynie jeszcze kilka miesięcy, zanim pan... Roberto trafi na listę pacjentów skierowanych na operację.

- Chciałbym zgłosić się prywatnie - rzekł Robert. - Mogę zapłacić - zapewnił.
- Masz prywatne ubezpieczenie? - spytał Alex.
- Tak.
- Skoro już tu jesteś, obejrzymy cię, a potem wciągniemy na listę prywatnych pacjentów wymagających leczenia operacyjnego. Byłeś u reumatologa?
- Jak to strasznie brzmi - odparł Roberto. - Czy to niebezpieczne zwierzę?
- Nie. Reumatolog to lekarz, który specjalizuje się w leczeniu artretyzmu - wyjaśniła Jordanne. - Wnioskuje z tego, że nie był u reumatologa - zwróciła się do Alexa.
- Przed operacją będzie potrzebna jego opinia. Poślemy cię na prywatną wizytę do reumatologa, a potem umówimy na jeszcze jedną prywatną wizytę u mnie.
- Jak długo to wszystko potrwa? - spytał Roberto.
- Prywatnie operuję w czwartki po południu i mam nadzieję, że zapiszemy cię na listę na przyszły czwartek.
- Tak szybko? - zdumiał się Roberto.
- A zatem przejdźmy do badania - rzekł Alex z uśmiechem. Obejrzelik dokładnie biodro Roberta i wykonane rano prześwietlenia.
- Zostawię cię teraz z Jordanne. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, zobaczymy się w środę rano, a w czwartek będziesz operowany. - Alex uściśnił rękę Roberta i wyszedł.
- Jaki to dobry człowiek - rzekł Roberto. - Od jak dawna jesteście razem?
- Pracujemy razem od miesiąca - odparła Jordanne.
- Aha! - Uśmiechnął się wyrozumiale. - Wasze uczucie jeszcze się nie rozwinęło. To dobrze. Nie trzeba się spieszyć.

Jordanne poczuła, że się czerwieni.

- Alex i ja jesteśmy... przyjaciółmi - wyjaśniła.

- Na razie. - Roberto obrzucił ją uważnym spojrzeniem. - Mam dużo doświadczenia w odczytywaniu języka ciała. Umiem poznać się na gestach ludzi, którzy mają się ku sobie. Tylko go nie popędzaj, bo zrobi w tył zwrot i ucieknie.

Rada Roberta pokrywała się z przemyśleniami Jordanne. Wiedziała, że musi postępować z Alexem bardzo ostrożnie. Uwagi pacjenta zaciekały ją, a poza tym chciała zmienić temat rozmowy.

Zajrzała do karty, ale w rubryce „zawód” przeczytała tylko „na emeryturze”, więc spytała:

- Czym się zajmowałaś przed emeryturą?

- Byłem prywatnym detektywem. Przez to biodro poszedłem w odstawkę. Nie umiem zestarzeć się z wdziękiem - dodał ze śmiechem. - W przyszłym roku stuknie mi siedemdziesiątka i cały świat o tym usłyszy, tak będę stękał i narzekał.

- Tak trzymać! - pochwaliła go Jordanne. - Jakimi sprawami się zajmowałaś?

- Różnymi - odparł. - Mężowie zdradzający żony i vice versa. Wywiad przemysłowy, sprawy o odszkodowania medyczne.

- Czyli takie przypadki, kiedy ludziom płaci się za uszczerbek na zdrowiu, chociaż go nie ponieśli? - spytała zaintrygowana Jordanne.

- Właśnie. - Roberto westchnął ciężko. - Musiałem zlikwidować swoje biuro. Synowie są kucharzami. Wnuki też nie okazywały najmniejszego zainteresowania.

- Na pewno prowadziłeś najlepszą agencję w okolicy - uznała Jordanne. Żal jej było żegnać się z Robertem.

- Do zobaczenia za tydzień - zawołał, kiedy przyszedł po niego sanitariusz.

- Gotowa przyjąć następnego? - spytała siostra Trudy.
- Prawie.
- Dobrze. - Trudy zatrzymała się przed wyjściem. - Cały szpital już wie o zaręczynach Jeda i Sally. Byli na dyżurze w weekend. Omal się z tym nie wygadałaś w zeszłym tygodniu, prawda? Kiedy mówiłam, jak Sally jest zazdrosna o Jeda.
- Tak - przyznała Jordanne z uśmiechem. - Nie chciałam zepsuć niespodzianki.
- Wielkiej niespodzianki nie było, bo wszyscy wiedzieli, że chodzą ze sobą. To była tylko kwestia czasu.
- Czy krążą jeszcze jakieś plotki o mojej rodzinie? - spytała z wahaniem Jordanne, udając, że wcale o to nie dba.
- O twojej rodzinie nie. Tylko o tobie.
- O mnie? - Zrobiła niewinną minę. - A co mówią?
- Mówią o tobie i Aleksie.
- Jesteśmy kolegami - rzekła z naciskiem Jordanne.
- Tak. - Trudy kiwnęła głową. - Ostatnio mówi się, że jesteście jak brat i siostra. Wszyscy wiedzą o przyjaźni Alexa i Jeda. To naturalne, że Alex widzi w tobie przyszywaną siostrę.
- Tak to z grubsza wygląda - przytaknęła Jordanne.
- Chyba to lepsze niż poprzednia plotka.
- Jaka? - Jordanne nie potrafiła ukryć zainteresowania.
- Wszyscy się spodziewali, że połączy was coś więcej.
- Dlaczego?
- Z powodu całego rodzinnego układu. Jed żeni się z Sally, z którą pracuje. Ty pracujesz z Alexem. Alex i Jed się przyjaźnią. I stąd domysły.. Pielęgniarki myślały, że ty ze swoją urodą nakłonisz go do odmiany kawalerskiego stanu. Ale coś się na to nie zanos.
- Nie zanos - powtórzyła przygnębiona Jordanne.

- Jak myślisz, kto byłby dla niego idealną partią? Może Teagan Hughes, ta lekarka? Jest ładna.
- Nie w jego typie - odparła Jordanne, postanawiając, że będzie się bacznie przyglądać, jak Alex traktuje Teagan.
- Pacjenci - rzucił szorstko Alex, przechodząc obok otwartych drzwi.
- Przepraszam - zawołała za nim Trudy. - Gotowa przyjąć następnego? - powtórzyła pytanie.
- Dawaj ich tu - odparła Jordanne.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po dyżurze w przychodni Jordanne poszła z Alexem na oddział skontrolować złamane biodro Louise Kellerman.

- Jak się dziś czujesz? - spytała Jordanne. Alex wziął kartę wiszącą w nogach łóżka.
- Ból jest do zniesienia.
- To dobrze.

Jordanne i Alex zaczekali, aż siostra zamknie drzwi.

- Przy fiksatorach rozwinął się lekki stan zapalny - zauważyła Jordanne, oglądając uważnie piszczel.
- To niestety dość częste, ale po kilku dniach powinno się uspokoić. Zlecę bardziej regularne czyszczenie podrażnionej skóry.
- Czy są zdjęcia stawu biodrowego? - spytał Alex.
- Pójdę po nie - odparła siostra oddziałowa.

Gdy wróciła z prześwietleniami, Alex obejrzał je pod światło.

- Spójrz tutaj - powiedział, podchodząc do łóżka. Ustawił zdjęcie tak, by Louise dobrze je widziała. - Widać złamaną panewkę. To wklęśła kość, która wraz z główką kości udowej tworzy staw biodrowy. Miałem nadzieję, że złamanie ustabilizuje się i zrośnie, ale ponieważ nadal odczuwasz ból, chcę zrobić drugą serię prześwietleń. Poproszę także o trójwymiarowe ze-skanowanie kości miednicy, żeby dokładnie obejrzeć złamanie przed operacją.
- Kiedy to będzie?

- W zależności od tego, co wykażą prześwietlenia, może jutro rano, jeżeli znajdziemy czas.
- Jak to? - spytała zaniepokojona Louise. Jordanne uśmiechnęła się uspokajająco.
- Każda operacja wymaga rozłożenia wielu czynności w czasie, ale na pewno znajdziemy go dla ciebie, jeżeli to będzie konieczne.
- Teraz prześwietlenia - zarządził Alex. - Kiedy je obejrzymy, omówimy z tobą przebieg operacji.
- Dobrze - odparła Louise.

Alex uśmiechnął się i poszedł z siostrą oddziałową wypełniać dokumentację.

- Czy jeszcze czymś się martwisz? - spytała Jordanne.
- Wszystkim. - Z oczu Louise popłynęły łzy. - O pracę, dom, przyjaciół. Jak długo będę tak leżała? Czy będę mogła mieć dzieci? - Louise szlochała, a Jordanne ocierała łzy z jej twarzy.
- Będiesz mogła mieć dzieci. Kości się zrosną i będą jak nowe. Nie powiem, że to się stanie szybko. Odniosłaś wiele obrażeń i twoje ciało potrzebuje czasu, żeby odzyskać sprawność, ale za rok zdziwisz się, jak to szybko minęło.
- Za rok! - Louise na nowo wybuchnęła płaczem. - Nie mogę ruszać ręką ani nogami, mam założony cewnik, a to wcale nie jest...
- Wygodne - dokończyła Jordanne. - Wyobrażam sobie.
- I jeszcze policja. Spisywanie zeznań, zadawanie pytań. - Znowu uroniła parę łez. - Byłaś kiedyś przykuta do łóżka?
- Właściwie to nie. Złamałam nogę, kiedy miałam dziesięć lat. - Jordanne uśmiechnęła się do wspomnienia. - Spadłam z drzewa. Nie wiem, na kogo mama była bardziej zła, na mnie czy na braci,

którzy wciągnęli mnie na wysoką gałąź. - Uśmiech zgasł, gdy spojrzała na Louise. - Wszystko będzie dobrze. Potrzeba tylko czasu. - Żałowała, że nie odziedziczyła po matce łagodności i umiejętności pocieszania jak jej siostra Jasmine. - Potrzeba czasu i cierpliwości.

Louise pokiwała głową i wzięła od Jordanne chusteczkę. Mogła poruszać tylko prawą ręką i spróbowała wytrzeć nos.

- Nawet najprostsza czynność sprawia mi trudność - poskarżyła się.

- Wiem - rzekła cicho Jordanne. - Ale kiedy zreperujemy twoje biodro, ubędzie jedna sterta poduszek i nie będziemy cię męczyć badaniami.

- Jak długo będę leżeć?

- Z powodu samego złamania panewki co najmniej sześć tygodni - odparła Jordanne. Już raz rozmawiała o tym z Louise, ale było rzeczą normalną, że po tylu przejściach pacjentka nie pamięta wszystkiego.

- Mój biedny kot - jęknęła Louise.

- Zdawało mi się, że zajmują się nim twoi rodzice?

- Zajmują się nim, aleja tęsknię.

- To normalne. - Jordanne z ulgą stwierdziła, że Louise jest trochę spokojniejsza. - Wiem, że jest ci ciężko. Gdybyśmy mogli w jakiś sposób sprawić, żeby było ci lżej, powiedz nam. Spełnimy każdą prośbę, w granicach rozsądku - dodała z uśmiechem. - Ale nie możemy przyspieszyć procesów zrodzenia, bo o tym decyduje twoje ciało.

- Dziękuję.

- Przeczytałam w karcie, że rozmawiałas z oddziałowym opiekunem społecznym. Jak poszła ta rozmowa?

- Dean jest miły. - Louise popatrzyła na swoje ręce.

- Czujesz się niezręcznie, rozmawiając z nim?

- Nie. Jest wspaniały. Możemy rozmawiać o wszystkim. To takie dziwne. Myślałam, że będę skrępowana, kiedy przyjdzie do mnie mężczyzna. - Zawahała się. - Nie najlepiej radzę sobie z mężczyznami. Ten chłopak, z którym umówiłam się na randkę w ciemno na łyżwach, nawet nie pojechał ze mną do szpitala.

- Ale za to czujesz się dobrze, rozmawiając z Deanem. Chcemy, żebyś doszła do siebie nie tylko fizycznie, ale także emocjonalnie - podkreśliła Jordanne.

Alex wrócił do pokoju.

- Rentgen przygotowany - oznajmił.

- Świetnie - ucieszyła się Jordanne.

- Zaraz przyjdą sanitariusze i odwiozą cię do pracowni - poinformował Alex Louise. - Jordanne i ja musimy zająć się innymi sprawami, ale przyjdziemy do ciebie.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła Jordanne. W drodze do pracowni Alex spytał:

- Jak ona się czuje?

- Jest smutna i zniecierpliwiona.

- Nic dziwnego - odrzekł. - Czekają długa rekonwalescencja. Miejmy nadzieję, że skanowanie nie wykaże nic nowego. Jeżeli trzeba będzie złożyć tylko panewkę, nie będzie tak źle.

Ku zadowoleniu Alexa, obraz na skanerze pokazał wyraźnie złamanie.

- Idź do wypadkowego bloku operacyjnego i dowiedz się, kiedy dostaniemy stół. Potrzebujemy co najmniej pięciu godzin na rekonstrukcję tej kości. Spotkamy się na oddziale.

- Dobrze - odparła Jordanne i zniknęła.

Nie mogli niczego zmienić na szpitalnej liście oczekujących, ponieważ Alex operował pacjentów z sektora publicznego we wtorki po południu, i wszyscy pacjenci przewidziani na ten

dzień zostali już przyjęci do szpitala. Louise była prywatną pacjentką, więc powinna być operowana w prywatnym szpitalu, ponieważ jednak złamana panewka nie była stabilna, Alex nie chciał ryzykować przenoszenia pacjentki z miejsca na miejsce.

Jordanne nie знаła pielęgniarki przełożonej na wypadkowym bloku operacyjnym tak dobrze jak personelu na bloku, gdzie wykonywano planowe operacje. Ale nie miało to większego znaczenia. Potrzebowała tylko stołu operacyjnego w ciągu najbliższej doby. Pielęgniarką przełożoną na bloku operacyjnym była Colleen Pomeray. Jordanne zapukała do jej drzwi.

- Cześć, Jordanne - powitała ją Colleen i zachęciła gestem do wejścia. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Zgadnij - odparła Jordanne, siadając naprzeciwko.

- Alex potrzebuje stołu operacyjnego.

- Tak.

- Na jak długo?

- Co najmniej pięć godzin. Rekonstrukcja panewki stawu biodrowego.

- Dla tej dziewczyny przywiezionej z wypadku w piątek?

- Tak. Dla Louise Kellerman. Colleen zajrzała do planu operacji.

- Mogę ci dać sześć godzin w sali A jutro rano.

- Świetnie. Biorę.

- Jeżeli tę przesunę tutaj - mamrotała Colleen, wprowadzając poprawki do planu - a tę o godzinę później, wyjdzie sześć godzin.

- Jesteś skarbem.

- Dla Alexa zrobię wszystko - odparła Colleen z uśmiechem. - Cztery lata temu operowałem moją siostrę.

- Będzie bardzo wdzięczny za salę. Ja też.

- Ciężki dzień?
 - Nie bardziej niż inne. W szpitalu, w którym poprzednio pracowałam, część personelu nie pomagała w takich sytuacjach.
 - Więc chyba się cieszysz, że zmieniłaś pracę.
 - Podpisałam z nimi kontrakt tylko na rok, podobnie jak teraz. Chcieli go przedłużyć, ale kiedy Jed powiedział mi o możliwości pracy tutaj, nie wahałam się ani chwili.
 - Lubisz pracować z Alexem?
 - Jest dla mnie jak brat - odparła Jordanne wesoło.
 - Jest bardzo miły. Ma siostrę?
 - Nie. Jednego brata.
 - A prócz niego ma także ciebie?
 - Licząc moją siostrę Jasmine, ma dwie siostry.
 - Zdaje się, że Alexa czeka nie znane mu dotąd przeżycie - rzekła Colleen z uśmiechem.
- Jordanne chciała żartem odpowiedzieć: „Trafiłaś w sedno”, ale się rozmyśliła.
- Dziękuję za zmianę planów - rzekła tylko.
- Wracając na oddział, zastanawiała się, jak bliska zażyłość łączy Colleen Pomeray z Alexem. Nie było jej dobrze z tą myślą. Kiedy wyobraziła sobie Alexa z inną kobietą, zaczął jej się buntować żołądek. Skręciła, weszła na oddział i odłożyła ten problem na później, by omówić go z Kirsten. Znalazła Alexa w pokoju pielęgniarek. Śmiał się z czegoś, co powiedziała Teagan Hughes. Lekarka patrzyła na Alexa jak kot na śmietankę - od tego widoku żołądek Jordanne ścisnął się jeszcze bardziej. Z przyklejonym do twarzy uśmiechem wkroczyła do pokoju pielęgniarek.
- Kto zaprzeczy, że jestem najlepsza? - spytała.
 - Załatwiłaś stół operacyjny - rzekł domyślnie Alex.
 - Tak. Całe sześć godzin na jutro rano. - Uśmiechnęli się do

siebie i Jordanne poczuła się pewniej. Zdumiewające, ile w niej zmienił jeden uśmiech mężczyzny.

- Dobrze. Zajrzemy do Louise, a potem zorganizujemy sprzęt. Poszli do jej pokoju, obejrzeni jeszcze raz przed operacją i zostawili w spokoju, żeby się przespała.

- Wychodzisz? - spytała Teagan, a Alex kiwnął głową. -No to zobaczymy się pewnie dopiero jutro wieczorem. - Uśmiechnęła się, gdy Alex z Jordanne wychodzili z oddziału.

- Co się szykuje jutro wieczorem? - spytała Jordanne z udaną obojętnością. Doszli do drzwi oddziału i Alex usłudnie je uchylił, szczerząc zęby w uśmiechu. On coś knuje, pomyślała.

- Nic szczególnego - odparł niedbale, kierując się do gabinetu z nową serią prześwietleń Louise. Jordanne weszła do swego gabinetu, odłożyła stetoskop i zdjęła fartuch. Za godzinę miało się odbyć spotkanie zespołu operacyjnego i najważniejsze było teraz przygotowanie narzędzi do operacji Louise. A ona najchętniej zaciągnęłaby Alexa w jakieś ustronne miejsce, gdzie mogliby porozmawiać.

Przypomniała jej się rada Roberta: „Tylko go nie popędzaj”. Postanowiła wejść do jego gabinetu spokojna i opanowana, pokazać, że jest profesjonalistką.

Drzwi były lekko uchylone. Alex oczekiwał jej, więc weszła bez pukania i zamknęła drzwi. Gdy na niego spojrzała, pożegnała się ze świeżo podjętym postanowieniem. Siedział w fotelu z zamkniętymi oczami i pocierał czoło. Podeszła i położyła mu ręce na ramionach. Drgnął, więc go uspokoiła.

- Rozluźnij się - powiedziała ciepło. Stała za fotelem i zaczęła ugniatać sztywne mięśnie. Przez dziesięć minut nie odzywali się do siebie. - Lepiej? - spytała, obchodząc biurko.

Otworzył oczy. Nie widać w nich było nic prócz zmęczenia.

- Dziękuję - powiedział szczerze, bez podtekstów. Jordanne przyjęła to słowo jak skarb.

- Proszę bardzo. - Sięgnęła po leżące na stole zdjęcia i podeszła do negatoskopu. - Musimy odłożyć na później omówienie badań. Mamy mało czasu, więc bierzmy się do roboty.

Dokładnie omówili radiogramy, zastanawiając się nad dojściami operacyjnymi, niezbędnymi narzędziami i sprzętem. Zrobiło się późno.

- Ja pójdę na spotkanie zespołu, a ty bądź łaskawa przygotować sprzęt - rzekł Alex. - Czy mogłabyś też poprosić sekretarkę, żeby odwołała moje poranne spotkania?

- Oczywiście.

- Co miałaś zaplanowane na jutro rano? - spytał, wkładając marynarkę i zgarniając z biurka dokumentację.

- Miałam przeprowadzić kilka rozmów w związku z projektem badawczym, ale przełożę je na piątek po południu.

- Z Dylanem Fosterem? - spytał z marsem na czole.

- Tak.

Nawet jej nie przestrzegł, żeby uważała na siebie, tylko skinął głową i ruszył do drzwi.

- Postaram się przyjść na spotkanie jak najszybciej.

- Nie spiesz się - rzekł z uśmiechem. - Te spotkania nie są ekscytujące.

Po wyjściu Alexa stała chwilę na środku gabinetu. Nie mogła się otrząsnąć z wrażenia, jakie zrobił na niej zdawkowy uśmiech. Wolałaby, żeby nie obdarowywał jej takimi uśmiechami bez ostrzeżenia. Zebrała prześwietlenia, przekazała wiadomość sekretarce i poszła na wypadkowy blok operacyjny.

Czuła się zagrożona. Lada chwila może się zakochać w Aleksie. Ale nie była pewna, czy chce temu przeciwdziałać.

- Ssanie - rzucił Alex. - Wstawiamy ostatnią płytkę, wkręcamy śruby i można robić prześwietlenie kontrolne.

Kiedy Jordanne'i Alex na podstawie prześwietleń uznali, że złamanie zostało dostatecznie zredukowane, zabrali się do zamykania warstw. W jakiś czas potem odwieziono Louise do sali pooperacyjnej, a Alex zasiadł do notatek.

Jordanne poszła do przebieralni. Uznała, że nie warto zdejmować stroju operacyjnego, skoro czekają ich jeszcze planowe operacje z popołudniowej listy. Poczesła się, upięła włosy nad karkiem i spojrzała na zegar. Akurat zdąży coś przegryźć. Wychodząc z damskiej przebieralni, spostrzegła, że Alex wchodzi do męskiej. On także ją zobaczył.

- Idziesz na lunch? - spytał z uśmiechem.

- Tak. Ale najpierw zajrzę do Louise. Przynieść ci coś?

- Zajmij dla mnie miejsce - odparł po zastanowieniu. - Ponieważ i tak wszyscy uważają nas za rodzeństwo, więc chyba mogę zjeść z tobą lunch. Zdumiewające, jak szybko rozeszła się ta plotka po szpitalu. Nie wiem, od kogo wyszła.

- Jak też nie - odrzekła ze słodkim uśmiechem.

Popatrzyli na siebie. Cisza zdawała się przeciągać w nieskończoność. Im dłużej Jordanne zatapiała spojrzenie w niebieskich oczach Alexa, tym lepiej rozumiała ich milczącą mowę. Jej uśmiech zgasł, gdy zobaczyła iskrę pożądania w głębi jego źrenic. Otaczający ich świat znikł. Spojrzała na jego usta i zobaczyła, że też przestał się uśmiechać. Ileż to razy wyobrażała sobie, jakim niewiarygodnym przeżyciem będzie pierwszy pocałunek Alexa. Kolana się pod nią ugięły.

Pragnęła tylko jednego - żeby Alex chwycił ją za ramiona, zakręcił nią tak, by oparła się o ścianę w przebieralni, i przywarł ustami do jej ust. Gdy o tym pomyślała, wstrząsnął nią dreszcz. Spojrzenie Alexa mówiło, że myśli o tym samym. Tylko jeden mały krok i wspięcie się na palce dzieliło ją od pocałunku. Wiedziała jednak, że moment nie jest odpowiedni. Cofnęła się więc i spuściła wzrok. Potem otworzyła oczy, odetchnęła głęboko i zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu.

- No to... - Urwała i odchrząknęła, bo jej głos zabrzmiał dziwnie chrapliwie. - Zajmę ci miejsce.

Chcesz kawę?

- Świetnie - odparł, też zmuszając się do uśmiechu. Ludzie zaczynali schodzić się na lunch, więc szybko stanęła

w kolejce i kupiła kilka kanapek. Potem podeszła do automatów i wzięła dwie filiżanki kawy.

Czarną bez cukru dla Alexa i ze śmietanką dla siebie. W bufecie było coraz tłoczniej, ale udało jej się zdobyć stolik. Usiadła i starała się nie patrzeć na drzwi, którymi miał wejść Alex. Odpakowała kanapkę i zaczęła jeść. Zjadła trzy, zanim wszedł, ale nie pamiętała smaku żadnej z nich. Alex rozglądał się, a ona siedziała jak sparaliżowana. Wreszcie odnalazł ją spojrzeniem.

- Weź się w garść - rozkazała sobie cicho. - Cześć - powiedziała, kiedy podszedł bliżej.

Alex padł na krzesło.

- Nie pamiętam, kiedy tu byłem w porze lunchu - rzekł. - Zawsze jest wtedy tłok.

- To prawda. W zeszłym tygodniu omal mnie wezwałam karetki, żeby mnie wydostała z tego ścisku.

Proszę... - Wskazała filiżankę. - Napij się, od razu poczujesz się lepiej.

- Pamiętałaś - rzekł cicho.

- Czarna, bez cukru - odparła, odgadując jego myśli.

Znów popatrzyli sobie w oczy.

- Można się dosiąść? - spytał Ian Parks, opadając na krzesło obok Alexa. - Jak dziś poszło przy stole?

- Całkiem nieźle - odparł Alex.

Ian zaczął opowiadać o swoim poranku. Kilka minut później dołączyła do nich Teagan Hughes. Właściwie Jordanne była zadowolona. Widziano ją razem z Alexem i nikogo to specjalnie nie dziwiło. Nie podobało jej się tylko, że Teagan wciąż zerka na niego i często się uśmiecha. Niebawem Alex oznajmił, że pora zająć się pacjentami z listy oczekujących. Pożegnał się z Ianem i Teagan. Jordanne także się pożegnała.

- Idę z wami - rzekła Teagan, uśmiechając się ciepło do Alexa. - W ramach szkolenia ortopedycznego powinnam poznać procedury operacyjne pod okiem starszego konsultanta.

- Racja - odparł z uśmiechem, który nie błysnął w jego oczach. - A więc chodźmy.

Ruszyli we trójkę w stronę sali operacyjnej. Ponieważ Alex i Jordanne byli już przebrani do operacji, sprawdzili tylko listę i poszli do pacjentów. Teagan przyszła później, nieco rozzalona, że Alex na nią nie zaczekał.

- Nie szkodzi - uspokoiła ją Jordanne, starając się odnosić do niej serdecznie. - Umyjmy ręce.

Musieli wykonać dwie artroskopie kolana, a trzeciemu pacjentowi usunąć metale chirurgiczne. Jordanne i Alex znów pracowali jak dobrze naoliwiona maszyna i wszystkie zabiegi poszły jak z płatka. Jordanne przebierała się z ulgą, że dzień pracy dobiegł końca. Odczekała, aż Alex zrobi notatki pooperacyjne, a potem zajrzeli do pacjentów, których stan był na szczęście stabilny.

- Chodźmy do bloku wypadkowego - rzekł Alex, tłumiąc ziewnięcie.

- Zgoda - odparła równie zmęczona Jordanne.
- Dlaczego tam idziecie? - spytała Teagan. - Na dzisiaj chyba koniec z operacjami?
- Tak. Zostały tam w przebieralni nasze ubrania.
- Aha. Nie zapomnij o dzisiejszym wieczorze - przypomniała.
- Nie zapomnę.

Jordanne obserwowała go uważnie w czasie tej krótkiej roz-, mowy. Tak jak wcześniej, gdy rozmawiał z Teagan, uśmiechał się zdawkowo i choć najwyraźniej lubił młodą lekarkę, nie darzył jej głębszym uczuciem. Ale z drugiej strony brak entuzjazmu mógł być spowodowany zmęczeniem. Mimo uspokajających wyników obserwacji, żołądek ścisnął jej się na każdą wzmiankę o spotkaniu Alexa z Teagan po godzinach. Zgrzytając zębami, zeszła za nim po schodach i ruszyła korytarzem do wypadkowego bloku operacyjnego.

- Nic ci nie jest? - spytał Alex.
- Dlaczego pytasz?
- Jesteś taka milcząca.
- Twoje szczęście. Myślałam, że sprawię ci tym ulgę - zażartowała z przymusem.

Szli pustym korytarzem. Alex przytrzymał Jordanne za rękę.

- Powiedz, co się stało - rozkazał.
- Nic takiego.
- Mnie możesz powiedzieć. Jestem twoim bratem.
- Ha, ha! - Zaśmiała się niewesoło i westchnęła. Miał rację. Drażniła ją własna słabość. - Gdzie się dziś wybieracie z Teagan? Bardzo jej zależy, żeby cały szpital wiedział, że widujecie się po godzinach.
- Tak jak ty się starałaś, żeby cały szpital wiedział, że jesteśmy niemal „rodziną“?

- Celny strzał - przyznała Jordanne.

Położył jej rękę na ramieniu i spojrzał głęboko w oczy. Jordanne rozkazała swoim kolanom, żeby nie słabły i podtrzymały ją. Wolałaby, by Alex uprzedzał, kiedy zamierza jej dotknąć - mogłaby wówczas przygotować zmysły na falę emocji przepływającej przez jej ciało za każdym razem, gdy znalazł się blisko.

- Idziemy z Teagan na kolację, na której będzie również dwoje wykładowców z uczelni medycznej. Teagan chce otworzyć przewód doktorski i poprosiła mnie, żebym to omówił z jej dawnymi wykładowcami. Jeden z nich będzie jej opiekunem.

- Bierze na siebie dużo dodatkowej pracy - rzekła Jordanne.

- Będę dziś o tym mówił. Czeka ją jeszcze trzy lata specjalizacji na ortopedii, a pracy będzie miała cztery razy tyle co teraz.

Jordanne pokiwała głową, dobrze pamiętając swój ostatni rok. Alex lekko ścisnął jej ramię.

- Nic więcej nas nie łączy - zapewnił.

Popatrzył na jej uniesioną twarz i powoli zaczął pochylać głowę. Jordanne zamknęła oczy i rozchyliła usta, starając się zapanować nad przyśpieszonym biciem serca. Wreszcie jego usta musnęły jej wargi tak miękko, że zakręciło jej się w głowie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ktoś odchrząknął. Jordanne i Alex odskoczyli od siebie jak dwoje nastolatków przyłapanych na amorach koło szkoły. Oczy Jordanne spoczęły na siostrze Colleen.

- Pójdę się przebrać - rzekł Alex i pchnął drzwi do męskiej przebieralni.

Za jego przykładem Jordanne schroniła się w mgnieniu oka w przebieralni dla pań. Stała przy swojej szafce z nadzieją, że siostra z wypadkowego bloku operacyjnego nie będzie jej deptać po piętach.

- Brat i siostra? - rzekła Colleen z uśmiechem. Jordanne w skupieniu wyjmowała ubranie z szafki.

- Pocałował mnie jak brat - zapewniła.

- Akurat - rzekła Colleen, chichocząc. - Obiecuję, że nikomu nie powiem. Co robicie z Alexem, to wasza sprawa. Jeżeli jest wam łatwiej, udając rodzeństwo, mnie to nie przeszkadza.

Jordanne zaczęła się przebierać, zadowolona, że Colleen się nie wygada.

- Chociaż z drugiej strony - zaczęła Colleen, a Jordanne zerknęła na nią niespokojnie - mogę zażądać zapłaty za milczenie.

- Będiesz mnie szantażować?

- Chcę wiedzieć dokładnie, od jak dawna to trwa.

- I to jest twoja zapłata? Mam odpowiedzieć?
 - Tak. I następnym razem uważaj, gdzie się całujesz. No?
 - Muszę cię rozczarować. Ja i Alex nie jesteśmy parą. A to był nasz pierwszy pocałunek.
 - Przepraszam, że go przerwałam.
- Colleen było wyraźnie przykro. Jordanne włożyła buty.
- Nie szkodzi. W niedzielę będziemy razem na kolacji.
 - Świetnie.
 - Z trojgiem innych ludzi - dokończyła Jordanne.
 - To już nie tak świetnie. - Colleen skrzywiła się.
 - Nie szkodzi, bo dzięki genialnej propozycji mojej przyszłej bratowej Alex mnie tam zawiezie, a potem odwiezie do domu.
 - Będziecie dłużej sami i nikt wam nie przeszkodzi. Jordanne wyjęła spinki z włosów i potrząsnęła głową. Zaczęła rozczesywać szczotką włosy.
 - Ale masz piękne włosy! Alex widział cię z rozpuszczonymi?
 - Kilka razy - odparła Jordanne z uśmiechem. - Te włosy to jeden z moich największych atutów.
 - Wykorzystaj go. Zostaw rozpuszczone włosy, może zaprosi cię dzisiaj na kolację.
 - Ma spotkanie - wyjaśniła, zamknęła szafkę i wzięła torebkę. Strój operacyjny odłożyła do kosza przy drzwiach. - Dzięki, że byłaś miła, Colleen.
 - Zamknę usta na trzy spusty - przyrzekła.

Wyszły razem z przebieralni. Przed drzwiami do bloku operacyjnego czekał oparty o ścianę Alex. Jordanne spodziewała się, że Colleen rzuci jakąś żartobliwą uwagę, ale ona tylko pomachała do Alexa i zawróciła do swojego biura.

- Wszystko w porządku? - spytał Alex, prostując się. Spojrzał na jej włosy, a potem w oczy.
- Tak. - Pokiwała głową, zadowolona, że włosy pozostawiła rozpuszczone. - Myślałam, że już poszedłeś.

Potrząsnął głową i wyjaśnił powód swojej obecności:

- Odprowadzę cię do samochodu. Jest już ciemno. Wyszli w milczeniu ze szpitala. Wiatr bawił się końcami jej włosów.

- Ciężki dzień - rzekł po chwili Alex.

- Bardzo - przytaknęła. Uszczęśliwił ją pocałunkiem, ale teraz czuła się przez to trochę nieswojo.

Szli w milczeniu. Alex odprowadził ją do samochodu i zaczął, aż otworzy drzwi. Odgarnął jej z twarzy włosy, zarzucone przez wiatr.

- Piękne - zachwycił się, przeciągając przez nie palcami. - Jordanne, musimy porozmawiać.

Pokiwała głową.

- Żałuję, że mam dziś to spotkanie...

Jeszcze chwilę patrzyli sobie w oczy. Alex zrobił krok do tyłu i Jordanne uprzytomniła sobie, że wstrzymywała oddech, pragnąc pocałunku.

- Jedź ostrożnie - rzucił na pożegnanie i ruszył do swojego auta.

Jordanne wsunęła się za kierownicę i pojechała do domu. Zwykle po przejściach z Alexem dzwoniła od razu do Kirsten, ale tego wieczoru nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Nie była pewna, jak Alex się zachowa po tym krótkim pocałunku. Bała się zapowiedzianej przez niego rozmowy. Mógł znowu oświadczyć, że popełnił błąd...

Cały tydzień był wypełniony pracą, tym bardziej że oboje musieli nadrobić zaległości z wtorku. W piątek, po dyżurze w prywatnej poradni Alexa, Jordanne dojrzała do odpoczynku. Pomasowała sobie skronie, ale ból głowy nie ustąpił. Jedynym lekarstwem była rozmowa z Alexem. Od tamtego pocałunku przed trzema dniami prawie nie spała. Alex był na pozór uprzejmy, lecz Jordanne była przekonana, że kiedy wreszcie znajdą czas na rozmowę, powie jej, że to się już nigdy nie powtórzy. Jedynym radosnym akcentem tego tygodnia była pomyślna rekonwalescencja Louise Kellerman. Na szczęście obyło się bez komplikacji pooperacyjnych. Terapeuci byli zadowoleni z jej stanu. Usunięto sączki, szybko znikwały siniaki. Kiedy Jordanne dziś ją odwiedziła, Louise była pełna optymizmu. Po wyjściu ostatniego pacjenta Jordanne wpisała notatki do komputera, zabezpieczyła je i zgasiła komputer. Zaniosiła filiżankę po kawie do kuchni, a kiedy ją myła, poczuła, że wszedł Alex. Stała zwrócona do niego plecami i zawzięcie szorowała filiżankę. Gdyby się odwróciła, to albo rzuciłaby mu się na szyję, albo z płaczem wybiegła. Nerwy miała napięte tak, że zeszywniały jej ramiona.

- Skończyłaś? - spytał.

Jego miękki głos przeplątał przez nią, zamknęła oczy. Czuła, że Alex czeka, aż się do niego odwróci. Filiżanka aż skrzypiała z czystości. Jordanne wzięła ścierkę i powoli się odwróciła. Oparła się o blat, żeby poczuć się pewniej.

- Tak - odparła ze ściśniętym gardłem.

- Przyszedł list od reumatologa Roberta Portatello. Nie widzi przeciwwskazań do operacji.

- Świetnie.

- Zaraz zetrzesz wzorek z tej filiżanki - powiedział takim głosem, że poczuła miękkość w kolanach. - Masz trochę czasu? - spytał, odkładając list.

Spojrzeni sobie w oczy. Serce Jordanne zaczęło szybciej bić i mocniej oparła się o blat. Wiedziała, że nawet gdyby codziennie do końca życia patrzyła w błękitną głębię jego oczu, nigdy jej ten widok nie spowszednieje. Zrozumiała, że kocha tego mężczyznę. Miał wszystkie cechy, o których marzyła, i na zawsze podbił jej serce. Był jej księciem z bajki. Zdumiewające, że odnalazła go w świecie pełnym ludzi. Teraz stał przed nią i pytał, czy ma dla niego trochę czasu.

Nie wiedziała, co robić. Była przekonana, że Alex uzna za błąd lekkie, ale jakże zmysłowe muśnięcie jej warg. Powie, że nie powinni poddawać się pożądaniu, -które wybuchało jak wulkan, ilekroć się do siebie zbliżyli. Gdyby myślał inaczej, to dlaczego nie całował jej od tamtej pory codziennie? Przecież niczego innego nie pragnęła. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

- Jordanne... - Wypowiedział jej imię tak, jakby pieścił ją głosem, i przez ułamek sekundy myślała, że ma szansę.

Terkot komórki tak ją zaskoczył, że upuściła filiżankę. Trach! Popatrzyła na drobiny porcelany rozsiane po podłodze i szarpnęła przyczepiony do paska telefon.

- Tak? - Wysłuchiwała uważnie rozmówcy. - Dobrze. Zaraz będę. Dziękuję. - Wzięła głęboki wdech i spróbowała się rozluźnić. Na próżno. - Instytut Sportu - wyjaśniła. - Dylan Foster zgłosił się na rozmowę ze mną. - Odwróciła się i zobaczyła, że Alex przykucnął i zamiata podłogę.

- Posprzątam - powiedział. - A ty wracaj do badań. Poczula się jeszcze gorzej. Jeden gest z jego strony roz-

ładowałby nagromadzony w niej stres. Jeden pocałunek bez słowa. Widząc jej niezdecydowanie, ruchem głowy wskazał drzwi.

- Tak. Dzięki - powiedziała, przytomniejąc. Wychodząc z kuchni, czuła się tak, jakby wychodziła z jego życia.

Jadąc do Instytutu Sportu, skupiła całą uwagę na prowadzeniu auta. Kiedy przybyła na miejsce, ucieszyła się, że przyszła też żona Dy lana. Nie miała najmniejszej ochoty odpierać jego zaczepek, siląc się przy tym na uprzejmość.

- Prześwietlenia wyglądają dobrze - oznajmiła, obejrzawszy wykonane przez kilkanaście godzinami zdjęcia. - Teraz pobiorę krew, a potem przypomnę, jak masz przyjmować lekarstwo. - Powstrzymała się od uśmiechu, kiedy Dylan zbladł na widok igły. - Może powinieneś się położyć - zaproponowała. Gdy leżał na kozetce, skinęła zapraszająco na żonę. - Proszę z nim porozmawiać dla odwrócenia uwagi.

- Oczywiście.

Przetarła rękę pacjenta wacikiem i upewniła się, że opaska uciskowa się nie rozluźniła. Wbiła igłę i już kończyła robić zastrzyk, gdy Dylan obejrzał się i zemdlał. Wyciągnęła igłę, szybko napelniła krwią probówkę i umyła rękę.

- Dylan? - zawołała. Powoli odzyskiwał przytomność. -Dobrze, że leżał - powiedziała cicho do żony.

- Nie znosi widoku krwi - wyjaśniła z uśmiechem pani Foster. - Wpadał w popłoch, kiedy dziecko się skaleczyło. Nie wiem, po co patrzył.

- Nieważne. Poleż chwilę, Dylan, zaraz poczujesz się zdrow jak ryba.

Żona pomogła mu napić się wody. Kiedy poczuł się lepiej, Jordanne zmierzyła mu ciśnienie i tętno. Dopiero wtedy pozwo-

lila mu wstać. Pokuśtykał do krzesła i usiadł, trzymając się kurczowo ręki żony.

- A teraz lekarstwo. - Podała żonie plastikową buteleczkę zawierającą sto tabletek. - Masz przyjmować jedną tabletkę dziennie, najlepiej o tej samej porze, po jedzeniu.

- Nieważne kiedy, byle o tej samej porze - upewniła się pani Foster.

- Tak. Jak już wyjaśniałam, jest to nowy lek niesterydowy, nie wpływający na wydolność organizmu. W naszych badaniach są dwie grupy ludzi. Pacjenci, którzy doznali złamania nie wcześniej niż pół roku temu, i pacjenci ze starszymi złamaniami. Lek wpływa na zrost drobnych złamań, na przykład złamań z przeciążenia, bez potrzeby interwencji chirurga. Po złamaniu osteoblasty, komórki tworzące kość, przystępują do jej odbudowania. Lek wspomaga tworzenie się nie tylko osteoblastów, ale także innych komórek biorących udział w regeneracji kości, przyspieszając tym samym zrost drobnych złamań. Następnie kość się wzmacnia, pacjent jest zdrowszy i szybciej regenerują się większe złamania.

- A więc chodzi o sprawdzenie, czy lek rzeczywiście tak działa - upewniła się pani Foster.

Dylan, nadal blady, nie miał siły zadawać pytań.

- Tak.

- Badania miały być przeprowadzone głównie na sportowcach.

- Owszem. Sportowcy częściej ulegają urazom i ponownym złamaniom tych samych kości, ale dla szerszego obrazu chcieliśmy przetestować również sportowców amatorów i niesportowców.

Większość sportowców, którymi się zajmuję, ma stare złamania. Chcemy dowieść, że nasz lek wzmacnia kości i zapo-

biega powtórny złamaniami. Dylan jest sportowcem amatorem i złamał kość kilka razy w tym samym miejscu, nadaje się zatem idealnie do naszych badań.

- No widzisz, kochanie. - Żona pogłaskała go po rękę. -Nadajesz się idealnie.

Jordanne wręczyła pani Foster wizytówkę.

- Gdyby mnie nie było, proszę zostawić wiadomość. Skontaktuję się niezwłocznie. Proszę pytać o wszystko, o najbliższy drobiazg. Gdyby pojawiły się jakiegokolwiek objawy uboczne, mdłości, wysypka, brak apetytu, proszę natychmiast odstawić lek i zadzwonić.

- Dobrze.

- Mają państwo karty ogólnego stanu zdrowia? Należy wypełniać je codziennie.

- Tak.

- Dobrze. Spotykamy się za miesiąc. Potrzebne będą nowe prześwietlenia. Masz odpowiednie formularze?

- Tak.

- Zrób prześwietlenia takjak dzisiaj i przyjdź do mnie. Przynies wypełnione karty zdrowia. Znów będę musiała pobrać krew, więc może następnym razem zawiążemy mu oczy.

Pani Foster zachichotała i kiwnęła głową.

- Potem zobaczymy.

- Dziękuję, pani doktor - rzekł Dylan, a żona mu zawtórowała.

- Nie, to ja dziękuję. Jestem ci bardzo wdzięczna za udział w tym badaniu.

Zbadała jeszcze raz ciśnienie i tętno. W normie. Pomogła Dylanowi wstać, żona podała mu kule i oboje wyszli.

Przyjęła jeszcze trzech sportowców, którzy zgodzili się wziąć

udział w projekcie badawczym. Finansujące go towarzystwo farmaceutyczne przesłało także prześwietlenia i informacje zdrowotne o sportowcach trenujących w Instytucie Sportu, także sponsorowanym przez towarzystwo. Kiedy Jordanne pakowała rzeczy, znów ktoś zapukał do drzwi. Uniosła głowę, przyklejając do twarzy uśmiech. Uśmiechnęła się naprawdę, kiedy weszła Sally i siadła ciężko na krześle.

- Jest piątek i wreszcie skończyłam - rzekła z ulgą.

- Wiem, co czujesz. Alex mówił ci coś o niedzielnej kolacji?

- Tak - odparła Sally z uśmiechem. - Nie mogę doczekać się niedzieli, więc zdradź tajemnicę. Co łączy cię z Alexem?

Jordanne zawahała się. Nie chciała stawiać Sally w sytuacji, w której musiałyby ukrywać coś przed Jedem - za nic w świecie nie chciała, by jej brat teraz dowiedział się, że coś ją łączy z jego najlepszym przyjacielem. Ale też chętnie wysłuchałaby jej rad.

- Nie jestem pewna - odpowiedziała powoli.

- Pamiętam tę fazę. - Sally skrzywiła się. - Ale to minie. Musisz w to wierzyć.

- Sally... - Jordanne wzięła przyjaciółkę za rękę i zaczerpnęła tchu. - Czuję się niezręcznie, rozmawiając o tym z tobą, podobnie jak ty czułaś się niezręcznie, mówiąc mi o sobie i Jedzie.

- Rozumiem - odrzekła Sally i uściśnęła rękę Jordanne. -Dziękuję ci, że tak troszczysz się o mój związek z Jedem.

- Żadnych sekretów - szepnęła Jordanne. - Taką zasadę stosują w życiu moi rodzice i Jed także.

- Nie musimy wchodzić w szczegóły - rzekła rzeczowo Sally. - Jeśli można, coś ci poradzę.

- Bardzo proszę.

- Przejmij kontrolę. Jeżeli uważasz, że ty i Alex powinniście być razem, zabiegaj o to. Chwyć szansę, jak ja to zrobiłam.
 - Uśmiechnęła się i wstała. - Co powiesz na... kawę i ciastka? Chciałabym, żebyś wyraziła swoje zdanie o moich przygotowaniach do wesela.
 - Nie wynajęłaś profesjonalnych organizatorów? - spytała Jordanne, sięgając po torebkę i klucze.
 - Mama mi pomaga. Raz w życiu wychodzę za mąż i chcę sama wszystkiego dopilnować, żeby było zapięte na ostatni guzik.
- Jordanne pokiwała głową i zamknęła gabinet. Wyszła razem z Sally, zadowolona, że uwolni się od natrętnych myśli o Aleksie.
- W sobotę wieczorem dostała dramatyczne wezwanie. Na autostradzie do Canberry doszło do karambolu ośmiu samochodów. Na oddziale wypadkowym operowano jednego pacjenta po drugim. Weszła szybko do pracowni RTG po prześwietlenia, których pilnie potrzebował Alex.
- Cześć, Jordanne - przywitała ją Bethany Young, radiolog.
 - Dawno nie było takiego kotła. Właśnie wywołuję twoje zdjęcia. - Bethany włożyła klisze do maszyny. - Dobrze, że znowu się nie zepsuła. Co by to było, gdybyśmy akurat dziś wieczorem musieli robić wszystko ręcznie!
 - Całkowicie się z tobą zgadzam - rzekła Jordanne, opierając się o blat i usiłując stłumić ziewnięcie.
 - Ile wypijaś dziś kawy? - spytała ze śmiechem Bethany.
 - Za dużo - odparła Jordanne. Bethany przyjrzała jej się uważniej.

- Nie układa ci się z Alexem, co?

- Nasze stosunki w pracy układają się idealnie - oznajmiła, starając się, żeby zabrzmiało to stanowczo.

- Daj spokój. Nie kupuję tej plotki o was jako rodzeństwie. Znam twojego brata i Alexa. Przyjaźnimy się od lat. Alex nie patrzy na ciebie jak na siostrę.

Jordanne spuściła głowę i ciężko westchnęła.

- Proszę cię, nie...

- Będę milczała jak grób. Ale wolę widzieć ludzi szczęśliwych i zakochanych, a nie nieszczęśliwych i samotnych.

- Skoro znasz go tak dawno, co byś mi radziła?

- Nie popędzaj go - rzekła Bethany.

Właśnie takiej rady Jordanne wolałaby nie usłyszeć.

- Jestem taka zagubiona - jęknęła.

- Proszę. - Bethany wręczyła jej prześwietlenia. - Skup się przez kilka godzin na pracy, potem zapakuj się do łóżka, a jutro świat na pewno wyda ci się bardziej różowy.

- Oby to się sprawdziło - odparła Jordanne i wybiegła ze zdjęciami z pracowni.

Blok operacyjny opuściła dopiero w niedzielę rano. Nie pozostało nic innego do zrobienia, jak pójść za radą Bethany. Wyczerpana wsunęła się do łóżka i przespała bite dziesięć godzin.

Kiedy się obudziła, zostały jej niecałe dwie godziny na to, by obmyślić plan działania, wziąć prysznic, ubrać się i podjechać do Alexa. Pod gorącymi strugami wody próbowała zebrać myśli.

Najczęściej radzono jej, by go nie popędzała. Sama też wyczuwała, że Alex nie lubi, aby mu cokolwiek narzucać, a już na pewno nie romantyczną sytuację. Ale przecież wtedy, we wtorek, to on podjął decyzję, on ją pocałował. Przyznał, że go

pociąga, choć wzbierał się przed stałym związkiem. Zależało mu na przyjaźni z Jedem i za to kochała go jeszcze mocniej. Dobrze знаła brata i wiedziała, jak postąpi. Gdy dowie się, że jest szczęśliwa z Alexem, na pewno porzuci postawę nadopie-kuńczego brata.

- Nie lubisz owijać w bawełnę - mruknęła do siebie, zakręcając wodę. - Sally radzi, żebyś przystąpiła do działania i... - sięgnęła po ręcznik - tak właśnie zrobisz. Przywiedziesz Alexa do rozumu. Po tamtym pocałunku zaryzykujesz. - Owinęła się ręcznikiem i weszła do sypialni.

Dlaczego czuła się tak niepewnie? Może dlatego, że jeszcze nigdy stawka nie była tak wysoka. Dla uspokojenia kilka razy głęboko odetchnęła. Musi się udać, pomyślała. Musi pokazać Alexowi, jak idealnie do siebie pasują, bo jeśli nie, to... Łzy napłynęły jej do oczu.

Popatrzyła na sukienkę, którą zamierzała włożyć. Nieodpowiednia na chłodny wiosenny wieczór, ale co tam. Może trochę zmarznąć, byleby Alex zechciał ją rozgrzać.

Krótką czerwoną sukienką leżała na niej znakomicie i odsłaniała smukłe nogi. Jordanne rozczesała włosy i ułożyła je na ramionach, potem starannie umalowała oczy i usta. Na koniec trochę biżuterii, lśniące czerwone szpilki i już mogła podziwiać się w lustrze.

- Dasz radę, Jordanne - rzekła do swojego odbicia, przybierając seksowną pozę. - Miej się na baczności, Alex. Dzisiaj mi się nie oprzesz!

Podjechała pod jego dom i zaparkowała na ulicy, by nie blokować podjazdu. Zamknęła drzwi i otuliła się płaszczem, chowając pod nim włosy, żeby nie potargał ich wiatr. Opanowała nerwy, podeszła do drzwi i nacisnęła guzik.

Nikt nie otworzył, więc przemknęło jej przez myśl, że Alex zapomniał o „oficjalnej kolacji”. Wtem skrzypnęły drzwi garażowe i zagrał silnik. Gdy się obejrzała, zobaczyła wyjeżdżającego ze swej kryjówki jaguara. Drzwi do garażu zamknęły się automatycznie. Jordanne stała przykuta do miejsca, serce waliło jej jak szalone. Auto stanęło i otworzyły się drzwi od strony kierowcy. Jordanne otwartymi szeroko oczami śledziła ubranego w czarny smoking Alexa, który okrążył samochód i otworzył drzwi dla pasażera.

- Przejdziesz się? - spytał.

Jordanne zaniemówiła. Kiwnęła głową i ostrożnie podeszła bliżej. Otuliła się płaszczem, lecz gdy Alex pomagał jej wsiąść, płaszcz obsunął się, odsłaniając nogę powyżej kolana. Alex jęknął. Jak gdyby nigdy nic okryłajogi i Alex zatrzasnął drzwi. Znow go obserwowała, gdy zdecydowanym krokiem okrążył samochód i wsuwał się na fotel kierowcy.

- Zapnij pas - rzekł matowym głosem.

Nie poruszyła się, więc nachylił się, i zapiął na niej pas. Poczula ciężki zapach wody kolońskiej i zamknęła oczy. Znała nieodparty wdzięk Alexa, ale dzisiaj doprowadzał ją wprost do utraty zmysłów. Nie żałowała, że nie ma z nimi tamtych trojga. Z drugiej strony jednak, gdyby nie oni, Alex pewnie wcale nie zabrałby jej na tę kolację.

Samochód ruszył. Jordanne chciała rozładować atmosferę, lecz nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o bliskości męskiego uda. Alex włączył muzykę.

- Chopin? - spytała po chwili.

- Tak. - Był lekko zdziwiony. - Podoba ci się?

- Odpręża.

- Ale nie bardzo ci się podoba?

- Tego nie powiedziałam.
- Musiałaś słyszeć ten utwór, jeśli po kilku sekundach rozpoznasz kompozytora.
- Chopin jest ulubionym kompozytorem mojego ojca. Jed słucha Mozarta. A Jared, najmłodszy brat, lubi heavy metal.
- A Jordanne co lubi? - spytał z uśmiechem.
- Najbardziej Straussa. Walc „Nad pięknym, modrym Dunajem”. Podnosi na duchu i jednocześnie odpręża.
- Rozumiem.

Zaparkował w pobliżu wejścia do restauracji. Jordanne położyła dłoń na klamce.

- Zaczekaj - powstrzymał ją. - Pozwól, że ja otworzę. Nie zaprotestowała i śledziła każdy jego ruch.
- Dziękuję.
- Cała przyjemność po mojej stronie.

Zamknął drzwi i znowu podał jej rękę, którą lekko objęła palcami. Mimo chłodnego powiewu czuła ciepło jego ciała - aż dostała gęsiej skórki. Weszli do holu, Alex opuścił rękę i pomógł jej zdjąć płaszcz. Wciągnął powietrze, gdy zobaczył cienkie paski materiału krzyżujące się na nagich plecach. Poniżej sukienka podkreślała zgrabną figurę. Ciemne włosy opadały miękko na ramiona. Obiecująca reakcja, pomyślała Jordanne i odwróciła się do niego przodem. Ogarnął spojrzeniem nogi aż do skraju sukienki w połowie ud. Jordanne wstrzymała oddech. Kiedy wreszcie spojrzął jej w oczy, zobaczyła w nich pożądanie.

- Jordanne. Alex. - Sally przerwała czarowną chwilę. Alex odwrócił się i stanął twarzą w twarz z resztą towarzystwa
- Piękna sukienka, Jordanne - powiedziały równocześnie Sally i Kirsten.

- Dobrze wyglądasz, siostrzyczko. Taka dorosła - zażartował Jed.
- Dziękuję, wielki bracie. - Pocałowała go w policzek. - Ty też wyglądasz całkiem nieźle. -
- Wskazała na smoking. - Ładnie się prezentuje, prawda, Sally?
- Sally ze śmiechem pokiwała głową i Jordanne trochę się uspokoiła. Zerknęła na Alexa, kiedy wskazano im stół. Wydawał się opanowany, lecz miała nadzieję, że ten spokój to tylko maska. Umyślnie usiadła obok niego. Jed i Sally siedzieli naprzeciwko, a Kirsten u szczytu stołu. Cała piątka bawiła się wesoło. Jedzenie było wyśmienite, obsługa bez zarzutu. Przed deserem trzy panie wybrały się do toalety. Alex patrzył, jak Jordanne z gracją wstaje, i pał jej seksowną sukienką. Potem szybko spojrzął na Jeda-, który na szczęście gapił się na swoją narzeczoną.
- Wolałbym, żeby Jordanne włożyła mniej wyzywającą sukienkę - rzekł z przekąsem Jed.
- W czym problem? - spytał Alex.
- Widziałeś, jak na nią patrzyli inni mężczyźni? Alex nachmurzył się i rozejrzał dyskretnie po sali.
- Może patrzyli na Kirsten? - rzekł. - Albo na Sally?
- Sally każdemu zainteresowanemu, poza mną oczywiście, daje do zrozumienia mową ciała, żeby trzymał się z daleka.
- Oczywiście - zgodził się z uśmiechem Alex.
- Natomiast Jordanne jest dziś prowokująca.
- Dlaczego tak uważasz?
- Popatrz tylko na jej ruchy i na jej sukienkę. Wzbudza pożądanie. Nie masz siostry, Alex, więc uwierz mi na słowo.
- Jordanne chyba nie potrzebuje ciebie jako opiekuna? Jed pomyślał chwilę i znów rozejrzał się po sali.

- Jestem dla niej drugim ojcem od dnia, w którym się urodziła.
- I trudno to zmienić?
- Bardzo. Czuję się obrońcą mojej rodziny, a zwłaszcza sióstr. - Jed podniósł głos. - Muszą dostać to, co najlepsze. Powiem ci jedno. - Zaczął wystukiwać palcem każde słowo. - Każdy, kto zechce umówić się z moją siostrą, będzie musiał najpierw uzgodnić to ze mną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zauważyła, że Alex dziwnie przycichł, kiedy wróciła z Kirsten i Sally do stolika. Czyżby Jed coś mu powiedział? Na pewno tak, bo przecież zostali na pewien czas sami. Jed uśmiechnął się do Sally i pocałował ją. Zwykle, gdy na to patrzyła, wzdychała i rozmarzała się, ale teraz była zła na brata.

Czyżby zauważył, że coś ją łączy z Alexem? Czy mu ostro przygadał? Zacisnęła zęby. Kiedy on się nauczy, że sama potrafi o siebie zadbać? Przecież ma już trzydzieści cztery lata!

- Jordanne? - rzekła cicho Kirsten i Jordanne popatrzyła na przyjaciółkę. - Co się stało?

- Nic - odparła Jordanne, z trudem porządkując myśli.

Po kawie rozmowa toczyła się dalej. Jordanne korzystała z okazji, by dowiedzieć się jak najwięcej o Aleksie. Wypytywała go o dzieciństwo i brata. Z początku odpowiadał krótko.

- Scott jest o trzy lata młodszy. On i jego żona Amy są nauczycielami, mają dwóch synów i mieszkają w Bostonie.

- Czy przeszkadza ci, że ma żonę i dzieci, chociaż jest młodszy? - spytała Kirsten.

Widać było, jak Alex zaciska zęby. Potem się uśmiechnął.

- Nie. Bardzo się różnimy.

Mówił szczerze, ale wyczuła, że z czymś się kryje.

- Nikt nie może wyznaczać sobie wieku, w którym się ożeni i założy rodzinę, bo życie może potoczyć się inaczej.

- Rodzina jest bardzo ważna - rzekła Sally i wszyscy pokiwali głowami.

Jordanne z radością słuchała przyjaciółki. Wiedziała, że Sally nie miała łatwego życia jako jedynaczka i do niedawna niezbyt układały jej się stosunki z rodzicami. Popatrzyła na Alexa, który zerknął na nią z uśmiechem. Kiedy po chwili odwrócił wzrok, uśmiech znikł. Coś jest nie tak.

- Alex, chciałabym niedługo jechać - powiedziała, sięgając po torebkę. - Przez całą noc operowaliśmy i wyszłam ze szpitala dopiero rano, tuż przed dziewiątą - wyjaśniła.

- To z powodu karambolu? - spytała Kirsten, a Alex kiwnął głową. - Czytałam rano w gazecie. Co z pacjentami?

- Stabilni - odparł Alex. - Ponieważ nas nie wezwano, pewnie nic się nie zmieniło. - Wstał i odsunął krzesło Jordanne.

- Wszyscy od rana pracujemy - oznajmił Jed. - Pora zakończyć to miłe spotkanie.

Nikt nie zaprotestował.

- Omal nie zapomniałem - dodał Jed, gdy odebrali płaszcze i szli na parking. - W weekend wybieramy się z Sally do Sydney, żeby wykorzystać prezent zaręczynowy od ciebie, Alex.

- Cieszę się - odrzekł Alex i uściśnął dłoń przyjaciela.

- Musimy jak najlepiej wykorzystać wolne weekendy - stwierdził Jed. - Kiedy Sally zrobi doktorat, również podzielimy się obowiązkami.

- Będziecie współnikami? - spytała z zachwytem Jordanne. Kiedy Sally kiwnęła głową, Jordanne stanęła i objęła przyjaciółkę. - Gratuluję. To najlepsza wiadomość.

- O czym wy mówicie? - spytał Jed, uśmiechając się do siostry. - Zawsze nosiłem się z zamiarem zaproponowania Sally partnerstwa w praktyce.

- Zawsze? - spytał drwiąco Alex.

- Zwłaszcza po tym, kiedy się w niej zakochałem - poprawił się Jed. - Nasze zaręczyny to nie tylko uwieńczenie romansu - dodał z uśmiechem. - Chcemy dzielić się wszystkim i być razem do końca życia.

Sally popatrzyła na swojego wymarzonego mężczyznę.

- Dobrze powiedziane! - Uścisnęła go mocno.

Ciszę przerwał głośny terkot telefonu komórkowego. Kirsten zajrzała do torebki, Jed zerknął na pasek spodni.

- Do mnie - powiedział Alex i odszedł na bok.

- Mam nadzieję, że to nic pilnego - rzekła Sally.

- Ja też - zawtórowała Jordanne, tłumiąc ziewnięcie. - Nadal jestem zmęczona po ostatnim maratonie operacyjnym.

- Chcesz, żebyśmy zaczekali? - spytał Jed.

- Nie. My pewnie będziemy musieli jechać do szpitala.

Alex nadal rozmawiał przez telefon. Kiedy Jordanne pożegnała się ze wszystkimi, pomachał do nich ze słuchawką przy uchu. Jordanne otuliła się płaszczem i czekała.

- Przepraszam - powiedział wreszcie i otworzył auto. Wsiedli. - Starsza kobieta z trzeciego samochodu zmarła. Zawał serca. Pielęgniarki z oddziału intensywnej terapii twierdzą, że była to śmierć naturalna. We śnie.

- Musimy jechać?

- Nie. Chcieli nas tylko powiadomić. Powiedziałem, że przekażę ci wiadomość.

- Dziękuję.

Alex zapalił silnik i ruszył. Jordanne wyglądała przez okno, patrząc tępo na latarnie. Było jej wszystko jedno, dokąd jedzie.

- Nie cierpię tracić pacjenta - odezwała się. - Nieważne,

czy dopiero co przyjętego na oddział, czy od dawna mi znanego. Zawsze jest mi tak samo przykro.

- Dobrze cię rozumiem - odparł.

Melancholijna cisza nie krępowała ich. Po kwadransie Jordanne zaczęła dostrzegać otoczenie.

Wjeżdżali na wzgórze.

- Gdzie jesteśmy? - spytała.

- Chciałem ci coś pokazać.

Ucieszyła się, że przeżyje coś z Alexem. Droga była kręta, nieoświetlona. W pobliżu szczytu wzniesienia Alex zgasił długie światła i powoli wjechał na parking.

- Co to za miejsce? - spytała.

- Obserwatorium na górze Stromlo.

- Po co tu przyjechaliśmy?

Wzruszył ramionami, zgasił silnik i odwrócił się do niej.

- Lubię tu przyjeżdżać, zwłaszcza kiedy jestem przygnębiony. Kiedy umrze pacjent, kiedy coś źle idzie. - Nie jesteśmy odpowiednio ubrani - przypomniała mu, kiedy odpiął jej pas i otworzył drzwi.

- Gwiazdy nie patrzą, jak jesteś ubrana - szepnął jej do ucha i poprowadził ją przez parking do kopuły z teleskopem.

Zapukał dwa razy. Drzwi uchylły się i wyrzał zza nich starszy mężczyzna z sumiastymi siwymi wąsami.

- Alex! - zawołał z uśmiechem, otwierając szerzej drzwi.

- Kim jest ta urocza dama?

- Harris Goldfinch. Moja koleżanka Jordanne McElroy. Podali sobie ręce.

- Krewna Jeda McElroya? - spytał.

- To mój brat - wyjaśniła Jordanne, wchodząc do środka.

- Zimno tu.

- Musimy utrzymywać temperaturę zbliżoną do temperatury

na zewnątrz, żeby można było od razu użyć luster. Gdzie byliście? - spytał Harris, poruszając znacząco brwiami.

- Tylko na kolacji - odparł krótko Alex. - Nie ma wycieczek?

- Nie. Czasami przyjeżdża jedna za drugą, a czasami jest pusto. Trochę się dziś chmurzy, ale przed chwilą miałem dobry widok. Chodź - zachęcił, wyciągając rękę do Jordanne.

Poczuła się trochę niezręcznie, idąc w szpilkach po schodach. Skrępowanie opuściło ją, kiedy spojrzała przez teleskop na migoczące gwiazdy.

- Ach! - westchnęła z podziwem. - Niewiarygodne! Patrzyli na zmianę. Po blisko godzinie Alex napomknął, że

pora się zbierać. Pożegnali się z Harrisem, który powrócił do swej pracy: wpatrywania się w piękno wszechświata.

- Dziękuję - szepnęła, kiedy wracali do jaguara.

- Wiedziałem, że ci się spodoba.

- Dziwię się, że podzieliłeś się ze mną tym przeżyciem - dodała, opierając się o samochód i patrząc w niebo.

- Dlaczego? - spytał cicho.

- Nie narzekam - pośpieszyła z wyjaśnieniem. - To widok pełen majestatu. Ale odkąd zaczęłam z tobą pracować, zachowujesz dystans. Wiem, że Jed powiedział ci dzisiaj coś, po czym miałeś się na baczności. Rozumiem, że zależy ci na tej przyjaźni, ale nie możesz wypierać się tego, co do siebie czujemy. Życie jest za krótkie, Alex.

Nie odrywając od niej wzroku, stanął przed nią.

- To prawda. - Umilkł, jakby bił się z myślami. - Nie martwię się o przyjaźń z Jedem - zapewnił.

- Nie?

- Owszem, zależy mi na niej. Wiem, że Jed pragnie dla ciebie tego co najlepsze.

- Ty jesteś dla mnie najlepszy. - Chciała, by Alex wiedział, że darzy go niezwykłym uczuciem.

- O tym można by dyskutować.

- Alex, chcę być z tobą. Lubię słuchać twojego głosu. Lubię patrzeć, jak idziesz. Lubię z tobą pracować. Jesteśmy idealnie dobrani zarówno intelektualnie, jak emocjonalnie.

- Skończy się tym, że cię zranię - rzekł głosem pełnym żalu i pożądania - a wtedy rozgniewa się na mnie nie tylko Jed, ale także reszta twoich braci i siostra pewnie też.

- A jeżeli mnie nie zranisz? Jeżeli się pokochamy i będziemy żyli długo i szczęśliwie? - dopytywała się łagodnie.

- To mrzonka - powiedział cicho.

Serce biło jej tak mocno, że musiał je słyszeć. Stali twarzą w twarz. Alex powoli uniósł ręce i zaczął rozpinać jej płaszcz.

- Jordanne - szepnął, potrząsając głową. - Jestem samolubny. - Rozchylił poły i ogarnął ją spojrzeniem.

- Jak możesz tak mówić? Wiem, że jest inaczej.

- Jeżeli nie wezmę cię w ramiona, nie pocałuję tak, jak o tym marzę od miesiąca, jeżeli przepuszczę tę okazję... to będę żałował.

- Więc nie przepuść.

Objął ją delikatnie i przyciągnął do siebie. Pod wpływem ciepłego nacisku jego ciała niemal przestała oddychać.

- Przepraszam, Jordanne - szepnął i zawładnął jej ustami w gorącym pocałunku.

Dała upust nagromadzonym emocjom. Zarzuciła Alexowi ręce na szyję, by zbyt szybko nie wypuścił jej z objęć. Zapach jego wody kolońskiej odurzył ją. Ugięły się pod nią kolana, lecz podtrzymał ją, jeszcze mocniej przyciągając do siebie. Czowała jego ciepłe ręce na nagich plecach, pod ich miękkim dotykiem

ekspłodowały w niej fajerwerki. Przeczesła mu palcami włosy, zsunęła dłonie na kark, na ramiona, a potem jeszcze niżej, rozkoszując się mięśniami, które wymacywała czubkami palców pod koszulą. Delikatnie wsunęła mu ręce pod pachami na plecy, podczas gdy on sięgał dłońmi coraz niżej. Muskając go lekko paznokciami, jechała wzdłuż pleców, zadziwiona, jaką przyjemność sprawia jej ta pieśczość.

- Mmm - jęknął i zaczął całować ją jeszcze mocniej. Zrozumiała, jak silnie na niego działa, i zdumiała się, że tak

długo panował nad sobą. Ogarnęła ją radość, że przełamała jego opór. W chwilę potem oderwał od niej głowę.

- Proszę cię, nie wkładaj więcej tej sukienki - szepnął. -Wszyscy się za tobą oglądają. Miałem ochotę bić się z każdym, kto na ciebie spojrzeł.

- Mój superman - powiedziała, tonąc w jego oczach. -Obiecuję, że będę nosić tę sukienkę tylko dla ciebie.

- Jesteś niewiarygodnie piękną kobietą, Jordanne. - Znów ją pocałował. - Nie mogę się tobą nasycić.

- Czuję to samo. Od chwili, gdy zarzuciłam ci ręce na szyję po uratowaniu Joela, wiedziałam, że coś nas łączy.

- Chemia.

Jordanne spojrzała na gwiazdy. Potrząsnęła głową.

- Los - oświadczyła.

Nadal ją obejmował, ale jakby chłodniej.

- Muszę cię odwieźć do twojego samochodu - rzekł i rozluźnił uścisk.

Otuliła się płaszczem. Czowała się opuszczona i było jej zimno. Zjechali z góry Stromlo z powrotem do cywilizacji. Znów oświetliły ich latarnie przedmieścia. Cicho mruczał silnik. Alex przerzucił płyty kompaktowe, lecz nie znalazł Straussa.

- Nie szkodzi - powiedziała. - Może być cokolwiek. Dlaczego się wycofał? - myślała. Czyżby powiedziała coś

niewłaściwego? Widocznie wyczuł coś w jej głosie, bo westchnął zrezygnowany.

- Ach, Jordanne. Tak łatwo siebie dajesz. Musisz być ostrożniejsza.

- Dlaczego? Nie odpowiedział.

- Jestem już dużą dziewczynką - przypomniała z uwodzicielskim uśmiechem.

- Zauważyłem.

Na podjeździe przed swoim domem otworzył pilotem garaż i wjechał do środka. Zgasił silnik i odwrócił się do niej.

- Napijesz się kawy?

- Lepiej wróć do domu i pójde spać. Szef nie toleruje spóźnień.

- Taki tyran? - spytał Alex z wesołym uśmiechem.

- Okropny! - Jordanne zrobiła minę, ale ochota do żartów od razu jej przeszła, gdy Alex nachylił się i lekko ją pocałował.

- Zadzwoń, że jesteś chora - wymamrotał zdyszany. Objęła jego twarz, pocałowała go i zaczerpnęła tchu.

- Taka pokusa... - Przygryzła wargi. - Ale ty też musiałbyś zgłosić, że jesteś chory, a to mogłoby się wydać podejrzanym.

- Masz rację.

Otworzył drzwi i poprosił, by zaczekała. Odpięła pas, a gdy otworzył drzwi po jej stronie i podał jej rękę, wysunęła najpierw nogi. Pomógł jej wysiąść, uważając, żeby nie uderzyła się w głowę. Potem wziął ją w ramiona i wpił się w jej usta. Pieścił ją szybkimi, zachłannymi dłońmi, a ona nie pozostawała mu dłużna. Odwzajemniała jego gorące pocałunki, nie kryjąc pożądaniami.

Wreszcie oderwał się od jej ust i zaczął całować jej szyję, schodząc na ramię, a potem jeszcze niżej, ku zagłębieniu między piersiami. Odchyliła głowę w tył, rozkoszując się jego dotykiem. Tu było jej dobrze - w ramionach Alexa.

- Tak ładnie pachniesz - szepnął, wędrując ustami w górę, do drugiego ramienia. - A jak smakujesz.

- Mmm - mruknęła, odchylając głowę na bok.

Na koniec jego wargi odnalazły z powrotem drogę do jej ust. Wsunął palce w spływające swobodnie włosy Jordanne i przytrzymał jej głowę. Miał dziwne uczucie, że ten zapach i smak nie tylko jest przyjemny, ale że nie może się bez nich obejść. Z nadludzką siłą oderwał się od Jordanne i spojrzał na jej zwróconą do góry twarz. Powoli wypuścił powietrze z płuc, a wtedy ona otworzyła oczy.

Cofnął się o krok i wepchnął ręce do kieszeni.

- Odprowadzę cię do auta - rzekł, dysząc.

Miał wielką satysfakcję, widząc, że Jordanne potrzebuje kilku chwil, by stanąć mocno na nogach. W jednym nie mógł odmówić jej słuszności - rzeczywiście należeli do siebie, kiedy trzymali się w ramionach. Objął ją w pasie i poszli razem. Odurzyły go jej perfumy i objął ją mocniej.

- Wiem, co czujesz - zapewniła go cicho.

Przy samochodzie wziął ją w ramiona i pocałował na dobranoc. Potem jeszcze raz, kiedy otworzyła drzwi. Potem jeszcze raz, przez otwarte okno, gdy siedziała już w fotelu.

- Chcę coś powiedzieć - odezwał się, gdy wsunęła kluczyk do stacyjki.

Spojrzała na niego wyczekująco, a wtedy na nowo uderzyła go jej uroda. Jej włosy, jej oczy, jej szyja, jej usta...

- Tak? - ponagliła.

Zrozumiał, że gapi się na nią. Odchrząknął.

- Sam powiem Jedowi o tym, co się dzisiaj stało. Wbiła wzrok w kierownicę.

- Kiedy? - spytała.

- Niedługo - obiecał i znów ją pocałował. - Jordanne, potrafisz rzucić czar, któremu nie sposób się oprzeć.

- Mam nadzieję, że to nic złego.

- Postanowiłem, że dziś wieczorem będę się trzymał od ciebie z daleka, a jeżeli spróbujesz jakichś sztuczek, powiem, że może nas połączyć tylko przyjaźń i nic więcej.

Przechyliła głowę na bok, zdumiona.

- Chciałeś mi powiedzieć „nie”? Pokiwał głową i znów ją pocałował.

- Dlaczego zmieniłeś zdanie?

- Kiedy zobaczyłem cię w drzwiach mojego domu, moje postanowienie uleciało z wiatrem.

- Zanim zobaczyłeś mnie w sukience?

- Sukienka... Sukienka zwała mnie z nóg. - Wsunął głowę przez otwarte okno i znów ją pocałował.

- Nie, to ty zwałaś mnie z nóg. I wciąż mam ochotę cię dotykać i całować.

- A czy ja narzekam?

- Nie, ale ja zaczynam tracić czucie w palcach na tym wietrze. - Pocałował ją jeszcze raz, jakby wiele obiecywał. - Jedź ostrożnie - szepnął. - Do zobaczenia rano.

- Słodkich snów.

Patrzył, jak odjeżdża, a potem powoli wszedł do domu. Uważał, że jest draniem. Zrobił coś, czego nie powinien był zrobić. Jordanne zasługuje na mężczyznę, który się z nią ożeni i założy rodzinę, a on nie może jej tego zapewnić. Ale kiedy była blisko, przejmowała nad nim władzę, której nie potrafił się oprzeć.

Hipnotyzowała go, działała jak narkotyk, wynosiła go na wyżyny, z których nie chciał schodzić na ziemię.

Podszedł do lustra w łazience i z obrzydzeniem spojrzął na swoje odbicie.

- Przerwij to jutro - rozkazał sobie. - Zanim złamiesz jej serce.

Spała tej nocy lepiej niż przez cały tydzień. Dobrana z nas para, pomyślała rano, ubierając się do pracy. Jordanne McElroy i Alex Page chodzą ze sobą.

Dawniej, kiedy zainteresowała się kimś na poważnie, dzwoniła do matki, do siostry, do Kirsten i do Sally, by się wygadać. Ale teraz cieszyła się, że tylko ona i Alex wiedzą o wszystkim. Była w nim zakochana i nie miała ochoty roztrząsać tego z rodziną ani z przyjaciółkami.

- Cierpliwości - powiedziała do swojego odbicia, kończąc się malować. Przypomniała sobie, jak kilka razy się wycofał i wyznał, że nie martwi się o aprobatę Jeda. Intuicja podpowiadała jej, że coś jeszcze jest nie w porządku i jeżeli nie zachowa ostrożności, może stracić go na zawsze.

Kiedy dotarła do szpitala, pobiegła na oddział i akurat zdążyła na początek obchodu. Omal się nie spóźniła z powodu prac drogowych, więc nie miała okazji przywitać się z Alexem. Gdy grupa składająca się z konsultantów, lekarzy, stażystów, pielęgniarek, fizykoterapeutów, terapeutów zawodowych i pracownika socjalnego omawiała poszczególne przypadki, Jordanne cały czas była świadoma obecności Alexa. Najczęściej stał naprzeciw niej, ale tylko raz ich spojrzenia się spotkały. Miała także wyostrzoną świadomość obecności innych ludzi i mogłaby przysiąc, że czytają z jej twarzy o tym, co łączy ją z Alexem. Z trudem skupiała uwagę.

Po obchodzie zajrzała do Louise Kellerman. Z ulgą schroniła się w prywatnym pokoju przed gorączkowym ruchem na oddziale. Louise siedziała na łóżku i wyglądała lepiej.

- Czekasz na śniadanie? - spytała Jordanne.

Alex wszedł za nią i stanął w nogach łóżka. Serce Jordanne zabiło szybciej, ale on był pochłonięty kartą choroby.

- Wszystko ładnie się goi - orzekł, patrząc na Louise.

- Co z bólem? - spytała Jordanne.

- Pielęgniarki podają mi mniej tabletek.

- I dobrze się czujesz po zmniejszeniu dawki? - spytał.

- Tak - odrzekła z dumą Louise.

Znów otworzyły się drzwi i wszedł pracownik socjalny.

- Przepraszam - rzucił szybko i poczerwieniał, patrząc na Jordanne i Alexa, jakby przyłapano go na podkradaniu ciastek. Zatrzymał spojrzenie na Louise, która nieśmiało się uśmiechnęła.

Oho, pomyślała Jordanne. Co tu się dzieje?

- Wejdz, Dean. Za chwilę wychodzimy.

- Jaka jest twoja ocena? - spytał Alex Deana.

- Emocjonalnie Louise dochodzi do siebie bez komplikacji.

- Wczoraj Dean postarał się, żeby wytoczono moje łóżko na dwór - dodała Louise. - Było zimno, ale tak przyjemnie pobyć na świeżym powietrzu.

- Wspaniale. - Jordanne pokiwała głową i pochwyciła wiele mówiące spojrzenie, jakie wymienili pacjentka i jej opiekun. Wyglądało na to, że pech Louise się odmienił. Jeżeli tych dwoje ma się ku sobie, nic dziwnego, że Louise szybciej zdrowieje. - Skończyłeś, Alex? Chodźmy do przychodni.

Zanotował coś w karcie Louise, a potem się pożegnali.

- Gdzie ci tak spieszno? - spytał cicho, kiedy wyszli. Nim odpowiedziała, z pokoju wszedł Dean.

- Hm... Chciałem poprosić o pozwolenie w jednej sprawie. Głęboko odetchnął. - Louise ma kota... Czy mógłbym go jej przynieść? Bardzo za nim tęskni.
- Alex chciał coś powiedzieć, ale Dean nie dopuścił go, do słowa.
- Przyniosę go, kiedy Louise będzie na dworze.
- Nie sądzę... - zaczął Alex.
- W zeszłym tygodniu bardzo się o niego martwiła - wtrąciła Joardanne. - Zastosujemy surowe zasady. Będzie go mogła tylko pogłaskać. Kot nie wejdzie na łóżko, bo to groziłoby infekcją. Ręce i twarz Louise zdezynfekujemy przed powrotem na oddział. Co ty na to, Alex?
- Spojrzał na jej dłoń spoczywającą na jego ramieniu, więc szybko ją zdjęła.
- Zastanowię się i dam ci odpowiedź - rzekł do Deana i odszedł.
- Spróbuję go przekonać - obiecała Jordanne.
- Dziękuję... tylko nic nie mów Louise. Nie chcę, żeby robiła sobie nadzieję.
- Słusznie. Dean? Mam nadzieję, że się nie obrazisz, ale zauważyłam, co ty i Louise... hm... czujecie do siebie.
- Tak? - Poczzerwieniał jak burak.
- Czy w związku z tym zamierzasz przekazać opiekę nad nią komuś innemu?
- Ach. Dobra myśl. Tak. Rozumiem. Tak. Zajmę się tym dzisiaj. Ale spytasz Alexa, czy zgodzi się na kota?
- Pewnie. Muszę lecieć, bo jeśli się spóźnię do przychodni, nie ma co liczyć na jego dobry humor. Jordanne pośpieszyła do swojego gabinetu. Kiedy tam wchodziła, dzwonił telefon.

- Doktor McElroy - powiedziała.
- Cześć, Jordanne. Tu Sky z biblioteki Instytutu Sportu.
- Słucham?
- Przyszły dla ciebie zdjęcia rentgenowskie. Nie mieszczą się w twojej skrytce, a nie wiem, czy są pilne. Chcesz, żebym je przetrzymała do jutrzejszej sesji, czy mam je przesłać do szpitala?
- Włóż je do przesyłek kurierskich z Instytutu do szpitala. Napisz, że pilne, dostanę je dziś po południu.
- Zrobi się - odparła Sky.
- Dziękuję - rzekła Jordanne i rozłączyła się.

Widocznie towarzystwo farmaceutyczne znalazło kolejnego kandydata do jej badań. Oby ostatniego. W drodze do przychodni zajrzała do sekretarki Alexa i umówiła się z nim na popołudnie.

- Jak minął weekend? - spytała później Trudy Elliot.
- Nawał pracy w sobotnią noc.
- Rzeczywiście, byliście z Alexem na dyżurze. Straszny wypadek. - Potrząsnęła głową.
- A tobie jak minął weekend?
- Wypoczynkowo.
- Nic więcej nie chcę wiedzieć.
- Pora zaczynać! - zabrzmiał gromki bas Alexa.
- Lubisz mnie straszyć, co? - rzekła z uśmiechem i nie oczekując odpowiedzi, ruszyła do gabinetu. Pacjenci wchodzili jeden po drugim, więc nie miała czasu zastanawiać się nad dziwnym zachowaniem Alexa. Po godzinach przyjęć poszła do bufetu z nadzieją, że znajdzie się jeszcze coś do zjedzenia. Kucharka zrobiła jej kanapkę z surówką, którą zaczęła jeść, wracając do gabinetu. W gabinecie padła na krzes-

ło, zdjęła stetoskop i dalej jadła. Spojrzała na biurko i zobaczyła leżącą na papierach kopertę z radiogramami.

- Dzięki ci, Sky - wymamrotała z pełnymi ustami. Sięgnęła po kopertę, wyjęła zdjęcia i ustawiła pod światło.

Zamrugła, podniosła się z krzesła i zapaliła negatoskop. Zaczepiła klisze i przyjrzała się złamaniu.

Jej spojrzenie przeskoczyło na nazwisko pacjenta.

- Ethan Hoe? Niemożliwe. - Jeszcze raz przyjrzała się złamaniu. - Coś tu się nie zgadza.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Szybkim krokiem przemierzyła korytarz do gabinetu Alexa. Wetknęła pod pachę dwa komplety zdjęć rentgenowskich, zapukała i nie czekając na odpowiedź, weszła.

- Przepraszam za spóźnienie. Musiałam skoczyć po coś do Instytutu Sportu. - Podeszła od razu do negatoskopu. - Spójrz na to. - Powiesiła jedną kliszę podpisaną „JSthan Hoe”, a obok drugą z nazwiskiem Dylana Fostera.

- Są identyczne - stwierdził, przyjrząwszy się obu.

- Wiem. Dylan miał zrobione prześwietlenia specjalnie dla potrzeb badań. Na moją prośbę.

- Jak do tego doszło? Czy radiolog źle podpisał zdjęcie?

- Tak pomyślałam, ale po odkryciu błędu skopiowane klisze powinny zostać zniszczone. Przecież obok są zdjęcia Dylana.

- Tylko to jedno jest takie samo?

- Nie, cały komplet.

- Widocznie ktoś z administracji ich nie zniszczył.

- Ale dlaczego mi je przesłano? Myślałam, że dostałam je od towarzystwa farmaceutycznego, ale teraz nie jestem pewna.

- Jaki lekarz je przesłał? Popatrzyli oboje na zdjęcia.

- Doktor J. Scelero. Nie znam go - rzekł Alex.

- Gdzie są opisy? - Jordanne zaczęła grzebać w obu koper-

tach. - Są - mruknęła, trzymając jeden obok drugiego. - Tu jest opis Dylana. - Spojrzała na opis Ethana. - Niemożliwe.

- Co?

- Na opisach są różne nagłówki. Alex wziął oba dokumenty do ręki.

- Te same klisze od dwóch różnych radiologów? - Popatrzył znów na zdjęcia. - Na tym prześwietleniu jest data sprzed sześciu miesięcy. - Potrząsnął głową. - Ktoś strasznie namieszał. Podszedł do biurka. Jordanne przysunęła krzesło i usiadła obok.

- Doktor J. Scelero - powiedział, notując nazwisko. - Jak nazywa się radiolog, który podpisał się pod opisem Ethana?

Zapisałi i sprawdzili numery w książce telefonicznej.

- Zadzwoń do firmy, do której posłałaś Dylana, i sprawdź, czy nie przesłali jego klisz gdzie indziej - polecił Alex.

- Zadzwonię też do towarzystwa farmaceutycznego i upewnię się, że to nie oni przesłali klisze.

- Dobrze.

Wróciła do siebie i zaczęła dzwonić. Rozmawiała z radiologiem, który opisał zdjęcia Dylana, tak zadając pytania, by nie domyślił się, o co naprawdę chodzi. Gdy dodzwoniła się do towarzystwa farmaceutycznego, miała trudności z połączeniem się z organizatorem stypendium. Zostawiła więc wiadomość u sekretarki, prosząc ją jednocześnie o sprawdzenie, czy przesłano jakieś zdjęcia rentgenowskie na jej nazwisko do Instytutu Sportu.

- Nie dostała ich pani? - spytała sekretarka. - Przesłałam je dzisiaj pocztą kurierską.

- A więc zostały wysłane przez waszą firmę?

- Tak. Czy jest jakiś problem?

- Nie. Nie byłam pewna, kto je wysłał, ponieważ przekazał mi je do szpitala Instytut Sportu.

Dziękuję za pomoc.

Szybko odłożyła słuchawkę i niemal pobiegła do gabinetu Alexa. Właśnie kończył rozmowę.

- Dowiedziałaś się czegoś? - spytał.

- Klisze wysłało towarzystwo farmaceutyczne.

- Skąd się u nich wzięły prześwietlenia Dylana Fostera podpisane innym nazwiskiem?

Jordanne wzruszyła ramionami.

- Czy doktor J. Scelero się znalazł?

- Tak. Jest lekarzem rodzinnym na południowym przedmieściu, ale nigdy nie badał Ethana Hoe, a swoich pacjentów wysyła do innej pracowni radiologicznej. Zadzwoń też do tej drugiej firmy radiologów, ale nie zatrudniają nikogo o takim nazwisku. - Alex wskazał nazwisko na opisie Ethana.

- A czy jest sportowiec o nazwisku Ethan Hoe? - wyraziła wątpliwość Jordanne.

- Zadzwoń do Instytutu Sportu i sprawdź. Po chwili Jordanne odłożyła słuchawkę.

- Sky, bibliotekarka w Instytucie zna wszystkich. Jest lekkoatleta, który nazywa się Ethan Hoe.

Trójskokczek.

Alex potarł palcami brodę, zastanawiając się.

- Po co towarzystwo farmaceutyczne przesłało te zdjęcia? - Popatrzył przez gabinet na negatoskop, na którym wciąż wisiały podświetlone klisze. - Ilu przysłali ci pacjentów?

- Siedmiu. Ten jest ósmy.

- Przeprowadziłaś z nimi rozmowy?

- Tak. Ostatnie dwie w piątek.

- Umów się z Ethanem Hoe jak najprędzej. Spisz nazwiska wszystkich sportowców, których ci przysłano.

- Umówię się z podejrzanym panem Hoe na jutro rano. -Uśmiechnęła się. Oczy błyszczały jej z podniecenia.
- Uważaj - ostrzegł Alex.
- Tak, szefie - odparła potulnie, ale spojrzała wyzywająco. Alex ściągnął brwi.
- Co? - Rozłożyła niewinnie ręce.
- Och, ty!
- Co ja? - spytała, przybierając seksowną pozę. Spojrzał na zamknięte drzwi, a potem znów na nią.
- Zakazuję ci flirtowania w godzinach pracy - warknął. Przechyliła głowę na bok.
- Nie spałeś dobrze ostatniej nocy?
- Powinnaś raczej spytać, czy w ogóle spałem.
- Och, nie wiedziałam, że wywieram aż tak silne wrażenie.
- Jordanne! - Wstał, zwiększając dzielącą ich odległość. -W szpitalu musimy być...
- Jak brat i siostra? - zagruchała.
- Profesjonalistami - poprawił.
- Moja odpowiedź bardziej mi się podoba - rzekła z kapryśną miną.
- Przestań.
- Och, Alex, uspokój się. - Podeszła do niego. - Co ja takiego dziś zrobiłam? Na obchodzie traktowałeś mnie jak powietrze, a przed dyżurem wystraszyłeś.
- Co zrobiłaś? - spytał z niedowierzaniem. - Zaraz ci powiem. Pachniesz oszałamiająco. Wyglądasz fantastycznie. Wciąż mi się przypomina, jak cię obejmowałem i jaki miałaś cudowny smak. Doprowadzasz mnie do obłędu.
- I to wszystko? - spytała, siląc się na znudzony ton. Jego słowa głęboko nią poruszyły, serce przepełniło się miłością.

- Liczyłam na to, że doprowadzam cię do obłądu, odkąd zaczęliśmy pracować, a nie dopiero od wczoraj. Alex patrzył jej w twarz, ale nie zbliżał się.
- Czuję do ciebie silniejszy pociąg niż przed wczorajszym wieczorem. Ta czerwona bluzka przypomina mi twoją suknię. Kiedy patrzę na ten idiotyczny kok, mam ochotę wyjąć wszystkie szpilki i wsunąć palce w twoje długie włosy. A kiedy spojrzę w twoje oczy... - Zawiesił głos. Poczowała, że traci dech i serce zaczyna skakać jej w piersi. Żadne z nich się nie poruszyło. Alex przeszywał ją spojrzeniem pełnym pożądania, a ona odchodziła od zmysłów.
- Słyszysz, jak bije mi serce? - szepnęła. - Zawsze bije tak głośno, kiedy jesteś blisko. Alex zacisnął pięści, starając się nad sobą zapanować.
- Przepraszam - powiedziała, zbliżając się do niego, i przycisnęła wargi do jego ust. Przez ułamek sekundy. stał nieruchomo, a potem objął ją i przyciągnął do siebie. Zapamiętali się w pocałunku. A gdy rozległ się na biurku brzęczyk interkomu, odskoczyli od siebie tak gwałtownie, jak zwiija się gumowa lina po skoku z mostu. Dysząc, patrzyli na siebie rozjaśnionymi pożądaniem oczami. Alex podszedł do biurka i wcisnął guzik.
- Słucham.
- Masz pięć minut do najbliższego spotkania - przypomniała mu sekretarka.
- Dziękuję. - Odwrócił się powoli do Jordanne, która wstrzymała oddech. - Którego słowa w wyrażeniu „stosunki zawodowe” nie rozumiesz? - spytał, uśmiechając się krzywo.
- Tego samego co ty - odparowała z uśmiechem. - Przygotuj się do spotkania.

- Jestem umówiony z Jedem - wyjaśnił.
- Ach tak. Powiesz mu o nas? Chcesz, żebym przy tym była?
- Nie. Wolę męską rozmowę.

Pokiwała głową i odwróciła się do negatoskopu.

- Powodzenia. Muszę na nowo ułożyć jutrzejszy plan.
- Spotkamy się jutro wieczorem po operacjach - rzekł, robiąc wpis w terminarzu.
- Pewnie. - Wetknęła zdjęcia pod pachę.
- Jordanne?

Zatrzymała się przed drzwiami i powoli odwróciła.

- Kolacja dziś wieczorem? - W jego głosie zabrzmiał żal, a w oczach był smutek.

Dużo by dała, żeby poznać jego myśli.

- Miła propozycja. Będziesz jednym z dań?
- Jordanne! - Iskra pożądania błysnęła w jego oku. - Nie będę jednym z dań. Musimy... porozmawiać.

Przełknęła ślinę, ale odpowiedziała lekko:

- Jesteś szefem, szefie. O siódmej u ciebie. Przyniosę deser. - Wyszła z jego gabinetu i ruszyła korytarzem, odpędzając natrętne wrażenie, że nie wszystko układa się po jej myśli.
- O czym chciałeś tak pilnie porozmawiać? - spytał Jed. Siedzący naprzeciw Alex wstał i zaczął krążyć po gabinecie.

W końcu zatrzymał się i popatrzył na przyjaciela spod ściągniętych brwi.

- Muszę ci coś powiedzieć, a nie wiem, jak na to zareagujesz.
- Wał prosto z mostu. Alex głęboko odetchnął.
- Wczoraj wieczorem pocałowałem Jordanne.

Zacisnął zęby, czekając na odpowiedź.

- Więc dlatego włożyła tę sukienkę - rzekł po chwili ze zrozumieniem Jed. - Jest tobą zainteresowana.

- Tak.

- A ty nią... też?

Alex przeczesał palcami włosy, podszedł do krzesła, które niedawno opuścił, i usiadł.

- Niezwykła kobieta - rzekł.

- To prawda. Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie - przypomniał ostrzegawczo Jed.

- Tak. Jestem nią zainteresowany. - Znowu wstał i zaczął krążyć po pokoju. - Nie wiem, Jed.

Doprowadza mnie do obłądu. - Potrząsnął głową. - W jednej chwili patrzy na mnie tymi niesamowitymi oczami, sięgając do głębi mojej duszy, a w następnej droczy się ze mną i rozśmiesza: To stało się tak szybko i wierz mi... - rozłożył ręce - próbowałem to przerwać.

- Ale nie możesz.

- Nie mogę - przyznał, pocierając czoło.

- I co z tym zrobisz?

- Mogę zrobić tylko jedno. Zerwać.

- Co?

- Umówiłem się z nią dziś na kolację. Powiem jej, że popełniłem błąd i że powinniśmy się rozstać.

- Dlaczego? Jeżeli Jordanne zawróciła ci w głowie, to jesteś winien sobie i jej odpowiedź na pytanie, dokąd was ten flirt doprowadzi. Jordanne nie jest płochą i nieodpowiedzialną kobietą. Jeżeli się z kimś zwiąże, to na zawsze.

- Właśnie tego się boję. Dlatego muszę z nią zerwać.

- Dlaczego? Boisz się po raz drugi się ożenić? Myślałem, że się z tym uporałeś.

- Rzecz nie w tym, że się boję stałego związku.

- A w czym?

Alex obiema dłońmi przeciągnął po włosach.

- Nie powinienem był jej całować - wymamrotał, zwracając się bardziej do siebie niż do Jeda.

Popatrzył przyjacielowi prosto w oczy. - Wiesz, dlaczego rozpadło się moje małżeństwo?

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

- Dlatego, że nie mogliśmy mieć dzieci - wyjaśnił cicho. Wypowiadając te słowa, poczuł ból.

Prawdę znali rodziciele, brat, a teraz także przyjaciel. Minęło siedemnaście lat od podpisania dokumentów rozwodowych, ale upływ czasu wcale nie złagodził tamtego bólu.

W głębokiej ciszy słychać było tylko tykanie zegara.

- Ciężka sprawa - rzekł w końcu Jed.

- Bez pytania wiem, że Jordanne chciałaby mieć dzieci. Jed pokiwał głową.

- Dlatego muszę przerwać ten związek.

- Ona jeszcze o tym nie wie.

- Oczywiście, że nie. Wczoraj pierwszy raz ją pocałowałem. Do wczoraj robiłem, co mogłem, żeby trzymać się z dala od twojej siostry, ale wiesz, jaka ona jest.

- O tak. Kiedy coś sobie umyśli, nie wybijesz jej tego z głowy.

- Nie chcę jej sprawić bólu, Jed.

- Więc aż tyle dla ciebie znaczy?

- I ty, i ona. Jeżeli zranię Jordanne, może na tym ucierpieć nasza przyjaźń. Dlatego ci o wszystkim mówię.

- Powiedz jej to, co mnie, i niech sama decyduje.

- Nie uważasz, że to za wcześnie, żeby poruszać temat małżeństwa i dzieci?

- Dajcie sobie trochę więcej czasu - zachęcił Jed.

- A jeżeli nam się nie ułoży? Nie chcę jej zranić.

- Wszyscy jesteśmy na to narażeni.

Alex postanowił, że tego wieczoru odsunie na bok wszystkie troski i będzie się po prostu cieszył obecnością Jordanne. Nie spytała go, jak poszła rozmowa z Jedem, a sam nie pośpieszył z wyjaśnieniami. Było tak, jakby zawarli przymierze i cieszyli się swoim towarzystwem. Zjedli razem kolację także we wtorek, lecz tym razem u Jordanne.

- Nieźle nam poszło w sali operacyjnej - powiedziała Jordanne, mieszając wołowinę z warzywami po chińsku.

Alex siedział na barowym stolku i przyglądał jej się uważnie, popijając wino.

- Przynajmniej nie zostaliśmy po godzinach. Nie znoszę szpitalnej biurokracji. Odkąd to troska o chorego przestała być sprawą pierwszorzędnej wagi? Teraz trzeba pacjenta jak najszybciej załatwić i wypisać ze szpitala.

- Oszczędności - przytaknęła. - Gotowe, możemy jeść.

- Pachnie wspaniale - mruknął, kiedy przeszła obok niego, niosąc talerze. Cmoknął ją w szyję.

- Przestań. - Roześmiała się. - Przez ciebie upuszczę kolację, a nie uśmiecha mi się jedzenie z podłogi.

Alex odsunął jej krzesło i dostał całusa.

- Dziękuję - powiedziała.

- Jak ci poszło z Ethanem Hoe? - spytał, kiedy usiadł i zręcznie podniósł pałeczkami do ust groszek.

- Nie zdarzyło się nic niezwykłego, ale odniosłam wrażenie, jakby miał na wszystko gotowe odpowiedzi.

- Przewidział, o co spytasz?

- Tak. Nie wahał się ani nie zastanawiał.

- Zwykle pacjenci się zastanawiają - rzeki Alex.
- Zwłaszcza jeżeli do kontuzji doszło pół roku temu.
- Czy ktoś dostał listę twoich pytań? Towarzystwo farmaceutyczne? Trenerzy?
- Nie. - Potrząsnęła głową i zmarszczyła brwi. - Przyniosłam do domu wszystkie dane o sportowcach wytypowanych przez towarzystwo do badań, więc może w tych dokumentach znajdziemy jakieś wyjaśnienie. Och, poprosiłam też Sky, żeby zawiadomiła mnie, kiedy przyjdą wyniki badań krwi Ethana Hoe. Powinni je przysłać do Instytutu Sportu.
- Alex pokiwał głową z pełnymi ustami. Kiedy przełknął, powiedział:
 - Świetne. To jest pyszne. Znakomicie gotujesz.
 - Dziękuję, doktorze. - Nachyliła się i pocałowała go. - Nie krepuj się i praw mi komplementy, kiedy tylko zechcesz.
 - Kto wie, może tak zrobię - wymamrotał z ustami przy jej ustach i znów ją pocałował. Po chwili cofnął się i pociągnął łyk wina. - Wracając do spraw zawodowych. Rekonwalescencja Louise Kellerman przebiega bardzo, pomyślnie.
 - Myślę, że dzięki, jak by to nazwać... pomocy Deana.
 - To ten pracownik socjalny?
 - Czy wszyscy mężczyźni są ślepi?
 - Sądziłem, że Louise jest w lepszym humorze, bo pozwoliliśmy jej zobaczyć się z kotem.
 - A co jest ważniejsze? Widzenie z kotem czy to, że zorganizował je Dean?
 - Nieważne, dzięki czemu jest szczęśliwa, ważne, że to działa. Jeżeli Dean żywi do niej gorętsze uczucia, to mam nadzieję, że przekaże komuś opiekę nad nią.
 - Rozmawiałam z nim o tym. Obiecał to załatwić.

- Świetnie. Raporty fizjoterapeuty są dobre. Dzisiejsze prześwietlenia pokazały, że wszystko zrasta się bez powikłań. Rany przy fiksatorze oczyściły się, since zeszyły i ani się obejrzymy, jak Louise włoży łyżworolki.

- Tylko nie mów tak przy Louise. Nie chce mieć więcej do czynienia z tym „wynalazkiem”, jak to teraz nazywa.

Alex roześmiał się, a Jordanne wsłuchiwała się z rozkoszą w dźwięk, który przeniknął ją całą i przywołał uśmiech na jej twarz. Uwielbiała z nim przebywać, a im dłużej przebywała, tym bardziej go kochała.

Po kolacji Alex przygotował deser, a Jordanne rozłożyła dokumenty sportowców na stoliku w salonie.

- Proszę - rzekł Alex, podając jej miseczkę.

- O, lody. Deseru nigdy mi nie żałujesz.

- Jeżynowe. Pomyślałem, że takie lubisz.

- Owszem. Skąd wiedziałeś?

- Mam swoich informatorów. - Mrugnął do niej.

- Kirsten?

- Wpadłem na nią w supermarkecie, kiedy zastanawiałem się, który smak wybrać. Podpowiedziała mi z własnej inicjatywy, więc podejrzewam, że wie o nas.

- Czy zadajesz mi pytanie?

- Nie. Wiem, że kobiety uwielbiają rozmawiać... Usiedli nad dokumentami i zaczęli je uważnie czytać. Dziesięć minut później zadzwonił domofon. Jordanne wstała.

- Halo? - spytała.

- Cześć, siostrzyczko. Byliśmy w pobliżu i pomyśleliśmy, że wpadniemy do ciebie.

Jordanne wcisnęła guzik, wpuszczając Jeda i Sally.

- Będziemy mieli towarzystwo - rzekła cicho, przyglądając

się, jak Alex zareaguje na niespodziewanych gości. Sama trochę się zdenerwowała, bo przecież brat miał po raz pierwszy zobaczyć ich razem, wiedząc, że chodzą ze sobą.

Alex się zasepił. Atmosfera beztroski gdzieś przepadła. Jordanne miała ochotę udusić brata za to, że przyszedł nie w porę. Ale kiedy zapukał, otworzyła.

- Cześć, siostrzyczko - przywitał ją jeszcze raz. Uściskał ją i wszedł do pokoju, a za nim Sally.

- Cześć.

Jordanne zamknęła drzwi za przyjaciółką. Alex wstał, uścisnął rękę Jeda i pocałował Sally w policzek.

- Co was sprowadza w te strony? - spytała Jordanne.

- Zoperowaliśmy długą listę pacjentów - odparła Sally.

- Kto chce herbaty? - spytał Jed.

Nie czekając na odpowiedź, poszedł do kuchni nastawić czajnik. Nic dziwnego, że Jed czuł się tu jak u siebie w domu, ale Jordanne wołałaby, żeby sobie poszedł.

- Coś tu ładnie pachnie - rzekł. - Smażone warzywa?

- Tak.

- Nic nie zostało? Umieram z głodu.

- Hm... - mruknęła Jordanne. - Może zabierzesz Sally na kolację?

Jed wyszedł z kuchni i spojrzał najpierw na siostrę, a potem na Alexa.

- Coś nie tak? - Szerokim uśmiechem dał znać, że wie, iż przeszkodził, i chce tylko zobaczyć ich reakcję.

Jordanne uznała, że najlepiej zagrać w otwarte karty.

- Jed, jestem już duża i nie trzeba mnie pilnować.

- Chciałem tylko zobaczyć was razem.

- Dlaczego?

- Żeby popatrzeć, jak ładnie wyglądacie.

Sally roześmiała się, a zdziwiona Jordanne potrząsnęła głową. Alex uniósł brwi, patrząc na przyjaciela.

- Więc skoro już zobaczyłeś, to możesz sobie pójść. Jordanne podeszła do drzwi i otworzyła je.

Uśmiechnęła się
słodko do brata.

- Dobranoc, Jed. Alex i ja mamy dużo pracy. - Wskazała rozłożone na stoliku papiery.

- Jakiś problem?

- Wzięliśmy pod lupę materiały do projektu badawczego.

- A moja siostrzyczka przy okazji demonstruje talenty kulinarne? - spytał Jed, nie ruszając się z miejsca.

- Tak - odparł Alex.

Jordanne przyglądała się, jak Alex i Jed mierzą się wzrokiem. Wyglądało to jak rozmowa przy pomocy spojrzeń. Chciała coś powiedzieć, ale miała pustkę w głowie.

- W rodzinie McElroyów są sami dobrzy kucharze - rzuciła Sally. - A skoro mowa o gotowaniu... -

Podeszła do narzeczonego i pociągnęła go w stronę drzwi. - Jed, ja naprawdę jestem głodna.

Jordanne nie przewidziała nas na kolacji, ty jesteś zmęczony, więc może kupmy coś na wynos.

Jordanne dziękowała Sally w duchu.

- Wracajcie do pracy - poleciła Sally.

- Zobaczymy się później - dodał Jed, machając na pożegnanie ręką, a Sally niemal wypchnęła go za drzwi.

Po ich wyjściu Jordanne odwróciła się do Alexa.

- Jak się czujesz? - spytała.

- Dobrze. - Odetchnął. - Wiedziałem, że kiedy pierwszy raz zobaczy nas razem, będzie trochę... niezręcznie, no ale już po wszystkim. - Usiadł z powrotem nad dokumentami.

Zagotowała się woda, którą nastawił Jed, i czajnik automatycznie się wyłączył.

- Chcesz jeszcze kawy? - spytała Jordanne, a kiedy Alex podniósł głowę, zobaczył, że ma zmartwioną minę.

- Nie, dziękuję.

- Alex, powiedz coś. Powiedz, co czujesz.

Nie lubił rozmawiać o swoich uczuciach z kobietami, z którymi się umawiał. Tłumaczył to tym, że nie miał siostry, z którą mógłby pogadać, gdy dorastał. Ale przy Jordanne, o dziwo, nie czuł się skrępowany. Objął ją i przygarnął.

- Nie chcę niczego przyśpieszać - rzekł.

- Dobrze. - Jordanne spojrzała na rozłożone papiery. - Musimy się z tym uporać - przypomniała.

Odwróciła do niego twarz, a kiedy dostała całusa, odsunęli się od siebie.

- Masz rację - przyznał.

Pracowali metodycznie, szukając wyjaśnienia. Dokładnie oglądali prześwietlenia i notowali daty ich wykonania.

- Obdzwoń jutro spółki radiologiczne i sprawdź, czy te daty się zgadzają - rzekł Alex. - Sekretarce polecę sprawdzić kierujących na badania lekarzy.

Jordanne kiwnęła głową i wzięła formularz Ethana Hoe.

- Jak dotąd, wszyscy sportowcy byli lekkoatletami. Spojrzała na wpisane w rubryce nazwisko trenera.

- Alex, kto jest trenerem Xaviera Bella?

- Ralph Cooper - przeczytał.

- Sprawdź pozostałych - poleciła.

Obejrzelili formularze wszystkich ośmiu sportowców zaproponowanych przez towarzystwo.

- Wszyscy mają tego samego trenera. Ralpha Coopera. - Spojrzała na Alexa. - Czy to nie dziwne?

- Może. - Alex zanotował nazwisko i obrzucił spojrzeniem stertę papierów. - Myślę, że dosyć na dzisiaj. Jutro sprawdzimy, co się da, a potem to omówimy. Miejmy nadzieję, że wkrótce sprawa się wyjaśni.
- Skontaktuję się z innymi pacjentami objętymi badaniem i dowiem się, jak się czują.
- Alex wstał i przeciągnął się.
- Mamy jutro rano prywatnych pacjentów, a po południu jestem poumawiany. Spotkajmy się u mnie na kolacji. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował. - Powiem ci jeszcze, że lubię każdy deser z czekoladą.
- A ja ci powiem, panie kucharzu, że nie przepadam za papryką, więc nie gotuj ani nie zamawiaj dania z papryką.
- Co powiesz na... lasagne?
- Świetnie.
- Znam dobry bar, gdzie można to kupić na wynos.
- Nie umiesz gotować?
- Grilluję po mistrzowsku.
- Dogadałbyś się z Justinem. Uwielbia grilla.
- Masz tyle rodzeństwa, że nie mogę się połapać.
- Znasz już Jeda i Joela. Kolejność jest taka: Jed, Joel, Jasmine, Justin, ja i Jared. To proste.
- Pocałował ją, tym razem dłużej, i Jordanne zapomniała o przekomarzeniu się. Kiedy wypuścił ją z objęć, lekko się zatoczyła. Alex zaśmiał się, podtrzymując ją, by nie upadła.
- Do zobaczenia jutro - szepnął i znów ją pocałował. - Muszę iść. - Jordanne odprowadziła go do drzwi, gdzie pocałował ją ostatni raz. - Dobranoc.
- Mmm - zamruczała i patrzyła rozmarzona, jak odchodzi. W drodze do samochodu Alex zastanawiał się nad minionym

wieczorem. Im dłużej przebywał z Jordanne, im częściej ją całował i tulił, tym bardziej był gotów zaryzykować. Szalał z pożądania, namiętności, potrzeby brania wszystkiego, co ta kobieta mogła mu dać.

- Roberto, możesz się ubrać - powiedziała Jordanne. Razem z Alexem obejrzała najświeższe zdjęcia.

- Jak to wygląda? - spytał Roberto.

- Dobrze - zapewnił go Alex. - Formalności załatwione, sprzęt przygotowany.

- A więc wszystko gotowe - rzekła z uśmiechem Jordanne. - Jeszcze raz omówię z tobą operację, żebyś wiedział, czego się spodziewać.

Zabrzącał interkom. Jordanne nacisnęła guzik.

- Telefon do Alexa - rzekła recepcjonistka.

- Przepraszam - powiedział Alex i wyszedł.

Jordanne zdjęła z półki plastikowy model stawu biodrowego i metalową protezę.

- Musimy wymienić fragment kości, który nazywa się szyjką kości udowej. Usuniemy kość, która z powodu gościca jest niemal unieruchomiona. Na jej miejsce wstawimy to. - Pokazała metalową protezę i wpasowała ją w model.

- I staw będzie pracował jak nowy?

- Tak, po pewnym czasie. Pacjenci po operacji stawu biodrowego przez jeden dzień leżą na wyciągu.

Musimy zadbać o siłę mięśni, żeby dały sobie radę ze zmianą. Potem codziennie będzie z tobą ćwiczył fizjoterapeuta. Jakies pytania?

- Chyba wiem już wszystko, co chciałem wiedzieć - odparł.

- Dobrze. A teraz... - Zajrzała do dokumentacji. - Mamy

list od reumatologa, mamy potwierdzenie z kliniki krwi auto-logicznej.

- Jakiej?

- To tam miałaś pobieraną krew - wyjaśniła z uśmiechem.

- Podczas operacji konieczna jest transfuzja i dostaniesz własną krew.

- A tak, pamiętam. Tyle się działo w tym tygodniu.

- Rozumiem. - Jordanne znów zajrzała do dokumentacji.

- Anestezjolog dał zgodę na operację. - Spojrzała na pacjenta.

- Czy masz kogoś, kto cię podwiezie do szpitala?

- Mam syna. Czeka w korytarzu.

- Dobrze. Zajrzę do ciebie wieczorem. Na razie to wszystko.

- Do zobaczenia. - Podpierając się balkonikiem, Roberto doszedł do drzwi. Nie lubił jeździć na wózku i unikał go, jak mógł. - Jeszcze jedno - dodał z uśmiechem. - Widzę, że pani doktor... ułożyło się z doktorem Page'em. Aż miło popatrzeć.

Zdumiała się. Więc to jest aż tak widoczne?

- Jestem ekspertem - rzekł Roberto, jakby czytał w jej myślach. - To dobrze, że jesteście szczęśliwi.

Do widzenia.

Po południu Jordanne obdzwoniła firmy, gdzie były podobno robione zdjęcia rentgenowskie skierowanych do niej sportowców. Po tej sesji telefonicznej bolało ją ucho i łokieć, a także głowa od okropnej muzyki, jaką nadaje większość firm, każąc patentom czekać. Ale zdobyła informacje i nie mogła doczekać się wieczornego spotkania z Alexem. Była też ciekawa, czego dowiedziała się jego sekretarka. Uporządkowała gabinet i przed wyjściem ze szpitala wstąpiła zgodnie z obietnicą do Roberta. Po pięciu minutach zjawił się Alex.

- Dlaczego jesteś taka przejęta? - spytał Roberto. - Idziecie na randkę?

Alex ukrył zdumienie, które przez moment odmalowało się na jego twarzy, i spojrzał z wyrzutem na Jordanne.

- Nic mu nie mówiłam - zapewniła, unosząc ręce do góry.

- Byłem prywatnym detektywem - oznajmił Roberto. - Umiem czytać w ludzkich twarzach.

Alex pokiwał głową, nieco udobruchany.

- Widzę teraz, że to nie randka z przystojnym panem doktorem. O co chodzi? - dopytywał się Roberto.

Jordanne spojrzała na Alexa, który wzruszył ramionami.

- No cóż... - Jordanne, zaaferowana, przysiadła na brzegu łóżka. - Alex i ja prowadzimy badania naukowe. - Wyjaśniła pokrótce, czym się zajmują i co odkryli na zdjęciach rentgenowskich. -

Dzisiaj sprawdziłam pozostałe zdjęcia i wszystkie okazały się sfalszowane.

- Tak myślałem! - wykrzyknął Alex.

- Sprawdziłam wszystko. Żadne z tych prześwietleń nie zostało odnotowane.

Roberto ożywił się. Widocznie kochał swój dawny zawód. Jordanne pomyślała, że mógłby szybciej dojść do siebie po operacji, gdyby zajął czymś myśli.

- Szukajcie prostych powiązań - poradził. - Nie komplikujcie sprawy. Szukajcie prostych śladów, bo właśnie takie doprowadzą was do rozwiązania.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tego wieczoru przy kolacji Jordanne i Alex omówili dalsze działania. Na koniec Alex poszedł do kuchni pozmywać.

- Jak to miło zobaczyć w kuchni bosego mężczyznę z rękoma w mydlinach - zażartowała Jordanne. Zadzwoił telefon.

- Ja odbiorę. - Zanim Alex zdążył cokolwiek powiedzieć, podniosła słuchawkę. - Rezydencja doktora Page'a - rzekła wyniośle, z angielskim akcentem. Odpowiedziała jej cisza. - Halo? - spytała normalnym już głosem. Teraz usłyszała tubalny śmiech.

- To na pewno Jordanne McElroy - usłyszała.

- Kto mówi? - spytała.

- Scott, brat Alexa.

- Scott - powtórzyła, kiwając głową i zerkając na Alexa. - A skąd ty mnie znasz, Scott?

Alex szybko wytarł ręce i odebrał Jordanne słuchawkę.

- Cześć, braciszku - rzekł. - Mogę oddzwonić?

- Źle trafiłem, tak?

- Do widzenia, Scott - przerwał mu Alex przez zęby i odłożył słuchawkę.

Jordanne spojrzała na niego zdziwiona.

- Więc opowiadałeś o mnie swojemu bratu? - spytała.

- Nic mu nie mówiłem.

- Ach tak - rzekła z niedowierzaniem. - Pewnie jest tak samo dobrym detektywem jak Roberto Portatello.

- Coś w tym rodzaju - odrzekł Alex, przyparty do kuchennej szafki.

Jordanne świetnie się bawiła.

- Chyba nie mam aż tak złej pamięci. Przysięgłabym, że nie poznałam jeszcze twojego brata.

- Nie poznałaś - odparł, gdy przywarła do niego całym ciałem.

- Więc pewnie Scott... - mówiła, całując go w szyję - czytał w twoich myślach... i odgadł moje imię.

- Ach. - Zawahał się, bo pocałunki zaczęły zbliżać się do jego twarzy. - Coś w tym rodzaju - szepnął, gdy dotarła do jego ust. Pochwycił jej usta wargami, a ramionami zamknął ją w mocnym uścisku.

Przeszyło ją palące pożądanie, kiedy oddała mu się w pocałunku. Uwielbiała z nim być, droczyć się z nim i żartować. Kochała z nim pracować. Po prostu go kochała.

Wysunęła się z jego objęć i popatrzyła mu w oczy. Płonęło w nich pragnienie. Uwielbiała wtedy na niego patrzeć. Gorący płomień przygasł i znikł. Alex znów się wycofywał. Pocałował ją w czubek nosa, odsunął od siebie i wrócił do zlewu.

Wolniej ! - upomniała się w duchu i wzięła ścierkę.

- Myślałeś kiedyś o kupnie zmywarki? - zapytała.

- Właściwie lubię zmywać - odparł i niezręczna chwila minęła. - Chyba daje mi to chwilowe poczucie władzy w chaosie, w jakim żyjemy.

- Tyle ci daje zmywanie? - rzekła Jordanne ze śmiechem. - Może nawdychałeś się za dużo oparów z detergentu.

Na drugi dzień, po rannym dyżurze w przychodni i popołudniowej operacji Roberta, zjedli kolację u Jordanne.

W piątek przed południem, po wyjściu ostatniego pacjenta przyjętego w ramach praktyki prywatnej, ktoś zapukał do gabinetu Jordanne. Nim się odezwała, wszedł Alex.

- Właśnie to dostałem - oznajmił, podając jej kopertę.

- Przyszła poczta? Czy jest list o...

- Przyszła, ale o tamtym zapomnij. Czy wiesz coś o tym? Jordanne wzięła kopertę i od razu rozpoznała pismo matki.

- Zaproszenie na przyjęcie z okazji rocznicy ślubu rodziców, na przyszłą sobotę. - Była tak samo zaskoczona jak Alex. I tak samo ściągnęła brwi. - Nie wiedziałam, że zostaniesz zaproszony.

Wiedziałam tylko o przyjęciu. Mama planowała je od lat.

- Więc nie mówiłaś rodzicom, żeby mnie zaprosili?

- Nie. Zamierzałam tylko zabrać cię ze sobą.

- To dlaczego dostałem zaproszenie?

- Wiedząc, że się spotykamy, i moja matka pewnie nie chciała, żebyś poczuł się pominięty, ale ja nie prosiłam jej, żeby cię zaprosiła.

- Ale ja nie znam twoich rodziców.

- Nie? To dziwne. Przyjaźnisz się z Jedem od tak dawna.

- Mam wielu przyjaciół i kolegów, a nie znam ich rodziców.

- Może usiądziesz? - zaproponowała.

- Nie chcę siadać. - Zaczął przechadzać się po gabinecie. - Więc twoi rodzice wiedzą o nas.

- Tak. - Zdawało mi się, że mieliśmy rozwijać znajomość powoli.

- Czy powiedzenie o nas rodzicom coś przyśpiesza?

- To się toczy za szybko, musimy porozmawiać.

- Dobrze, więc może usiądziesz - zaproponowała.

- Nie - odparł zdecydowanie. - Tutaj nie możemy rozmawiać. Może wybierzemy się gdzieś na kolację?

- Gdzieś? - To coś poważnego, pomyślała. W tym tygodniu jedli kolację albo u niego, albo u niej, a kiedy chciał z nią „porozmawiać”, zapraszał ją do restauracji. Znow zaczęło w niej narastać podejrzenie, że Alex chce z nią zerwać. Sądził widocznie, że w miejscu publicznym nie zrobi mu sceny. - Hm, ale musimy być pod telefonem - powiedziała ze ściśniętym gardłem.
 - Będziemy mieli przy sobie komórki.
 - W takim razie przyjedź po mnie po siódmej.
 - Mam posiedzenie podkomisji, które zwykle się przeciąga.
 - Spojrzał na zegar. - Wybierasz się do Instytutu Sportu?
 - Tak, ale najpierw skończę notatkę o ostatnim pacjencie i podyktuję list.
 - Idę na zebranie do szpitala. Do zobaczenia wieczorem.
 - Cmoknął ją na pożegnanie. Pod drzwiami zatrzymał się. - Masz zamiar dziś rozmawiać z Cooperem? - Tak.
 - Możesz się z tym wstrzymać?
 - Dlaczego? Żebyś ty się ze mną wybrał? Sama z nim sobie poradzę. - Szorstkim tonem osłaniała swą wrażliwość.
 - Nie o to chodzi.
 - On łączy tych ośmiu sportowców i sądzę, że wie, co się dzieje. Rozmowa z nim na pewno coś wyjaśni.
 - Skąd pewność, że udzieli ci wyjaśnień?
 - Uważasz, że powinnam poczekać?
 - Takie mam przeczucie.
 - A więc odwołam to spotkanie.
 - Dziękuję. Do zobaczenia wieczorem.
- Odsunęła od siebie myśli o wieczornej rozmowie. Skupiła się na projekcie badawczym, który stawał się coraz bardziej

intrygujący. Przeczytała od nowa informacje zebrane od uczestników badań, gorączkowo szukając jakiegoś tropu, którym mogłaby podążyć. Po kilku godzinach litery zaczęły skakać jej przed oczami i rozboleła ją głowa. Ból głowy przypisała swoim wysiłkom, by nie myśleć o Aleksie. Zamknęła gabinet na klucz i dla rozprostowania nóg przeszła się do biblioteki.

- Cześć - powitała ją Sky. - Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Jest dla ciebie paczka.

- Tak? Mam nadzieję, że to coś miłego.

- Chyba ta nowa książka, którą zamówiłaś.

- Znakomicie.

- Och, i jeszcze to. - Sky podała jej wyniki badań krwi.

- Dziękuję. - Jordanne odłożyła je na bok i otworzyła paczkę. - Czas najwyższy - mruknęła, wyjmując książkę. Przekartkowała ją i zamknęła. - Czy te zdjęcia rentgenowskie, które mi niedawno przesłałaś, dostarczył kurier?

- Tak.

- Pamiętasz który?

- Wszystko jest tu zapisane - odparła Sky, wyciągając teczkę. - Tutaj odnotowuje się wszystkie przesyłki.

- VF Couriers - przeczytała Jordanne.

- Dostarczają przesyłki od towarzystwa farmaceutycznego.

- Dzięki - rzekła Jordanne, robiąc notatkę.

- Czy coś jest nie tak?

- Nie, wszystko w porządku.

- Hej, oto nasza złota medalistka! - zawołała Sky, gdy do biblioteki weszła Sally.

Sky lubiła żartem przypominać Sally o zdobytym przez nią, gdy była nastolatką, złotym medalu olimpijskim. Przez kilka minut Jordanne i Sally wypytywały Sky o nowego mężczyznę

w jej życiu. To miła odmiana posłuchać o romansie koleżanki, pomyślała Jordanne, gdy Sky zachwycła się inżynierem biomedycyny, który skradł jej serce.

- Jest ze Sri Lanki - mówiła Sky z przejęciem. - Uwielbiam jego piwne oczy. Mogłabym w nich utonąć!

- Wolę niebieskie - powiedziały Sally i Jordanne. Roześmiały się wszystkie trzy.

- Praca czeka - przypomniała Jordanne, zbierając rzeczy.

- Wpadłam tylko sprawdzić skrytkę - rzekła Sally.

- Dobrze, że mi przypomniałaś. - Jordanne też zajrzała do swojej. - Miłego weekendu, Sky! - zawołała, wychodząc.

- Jak ci idą badania? - spytała Sally.

- Muszę wyjaśnić kilka rozbieżności, ale ogólnie to bardzo ciekawe. Wybieracie się dziś z Jedem do Sydney?

- Tak. I bardzo się z tego cieszę. - Stały przed gabinetem Sally. - Przepraszam za tamto najście.

- Nie szkodzi. - Jordanne mocno uściskała przyjaciółkę.

- Coś się stało? - spytała Sally.

- Nic takiego, z czym nie mogłabym dać sobie rady. Życzę wam dobrej zabawy. - Jordanne z trudem się uśmiechnęła.

- Dziękuję.

Potem Jordanne usiadła w swoim gabinecie i otworzyła pierwszą kopertę z wynikami badań krwi.

- Ethan Hoe - wymamrotała. Przebiegła wzrokiem wydruk, wszystko się zgadzało. Otworzywszy drugą kopertę, ściągnęła brwi. Znowu wyniki badań Ethana Hoe? O co tu chodzi?

- Doktor McElroy? - spytał ktoś przez otwarte drzwi. Poderwała się z krzesła, przyciskając dłoń do piersi. Intruz

miał jasne włosy, szare oczy i sylwetkę wytrenowanego sportowca, chociaż na oko był dobrze po pięćdziesiątce.

- Ralph Cooper - przedstawił się. Nie wyciągnął ręki ani nie przeprosił, że ją wystraszył. - Byliśmy umówieni.
 - Ojej, miałam zadzwonić i odwołać spotkanie. Przepraszam. Pochłoneła mnie praca - wyjąkała.
 - Mam nadzieję, że z moimi sportowcami nie dzieje się nic złego - powiedział, jakby nie miał co do tego wątpliwości.
 - Dotąd wszystko jest w porządku.
 - To dobrze, bo konieczność przychodzenia tutaj co miesiąc na wbijanie igieł zakłóca im reżim treningowy.
 - Wystarczy jedna igła, robię proste badanie krwi.
 - . - Muszę wracać na bieżnię - poinformował ją obcesowo i zniknął bez pożegnania.
- Jordanne ze dwie minuty stała z otwartymi ustami, zdumiona jego zachowaniem.
- Był taki arogancki - poskarżyła się Alexowi przy kolacji.
 - Patrzył na mnie, jakby miał mnie za nic.
 - Niektórzy trenerzy tacy są - odparł. - Jeżeli nie jesteś wyczynowcem, nie jesteś godzien uwagi.
 - Żałuję, że nie odwołałam spotkania z nim - powiedziała z żalem. - Byłam tak zaabsorbowana tymi fałszywymi zdjęciami, że zapomniałam. Sama jestem sobie winna.
- Alex wyciągnął rękę i uściśnął lekko jej dłoń.
- Nie rób sobie wyrzutów. Jego zachowanie może świadczyć o tym, że coś ukrywa. Trzymaj się z dala od Ralpa Coopera.
 - Z przyjemnością - odparła, zmuszając się do uśmiechu.
 - Zapomnę na kilka godzin o badaniach i będę się tylko cieszyć, że jestem z tobą. Chociaż chciałabym z tobą przejrzeć wyniki testów, które dziś przyszły.
 - Są w kopercie, którą wsunęłaś do schowka w samochodzie?

- Tak. Może coś w nich znajdziemy.

- Miałaś nie myśleć przez jakiś czas o badaniach - przypomniał jej z uśmiechem.

- Przepraszam.

- Nie trzeba przeproszać. Co zamówimy na deser? Jordanne wciąż zachodziła w głowę, o czym Alex chciał z nią porozmawiać. Czyżby chciał uspić jej czujność?

- Może... - Jordanne wzięła kartę. - O, czekoladowe fondue. Nie pamiętam, kiedy je jadłam, a ty lubisz czekoladę.

- To prawda. Świetny wybór.

Alex złożył zamówienie i wzniósł toast.

- Za owoce w czekoladzie, które pomagają choć na chwilę zapomnieć o kłopotach.

- Hip hip hura! - Pełna najgorszych przeczuć uniosła kieliszek i stuknęła się z Alexem.

Na siłę bawiła się w jedzenie fondue, jak kiedyś w college'u: kto upuścił owoc, musiał pocałować siedzącą najbliżej osobę.

- Coś często upuszczasz - powiedziała do Alexa.

Czy to możliwe, by chciał z nią zerwać? Zachowywał się dziś tak, jakby był szczęśliwy.

- Każdy pretekst jest dobry...

- Kto mówi, że potrzebny jest pretekst?

Pocałował ją znowu, tym razem bez pretekstu. Szczęśliwa, zlizwała czekoladę z warg. Po deserze Alex zapłacił rachunek i wyszli na chłodny wrześnieowy wiatr.

- Dzięki za kolację - powiedziała, biorąc go za rękę. Robiło się późno i ulice pustoszały. Przed restauracją stało jeszcze kilka aut. Jaguar Alexa czekał na strzeżonym parkingu kilka przecznic dalej. Alex rozplótł palce i objął Jordanne. Na szczęście na ten wieczór włożyła spodnium.

- Jordanne, musimy porozmawiać - przypomniał.
- Dobrze - odparła ze ściśniętym gardłem.
- Jestem od ciebie sporo starszy - rzekł z powagą.
- Osiem lat. Tyle samo dzieli Sally i Jeda.
- Przez osiem lat wiele może się zdarzyć. - Zaczerpnął tchu. - Jestem rozwiedziony.
- Co? - Przystanęła, nie wierząc własnym uszom.
- To było dawno temu.

Przerwał mu pisk opon. Odwrócili się jak na komendę. Stary pomarańczowy gruchot pędził ulicą, aż nim zarzucało. Alex pociągnął Jordanne bliżej zabudowań.

- Powinien zwolnić. Jeszcze spowoduje wy...

Nie dokończył, bo kierowca stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w zaparkowany przy ulicy samochód. Pomarańczowe auto odbiło się, zakreśliło wokół własnej osi i uderzyło w drugi samochód po drugiej stronie ulicy. Wreszcie stanęło w kierunku przeciwnym do tego, skąd przyjechało.

Zawyły policyjne syreny i po kilku sekundach nadjechał wóz patrolowy z migającym czerwono-niebieskim światłem. Alex wciągnął Jordanne do bramy. Spojrzała na niego zaskoczona, gdy osłonił ją własnym ciałem. Taka instynktowna obrona bardzo ją wzruszyła. Zaczynała się przyzwyczajać, że chwieje się na nogach, gdy Alex jest blisko.

Wyjrzeli za róg i zobaczyli, jak wóz policyjny gwałtownie hamuje. Dwaj policjanci zaczęli wysiadać, ale kierowca pomarańczowego auta wysiadł wcześniej i przycupnął za pojazdem. Rozległ się strzał, po którym jeden z policjantów dał nura za wóz, a drugi przykucnął. Jordanne wstrzymała oddech. Całe szczęście, że nikt ich nie widział.

Drugi policjant przeczołgał się przez samochód i wydostał

się z drugiej strony. Obaj otworzyli ogień. Jordanne serce waliło jak młotem. Nie była pewna, czy z powodu całego zamieszania, czy też z powodu bliskości Alexa. Tak przyjemnie drażnił jej nozdrza aromat jego wody kolońskiej.

Światło sygnalizacyjne nadal migało, rozsiewając błyski na okoliczne domy. Z ukrycia Jordanne i Alex lepiej niż bandyta widzieli, co robią policjanci.

- Nie strzelaj ! - zawołał policjant.

- Otóż to - bąknęła pod nosem Jordanne.

W odpowiedzi padł strzał, który trafił w przednią szybę auta. Policjanci nie pozostali dłużni. W oddali zawyła syrena następnego nadjeżdżającego wozu. Jordanne patrzyła na strzelających policjantów. Wtem trafiony kulą bandyta jęknął, aż echo poniosło się po pustej ulicy. Wypuszczona z ręki broń upadła z trzaskiem, ranny osunął się na ziemię.

- Niedobrze mi - wyznała Jordanne. Głowa jej pulsowała od strasznej myśli, że właśnie zastrzelono człowieka.

- Tylko mi nie zemdlej - odezwał się Alex.

- Nigdy nie mdleję - zapewniła.

- To dobrze. Mam nadzieję, że już wezwano karetkę.

Odwrócili się w stronę nadjeżdżającego na sygnale wozu. Dwaj policjanci, którzy przybyli pierwsi, podchodzili powoli do leżącego, celując w niego z pistoletów na wypadek, gdyby udawał. Jordanne, i Alex przeszli przez ulicę do drugiego wozu. Wsiadający z niego policjanci wzięli ich na muszkę. Alex podniósł ręce do góry. Jordanne zrobiła to samo.

- Jesteśmy lekarzami! - zawołał Alex. Policjanci widzieli ich już dostatecznie wyraźnie.

- Macie dokumenty?

- W wewnętrznej kieszeni - odparł Alex, ale nie opuścił rąk. Zaczekał, aż policjant podejdzie, osłaniany przez partnera.
 - W porządku, możesz opuścić ręce - rzekł policjant, kiedy go wylegitymował. - A ty? - zwrócił się do Jordanne.
 - Tutaj. - Wskazała torebkę na ramieniu. Policjant skontrolował jej dokumenty i wyjaśnił:
 - Zaraz przyjedzie karetka. Sprawdźmy, co się stało. Jordanne i Alex poszli za nim, ale kazano im poczekać. Dopiero po chwili dopuszczono ich do bandyty.
 - Rany postrzałowe prawego uda i prawego ramienia - oznajmiła Jordanne, gdy Alex sprawdzał tętno.
 - Czy jego stan jest stabilny?
 - Rany uda są groźne. Stracił dużo krwi. Proszę o apteczkę.
- Wiedziała, że w wozie policyjnym jest apteczka. Zabandażowali rannego, ale potrzebował szybko transfuzji krwi i kroplówki, bo spadał mu poziom płynów ustrojowych.
- Czy to karetka? - spytał Alex, gdy wycie syreny przebiło się przez uliczny gwar.
- Miejsce zdarzenia zostało zabezpieczone przez policję. Ze sklepów i restauracji powychodzili gapie. Sanitariusze podali bandycie środek znieczulający i podłączyli kroplówkę. Alex wszedł do karetki z tyłu z policjantem, a Jordanne usiadła między sanitariuszami. Kiedy dotarli do szpitala, Jordanne i Alex ruszyli do bloku operacyjnego, by zorganizować sprzęt i przebrać się. Jej spodnium było poplamione krwią.
- Trudno, taką mam pracę - mruknęła do siebie. Bandyta strzelający na ulicy nazywał się Oswald Miner i nie był w dobrym stanie. Alex i Jordanne usunęli kulę z kości udowej i podwiązali zniszczoną arterię. Miner dostał dwie jednostki krwi i haemaccel, po czym jego stan ustabilizował się. Wyko-

nano kontrolne prześwietlenia, potem złożono kość. To samo trzeba było zrobić przy kości ramienia. Po ośmiu godzinach Jordanne i Alex wyszli z sali operacyjnej.

- Kawy? - spytał Alex.

- Chyba nie miałabym siły podnieść filiżanki do ust - odparła Jordanne, padając na krzesło w pokoju dla lekarzy z wypadkowego bloku operacyjnego.

Do otwartych drzwi ktoś zapukał. Wszedł policjant.

- Jak poszło? - spytał.

- Jest w sali pooperacyjnej. Wieczorem zostanie przeniesiony na intensywną terapię, a za kilka dni na zwykły oddział.

- To przestępca, na którego wydano cztery nakazy aresztowania. Muszę postawić przy nim strażnika.

- Ma się rozumieć - rzekł Alex. - I pewnie nie da się odłożyć papierkowej roboty do rana?

- Muszę zorganizować strażnika jeszcze dzisiaj.

- Nawet gdyby chciał uciec, nie może się ruszyć.

- Mimo to...

- Rozumiem. - Alex spojrzał na Jordanne, która wzruszyła ramionami. - Więc zabierzmy się do tego.

Godzinę później przebrała się w czysty strój lekarski, ponieważ jej spodnium nie nadawało się do włożenia. Alex czekał na nią przy drzwiach do bloku operacyjnego.

- Gotowa? - spytał.

- Yhm.

- Musimy pojechać taksówką po mój samochód - rzekł. Jordanne tylko pokiwała głową. Była tak zmęczona, że było

jej wszystko jedno. W taksówce Alex trzymał ją za rękę. Kiedy przesiedli się do jego samochodu, zasnęła.

- Jordanne? Obudź się, kochanie.

- Co? - Otworzyła zaspane oczy. - Lubię, kiedy mówisz do mnie kochanie - wymamrotała niewyraźnie.

- Musimy wejść do domu - rzekł z uśmiechem. - Gdzie masz klucze?

Wydostała klucze i podała je Alexowi. Weszli objęci na górę. Alex wolną ręką przekręcił klucz w zamku i wprowadził Jordanne do środka. Kiedy zapalił światło, oboje zamrugali - nie dlatego, że ich oczy poraził blask, lecz dlatego, że zobaczyli bałagan, którego na pewno nie było, gdy Jordanne wychodziła z domu.

- Okradziono mnie! - szepnęła przerażona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rozglądała się w szoku po pokoju.

- Jak to się stało? - Rozłożyła ręce. - Dlaczego? Alex rozejrzał się i sprawdził drzwi.
- Nie widać śladów włamania. Może nie weszli przez drzwi.
- Więc jak się tu dostali? - spytała, podnosząc głos. Czowała, jak się w środku gotuje, była bliska hysterii.
- Sprawdzę okna.

Alex zrobił krok przez przewrócony stolik z lampą i ruszył na obchód mieszkania. Jordanne szła przed siebie oszołomiona, rozglądając się po zdewastowanym pokoju. Cały regał został opróżniony. Wyglądało na to, że ktoś otwierał każdą książkę, a potem ciskał na podłogę. Jordanne westchnęła ciężko i zaczęła odstawiać książki na półki. Wrócił Alex.

- Nie ruszaj ich - powstrzymał ją. Upuściła książki, jakby ją parzyły.
- Dlaczego?
- Musimy wezwać policję. Pokój powinien zostać w takim stanie, w jakim jest. - Podniósł słuchawkę telefonu. - Głuchy - stwierdził zaskoczony. Sięgnął po komórkę.
- Nic z tego nie rozumiem - szepnęła Jordanne.
- Już dobrze - powiedział Alex, podchodząc do niej. Kiedy wziął ją w ramiona, dała upust łzom, które cisnęły

jej się do oczu od chwili, gdy zobaczyła swoje mieszkanie. Tak dobrze mieć przy sobie Alexa, który ją przytula i gładzi po włosach. Jak szybko nauczyła się na nim polegać. Pewnie dlatego, że go kocha. Uścisnęła go mocno i łzy przestały płynąć.

- Dziękuję ci - szepnęła.

- Za nic mi nie dziękuj, Jordanne...

Czerpała siłę z obejmujących ją ramion i kojących nerwy pocałunków.

- Jesteś dla mnie taki dobry - powiedziała, gdy się wreszcie rozdzielili. W tym momencie nie dbała o jego przeszłość. Było, minęło. Odetchnęła głęboko. - Jak długo trzeba będzie czekać na policję?

- Nie mam pojęcia.

- Będą mieli za złe, jeżeli dotknę filiżanek i czajnika?

- Chyba nie. - Wypuścił ją z objęć, ale przytrzymał za palce, kiedy wchodzili do kuchni. - Czy zauważyłaś, że coś zniknęło? - spytał, gdy czekali, aż zagotuje się woda.

- Telewizor jest, magnetowid i wieża też. - Wyliczyła rzeczy na palcach. - Jak wygląda moja sypialnia?

- Wszędzie leżą ubrania. Prawie nie widać łóżka. Jordanne westchnęła z ulgą i uśmiechnęła się.

- Przynajmniej sypialnia wygląda tak, jak ją zostawiłam.

- Jesteś zdumiewającą kobietą, Jordanne - powiedział, przyglądając się, jak zaparza kawę dla nich dwojga. - Żartować w takiej trudnej sytuacji.

Była zadowolona, że ma czym zająć ręce. Wrzuciła do filiżanki trzy kostki cukru.

- Ja żartuję? W ten sposób się ubieram. Nie mogę się na nic zdecydować, zwłaszcza kiedy spotykam się z tobą.

- Jak długo zastanawiałaś się nad tamtą sukienką?
 - Ach, to co innego. Wtedy miałam w sypialni porządek.
 - Kasetki z biżuterią są, ale nie zaglądałem do środka.
 - Czy powinnam to zrobić, zanim przyjedzie policja? - Pociągnęła łyk przesłodzonej kawy. - Spisać zaginione rzeczy?
 - Chyba możesz to zrobić. Tylko niczego nie przestawiaj. Zadzwoił domofon.
 - Może to oni - powiedziała zdenerwowana.
- Alex wpuścił policjantów. Rozejrzeli się po pokoju i zaczęli zadawać pytania, między innymi o wyjściowy strój Jordanne. Wypełnili tyle formularzy, że Jordanne i Alex uznali policyjną biurokrację za gorszą od szpitalnej. Po dwóch godzinach wyszli.
- Nie mam siły się z tym zmagać. - Jordanne potrzęsła głową, patrząc na bałagan.
 - Zapakuj trochę rzeczy, przenocujesz u mnie - zaproponował. Kiedy rzuciła mu pytające spojrzenie, podniósł ręce w obronnym geście. - Jesteśmy wyczerpani. Pójdziemy spać.
 - Dziękuję - rzekła z wdzięcznością.
- Wróciła do sypialni, nadal dziwiąc się, że nic nie zginęło. Policjanci byli przekonani, że włamywacz szukał czegoś konkretnego.
- Ale czego? - szepnęła, pakując się. Narzuciła długi płaszcz.
 - Jestem gotowa - oznajmiła, wchodząc do pokoju. Stojąc przy drzwiach wyjściowych, jeszcze raz popatrzyła ze smutkiem na rozgardiasz, jaki zostawiała w domu.
- Świtało, kiedy dojechali do domu Alexa. Jordanne była lekko zdenerwowana, że przyjęła jego zaproszenie.
- Idź pierwsza do łazienki i kładź się - polecił. - Podgrzeję mleko, żeby łatwiej ci było zasnąć.

Spodziewała się, że wskaże jej łóżko dla gościa, ale wskazał swoje.

- To jedyne łóżko w tym domu - zapewnił. - Jesteś pierwszym gościem, który u mnie śpi.

Ta uwaga wiele mówiła o jego związkach z kobietami. Jordanne związała włosy. Nie chciała ich teraz myć, bo strasznie długo schły. Weszła pod prysznic. Zmęczone mięśnie zaczęły się rozluźniać pod strugami gorącej wody. Myślała o tym, że Alex skrywa przed wszystkimi jakąś część siebie. Bardzo ją zaskoczył, gdy powiedział, że jest rozwiedziony. Poczowała się też bardzo... specjalnym gościem, skoro nikt przedtem u niego nie spał. Zakręciła wodę, wytarła się i ubrała do spania. Umyła zęby, wyszczotkowała włosy, wsunęła się do pościeli i ułożyła do snu. Czuła zapach Alexa na poduszce i drżała w oczekiwaniu, że będzie spał przy niej.

- Jordanne - szepnął Alex, stawiając mleko na stoliku i głaszcząc rozrzucone na poduszce włosy. Zamknęła oczy i westchnęła.

- Jeszcze nie zasypiaj - polecił, ale nie otworzyła oczu. - Chcę, żebyś to wypiała, zanim wrócę z łazienki.

Uniosła ciężkie powieki, dźwignęła się i sięgnęła po kubek. Poczowała dodane do mleka brandy.

Wypiła wszystko do dna, ułożyła się na poduszce i natychmiast zasnęła.

Brzęczyk telefonu wdarł się do jej oszołomionego umysłu. Z trudem się budziła. Coś ją przytrzymało. Pościel? Przesuwając palce, natrafiła na coś twardego i przerażona otworzyła oczy. Nagle sobie przypomniała. Ktoś wtargnął do jej mieszkania, a ona jest u Alexa. W jego łóżku. Otoczona jego ramieniem. Dzwonienie nie ustawało.

- Alex. Telefon - szepnęła, wysuwając się z jego objęć.
- Co? Jordanne - powiedział pieszczotliwie.
- Obudź się, śpiochu. Dzwoni telefon. Ledwie to powiedziała, telefon umilkł.
- Widzisz. Jak się trochę poczeka, włączy się sekretarka.
- Lepiej przesłuchaj. - Jordanne poprawiła poduszki i oparła się o wezglowie. Wtem włączył się chór telefonów. - Moja komórka! - zawołała, odrzucając pościel.
- Moja też - rzekł Alex, wstając. - Coś się stało. Jordanne wyszła na korytarz, żeby dobrze słyszeć. Po rozmowie wróciła do pokoju.
- Koniec spokoju - obwieścił Alex, obrzucając szybkim spojrzeniem jej zgrabne nogi. - Za ile będziesz gotowa?
- Za kilka minut. Która godzina? - spytała, zerkając na budzik przy łóżku. - Dziesiąta!
- Spokojnie, jest sobota. Nie nastawiałem budzika, bo nie mamy dziś żadnych spotkań ani dyżuru.
- Ale musimy zająć się Minerem w operacyjnej - powiedziała, zgarniając ubranie i ruszając do łazienki.

Siedem minut później jechali do szpitala.

- Przykurcz ischemiczny Volkmanna. Rzadka przypadłość.
- Wskazują na to wszystkie symptomy. Coraz silniejszy ból, którego nie łagodzą leki.
- Nie może wyprostować palców - dodał Alex.
- Lekkie odrętwienie i mrowienie - dokończyła Jordanne. - Prosiłeś o badania moczu?
- Tak. I prosiłem, żeby się pośpieszyli. Musimy szybko zmniejszyć to napięcie. Przygotuj salę operacyjną na wypadkowym, a ja pójdę na intensywną terapię.

- Dobrze. Zostanę na wypadkowym, więc daj mi znać przez pager, kiedy będziesz gotowy.
Alex zatrzymał się w zatoczce i rzucił klucze sanitariuszowi, który miał odstawić auto na parking lekarzy. Każde poszło w swoją stronę. Wkrótce Oswald Miner znalazł się znów w sali operacyjnej, z policyjną obstawą pod drzwiami.

- Dzień dobry - powitał Alex personel. - Miner ma powikłania pooperacyjne. Niezbędne jest wykonanie nacięcia, aby zmniejszyć napięcie mięśni i przywrócić krążenie.

- Jesteś dziś w dobrym humorze, Alex - zauważyła pielęgniarka, układając ostatnią serwetę.

- Czy siostra się skarży? - spytał.

- Ależ skąd.

- To dobrze. Jestem gotów.

Zacząła się operacja. Jordanne skupiła się na pracy. Po niespełna godzinie wywieziono pacjenta do sali pooperacyjnej. Policjant nie odstępował go na krok.

- Co teraz? - spytał oficer dowodzący.

- Nacięcie na rękę pozostanie otwarte przez kilka dni, a potem weźmiemy go na salę i zamkniemy ranę - wyjaśnił Alex.

- Więc dojdzie do siebie?

- Nie widzę przeszkód.

- Dobrze.

- Usiądźmy jeszcze raz i zastanówmy się nad projektem badawczym - zaproponował Alex, kiedy został z Jordanne.

- Dobry pomysł - odparła, idąc do przebieralni.

- Spotkamy się w moim gabinecie. Chcesz, żebym wziął z samochodu wyniki badań?

- Tak, poproszę.

Zatrzymali się dokładnie w tym samym miejscu, w którym

Alex pierwszy raz ją pocałował. Kiedy spojrzał w głąb korytarza, zobaczył zbliżającą się pielęgniarkę. Przeniósł spojrzenie na Jordanne, skinął jej głową i znikł za drzwiami męskiej przebieralni.

Westchnęła, zmieniając ubranie. Zauważyła zdziwione miny, gdy przyjechali razem, ale liczyła, że obroni ją plotka o siostrza-no-braterskich uczuciach. Ironia losu, pomyślała, szcztokując włosy, żeby je potem szybko zapleść. Sama puściła tę plotkę, żeby zbliżyć się do Alexa, a teraz ta sama plotka służyła jej za parawan dla ukrycia ich bliskości.

Weszła do gabinetu, gdy miał otworzyć kopertę. W weekendy oddział pustoszał, więc mogli liczyć na ciszę i spokój. Jordanne przeniosła bliżej krzesło i usiadła obok Alexa.

- Spójrz - powiedziała. - Najpierw popatrzyłam na ten zestaw. Wszystko wydaje się w porządku.

- Mhm.

- Potem otworzyłam drugą kopertę, a w niej znów były wyniki Ethana Hoe. Daty i godziny te same, ale spójrz na same wyniki.

- Znaczny wzrost liczby czerwonych ciałek krwi.

- Dlaczego są dwa zestawy wyników tak bardzo różniących się od siebie? Co przede wszystkim przychodzi ci na myśl?

- Doping - rzekł cicho, a Jordanne pokiwała głową.

- Też tak pomyślałam. Ktoś próbuje ukryć doping. - Nachmurzyła się, bo stanął jej przed oczami trener Cooper. - W zwykłych okolicznościach powiedziałabym, że to jakiś błąd wydruku, ale dwa zestawy wyników z jednej próbki krwi...

- Nie mamy pewności - wtrącił. - Weź pod uwagę radiogramy.

- Po co by je fałszowano, gdyby ktoś nie próbował czegoś ukryć? Zawodowi sportowcy przywodzą na myśl doping.

- Wyrzucono by ich z Instytutu i byłiby skończeni.

- Trener Cooper wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie podoba mu się udział sportowców w tych badaniach.

- Ciekawe dlaczego. Ale zacznijmy od początku. - Alex wstał i zaczął chodzić po gabinecie. - Projekt badawczy ma na celu monitorowanie zrastania się długich kości. Kiedy składałem wnioski o stypendium, towarzystwo farmaceutyczne ochno przystało na propozycję. Cieszył mnie ich zapal, ale teraz mam wątpliwości. Prosiłem także o ufundowanie twojej pensji - zaznaczył. - Jeżeli kryje się w tym jakaś nielegalna działalność, to ryzykujemy, że po jej zdemaskowaniu możesz stracić pracę. Poczula kamień w sercu. Musiałaby opuścić Canberre, chyba że znalazłaby tu jakąś pracę, ale ofert kontraktów mogła się spodziewać dopiero za trzy, cztery miesiące.

- Na razie to zostawmy. Do sfalszowanych radiogramów doszły sfalszowane wyniki badań, ale wyłącznie od sportowców, których polecilo towarzystwo farmaceutyczne.

- Moze tabletki, które im dajemy, są czymś faszzerowane? A udział w badaniach jest tylko przykrywką? Alex pokiwał głową.

- Pierwszym śladem były radiogramy. Skąd towarzystwo mogło wiedzieć, że Dylan Foster jest naszym pacjentem? Widocznie pracuje dla nich ktoś w spółce radiologicznej. Popemnił głupi bład, bo przecież na zdjęciach Dylana było twoje nazwisko jako lekarza kierującego. - Podszedł do biurka i wziął do ręki wyniki badań. - A teraz to. - Westchnął, usiadł i zaplótł palce za głową. - To są domysły. Potrzebujemy dowodów. Sprawdzę

w Internecie, jakiej firmie podlega towarzystwo farmaceutyczne, a ty zajrzyj do historii chorób Ethana Hoe. Powinna być w bazie danych Instytutu Sportu. Jordanne wstała.

- Może przyniosłam tu notatki, które o nim robiłam. Wzięła klucze i ruszyła do swojego gabinetu.

Otworzyła

drzwi, podeszła do biurka, przerzuciła papiery.

- Może są w szafce na akta - wymamrotała pod nosem. Kiedy poszła ją otworzyć, okazało się, że nie jest zamknięta na klucz. - Dziwne. - Wysunęła szufladę, syknęła, a potem zawołała: - Alex!

- Co się stało? - spytał, nadbiegając korytarzem.

- Ktoś poprzekładał moje papiery i otworzył szafkę. - Rozejrzała się po gabinecie. - I ruszał Moneta.

- Wskazała ścianę naprzeciw biurka. - Zamieniono obrazy. Tam wisiał Monet, a nie obraz mojej siostry.

- Tak. Niczego nie dotykaj. Zadzwoń na policję.

Udało im się złapać starszego sierżanta Dornę'a, który prowadził dochodzenie w domu Jordanne.

Przyjechał do szpitala i obejrzał jej gabinet.

- Ma pani samochód?

- Tak. - Nie pomyślała o samochodzie. Ostatni raz jechała nim w piątek z pracy do domu. Od tamtej pory woził ją Alex.

- Jakież inne miejsca zamieszkania? Biura?

- Mam gabinet w Instytucie Sportu - odparła.

- Tam też musimy zajrzeć. Wygląda na to, że ktoś szuka czegoś konkretnego, i jest przekonany, że pani to ma.

- Może zabierzesz sierżanta do Instytutu Sportu - zaproponował Alex. - Potem wrócicie i naradzimy się.

- Domyśla się pan, kto to mógł zrobić? - spytał Dornę.

Alex pokiwał głową.

- Porozmawiamy o tym, kiedy wrócicie - rzekł.

W gabinecie Jordanne w Instytucie panował prawie taki sam rozgardiasz jak w mieszkaniu.

- Domyśla się pani, czego ci ludzie mogą szukać? - spytał Dornę.

- Sprawdzę coś w komputerze - odparła wymijająco. Przyglądał jej się uważnie, kiedy prześlizgiwała się przez

pliki i wyciągnęła dane Ethana Hoe. Wydrukowała je i zabrała zdjęcia rentgenowskie Dylana Fostera oraz - rzekomo - Ethana Hoe.

Po powrocie do szpitala sierżant Dornę odebrał telefon. Włamano się do samochodu Jordanne, ale niczego nie brakowało.

- Tego się właśnie spodziewałem - stwierdził.

Kiedy usiedli w gabinecie Alexa, Jordanne wyczytała w jego oczach ból i rozżalenie. Nie wiedziała, skąd te uczucia. Alex przedstawił sierżantowi ich wcześniejsze podejrzenia. Sierżant sporządził notatkę i bardzo uważnie obejrzał sfalszowane wyniki badań krwi i radiogramy. Wyraźnie zainteresował się sprawą.

- Co wyszło w historii chorób Ethana? - spytał. Jordanne podała mu wydruk. Razem go przejrżeli. Alex pokiwał głową, jakby zobaczył to, czego się spodziewał.

- Za każdym razem idealne wyniki. Popatrzcie na liczbę czerwonych krwinek po ostatniej kontroli antydopingowej.

- Miał badania antydopingowe? - spytał Dornę.

- Wszyscy sportowcy poddają się tym badaniom co cztery miesiące - wyjaśniła Jordanne. - Instytut Sportu szczyli się tym, że nie stosuje się w nim dopingu. Niestety wielu sportowców i trenerów wie, jak obejść system kontroli.

- Co ma z tym wspólnego liczba czerwonych ciałek?
- Jeżeli sportowiec bierze lek zwiększający wydolność, gwałtownie wzrasta liczba czerwonych krwinek. Chcemy poprosić Ethana Hoe o próbkę moczu, ponieważ mamy dwa zestawy różnych wyników badań.
- Nie zechce dać tej próbki, jeżeli bierze środek dopingowy
- zauważył policjant.
- Tak. Z wcześniejszych danych wiemy, jaki jest u niego normalny poziom czerwonych krwinek. Pierwszy zestaw wyników, który Jordanne oglądała w piątek, jest dokładnie taki sam jak wyniki badań sprzed czterech miesięcy.
- Czy to rzadki przypadek?
- Rzadko się zdarza, żeby wszystkie liczby były dokładnie takie same. A u niego poziom czerwonych i białych krwinek pokrywa się z poprzednimi wynikami - wyjaśniła Jordanne.
- Co wskazuje, że wyniki sfalszowano - skonstatował Dornę. - Gdzie teraz jest Ethan Hoe?
- Pewnie trenuje w Instytucie.
- Może pójde i porozmawiam z nim.
- Mógłby pan to odłożyć do poniedziałku? - spytał Alex.
- Dlaczego? - Policjant zmrużył oczy.
- Nie wiadomo, co się stanie, jeśli ktoś się dowie, że jesteśmy na tropie afery. Sprawa dotyczy szpitala, Instytutu i związku sportowców. Dziennikarze rzucają się na temat.
- Nie wspominając o tym, że doktor McElroy straci pracę.
- To nieuniknione - uznała Jordanne, nie patrząc na Alexa.
- Trzeba ujawnić aferę, ale jeżeli zaczekamy do poniedziałku, ten, kto za nią stoi, może się zdradzić. Ci ludzie szukają pra-

wdziwych wyników, które nie miały być do mnie wysłane. Ponieważ ich nie znaleźli, może myśla, że nie wyszły poza pocztę.

- A gdzie one były?

- W schowku w samochodzie Alexa - wyjaśniła z uśmiechem. - Nie zostawiłam ich tam umyślnie. Wzięłam je w piątek wieczorem, żeby pokazać mu później. Ponieważ zostaliśmy wezwani do nagłego przypadku, a potem przyjechaliśmy do mojego domu... - Jordanne urwała i wzruszyła ramionami. - Dopiero dziś po południu zamierzaliśmy je obejrzeć.

- Skontaktuję się w poniedziałek rano. Tylko nie porywajcie się na żadne bohaterskie czyny. Rozumiemy się?

Oboje pokiwali głową, czując się jak uczniowie. Po wyjściu sierżanta Jordanne z ulgą padła na krzesło.

- Jak wyglądało twoje biuro w Instytucie? - spytał Alex, podchodząc do niej.

- Jak moje mieszkanie - odparła.

- Chcę, żebyś resztę weekendu spędziła ze mną. Nie powinnaś była sama. - Zaczął masować jej ramiona. - Może zadzwonimy do Kirsten i poprosimy ją o pomoc przy sprzątnięciu twojego mieszkania.

Jordanne zamknęła oczy, rozluźniając się przy masażu.

- Hm. Na razie nie chcę nawet myśleć o sprzątnięciu. Dłonie Alexa znieruchomiały. Obejrzała się na niego.

- Co się stało?

Stanął przed nią i oparł się o biurko.

- Musimy...

- Porozmawiać - dokończyła. - Alex, chcę się czegoś dowiedzieć o twoim małżeństwie i rozwodzie. Nie możesz zostawić tego za sobą?

- Czasami przeszłość wpływa na przyszłość. Ale nie o tym chciałem z tobą rozmawiać. Mamy coś innego do omówienia.
- Dobrze, ale nie teraz.
- W porządku. Kiedy byłaś w Instytucie Sportu z Dornem, szukałem w Internecie macierzystej firmy, do której należy towarzystwo farmaceutyczne.
- I co znalazłeś? - spytała zaniepokojona.
- Korporację Bransforda.
- Spółkę Normana Bransforda?! Ojca Sally?!
- Mnie też to zaskoczyło.
- Nie. - Potrząsnęła głową. - To musi być pomyłka.
- Nie ma pomyłki.
- Dlatego wstrzymałeś śledztwo do poniedziałku?
- Tak. Chciałem najpierw porozmawiać z Sally. Może ona czegoś się dowie.
- Ale jej ojciec dochodzi do siebie po wypadku. Pamiętam, był pierwszym pacjentem, którego z tobą operowałam. Sally mówiła, że jeszcze nie wrócił do pracy.
- Wiem.
- Dawniej nie zdziwiłbym się, gdyby był zamieszany w coś takiego. Niezbyt przyjemnie wspominam Normana Bransforda z uczelni. Próbował mnie przekupić, żebym przekonał Sally do rezygnacji z medycyny.
- A jak myślisz, dlaczego Jed był tak przeciwny Sally, kiedy zaczęła z nim pracować? Zresztą było, minęło, a Norman Bransford się zmienił. Świadczy o tym szczęście Sally.
- Porozmawiamy z Sally i Jedem jutro, kiedy wrócą?
- Tak. Może Sally porozmawia z Normanem, który poruszy jakieś wewnętrzne sprężyny, zanim dobierze się do

sprawy policja. Nie chcę, żeby ludzie, którzy za to odpowiadają, mieli czas coś ukryć. Chcę, żeby zostali przyłapani na gorącym uczynku.

- Może trzeba będzie powstrzymać policję dłużej niż do poniedziałku.

- Mam nadzieję, że Norman się odezwie i policja podejmie z nim współpracę, żeby złapać wszystkich zamieszanych w tę aferę.

- Że też Jed i Sally wyjechali akurat w ten weekend. Alex pomógł jej wstać, a potem wziął ją na kolana.

- Skoro i tak musimy czekać... - rzekł, skubiąc zębami jej ucho.

Jordanne zadrżała, zapominając o badaniach naukowych.

- Hm? - mruknęła, zamykając oczy i odchylając głowę.

- Wykorzystajmy ten czas - wymamrotał.

- Co masz na myśli? - szepnęła.

Alex szybko pocałował ją w usta i postawił na nogi. Jordanne otworzyła oczy zdumiona.

- Trzeba zrobić porządek w twoim mieszkaniu. - Wstał i sięgnął do telefonu. - Jaki jest numer Kirsten?

O dziwo, sprzątała niemal z przyjemnością. Kirsten i Alex przez cały czas żartowali, dzięki czemu łatwiej było znieść żmudne czynności. Potem we trójkę poszli na kolację. Pożegnawszy Kirsten, Alex i Jordanne pojechali do jego domu. Tak jak poprzedniego wieczoru, Alex podał jej mleko, lecz tym razem nie spała, kiedy się koło niej kładł.

- Masz dość trosk - szepnął, całując ją.

Gdy uspokojony umysł zaczął osuwać się w krainę snu, zastanowiła się, czy Alex nadal boi się urazić jej uczucia. Dlatego

nie powiedziała mu jeszcze, że go kocha. Ale nie mogła czekać bez końca.

Rano naszykował jej solidne śniadanie, a potem poszli po zakupy. Zastanawiała się, czy specjalnie to zaplanował, by jak najdłużej była wśród ludzi, bo wrócili dopiero przed siódmą wieczorem.

Jeszcze przed południem zadzwoniła do brata i poprosiła, by w drodze z lotniska zajechał z Sally do Alexa. Prośba zaintrygowała Jeda.

Alex zamówił chińskie jedzenie, które dostarczono akurat w momencie, gdy podjechał pod dom biały jaguar Jeda.

- Znów ciężko pracowaliście? - spytał Jed.

Jordanne pokiwała głową. Tak przecież było. Przy kolacji Sally opowiadała z zachwytem o wycieczce.

- Z taką radością spotkałam się ze swoimi rodzicami i twoją rodziną - powiedziała do Jordanne. - Jeszcze raz dziękuję ci, Alex, za prezent. Ten weekendowy wypad był nam bardzo potrzebny.

- Cieszę się, że się udał - odparł Alex.

- Jak się czuje twój tata? - spytała Jordanne, martwiąc się, że wiadomości, jakie chcieli przekazać Normanowi Bransfordo-wi, mogły mu zaszkodzić.

- Szybko dochodzi do siebie. Na pewno dostaliście raport od chirurga ortopedy w Sydney - powiedziała Sally.

- Tak, ale Jordanne pyta o jego stan psychiczny. Jak znosi pobyt w domu? Pamiętam, że nie lubił bezczynności.

- To prawda, ale trochę pracuje na odległość i jest zadowolony.

- Dlaczego chcieliście się z nami zobaczyć? Żeby porozmawiać o rodzinie? - spytał Jed i wsunął do ust pałeczki z porcją chińszczyzny.

- Nie. Tak, ale... - płątała się Jordanne. - Miło słyszeć, że dobrze się bawiliście. - Spojrzała na Sally i zaczerpnęła tchu. - Musimy wam powiedzieć o czymś, co wydarzyło się w pracy i ma związek z naszym projektem.

Razem z Alexem opowiedziała całą historię. Alex pokazywał zdjęcia rentgenowskie i wyniki badań krwi, które teraz przechowywał w sejfie.

- Kiedy sprawdziliśmy, kto jest właścicielem towarzystwa farmaceutycznego, znaleźliśmy Korporację Bransforda - dokończyła Jordanne, obawiając się reakcji Sally.

- Co? - Sally nie posiadała się ze zdumienia.

- Dlatego właśnie chcieliśmy z tobą porozmawiać - dorzucił Alex. - Może twój ojciec przeprowadzi ciche dochodzenie od środka, bo kiedy wkroczy policja...

- Wejdą także media - dokończył Jed.

- Już dzwonię do taty - rzekła Sally, sięgając po komórkę.

Nikt nie udawał, że nie słucha. Po zakończeniu rozmowy Sally uśmiechnęła się radośnie.

- Zajmie się tym bezzwłocznie i do jutra wieczorem powinniśmy się czegoś dowiedzieć. Mamy poprosić policję o kontakt z nim jutro rano. A dalej już sam się tym zajmie.

- Świetnie - rzekła Jordanne, wzdychając z ulgą.

- Kto chce deser? - spytał Alex. - Potrójne czekoladowe lody - rzekł kusząco.

- Może przyniesiesz cały pojemnik i cztery łychy? - rzekła Jordanne z uśmiechem. Wcale nie przesadzał, kiedy mówił, że lubi czekoladę.

Przy lodach Jordanne zauważyła, że Sally jest zmartwiona.

- Chciałabym pojechać do domu i jeszcze raz zadzwonić do ojca - odezwała się, kiedy panowie skończyli jeść.

- Bardzo dziękujemy za wszelką pomoc, jakiej możecie udzielić ty i twój ojciec - powiedziała Jordanne.

Uścisnęła mocno przyjaciółkę i pocałowała brata. Kiedy wyszli, siadła na kanapie i zaczęła bawić się włosami.

- Rozmyślasz nad czymś - rzekł Alex, siadając obok. - Nawijasz sobie włosy na palce, kiedy bijesz się z myślami.

Uśmiechnęła się, Alex wziął ją za rękę.

- Już czas - rzekł z powagą. - Zbyt długo unikaliśmy rozmowy o mojej przeszłości, Jordanne.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Serce Jordanne ścisnął lęk. Wczoraj i dziś odpędziła go od siebie, ale nadszedł moment prawdy. Dotknęła policzka Alexa, pragnąc być silną dla niego. Chciał powiedzieć coś ważnego, choć nie sądziła, by miało to znaczenie dla ich wspólnej przyszłości. Jeżeli to było ważne dla niego, ważne było także dla niej. Przypomniały jej się słowa matki. Dobry związek zależy od dobrego porozumiewania się.

- Słucham - powiedziała.

Pocałował ją w rękę, którą potem odłożył na jej kolana.

- Jeszcze na studiach, kiedy miałem dwadzieścia lat, ożeniłem się. - Twarz miał nieprzeniknioną. - Byliśmy młodzi i impulsywni. Nasi rodzice najbardziej obawiali się przypadkowej ciąży. - Roześmiał się smutno. - To by dopiero było szczęście - dorzucił gorzko.

Jordanne milczała, trzymając go za rękę.

- Moja żona chciała mieć dzieci od razu, więc zaczęliśmy próbować. Pięć lat później, po wszelkich możliwych badaniach płodności i kuracjach, podpisałem dokumenty rozwodowe. Nie mogliśmy mieć dzieci i to zniszczyło nasze małżeństwo.

Nie była pewna, czy powinna coś odpowiedzieć. Nie mogła znaleźć słów współczucia. W uszach wciąż dźwięczało jej zdanie: „Nie mogliśmy mieć dzieci”.

- Dlatego od siedemnastu lat wystrzegam się bliższej więzi. Rozmowa o tym nadal sprawia mi ból. W oczach Jordanne wezbrały łzy.

- Z tobą jest inaczej. Walczyłem z całych sił z uczuciem do ciebie, ale nie dałem rady. - Zaczerpnął tchu i wyznał: - Stałaś się dla mnie kimś bardzo wyjątkowym, Jordanne.

Westchnęła i z nikłym uśmiechem pocałowała go lekko w usta. Alex odsunął ją od siebie i ucisnął jej rękę.

- Moje uczucie wzrosło, zwłaszcza przez ostatni weekend. Kiedy byłaś w moim domu, spałaś w moim łóżku, zrozumiałem, że chciałbym budzić się rano, mając cię przy sobie.

Łzy popłynęły po jej twarzy. Alex delikatnie je otarł.

- Dlatego właśnie chciałem z tobą porozmawiać. Nie byłbym w porządku, gdybym nie opowiedział ci o swojej przeszłości. Wiem, że chcesz mieć dzieci, Jordanne. To widać. Jesteś taka troskliwa i opiekuńcza.

Spojrzała na niego przerażona.

- Co... co ty mówisz?

Alex zamknął oczy i jęknął zrozpaczony, a potem gwałtownym ruchem przeciągnął palcami przez włosy.

- To dla mnie takie trudne. - Otworzył oczy i spojrzał na nią, zaciskając zęby. - Musimy przestać się widywać.

- Ale ja cię kocham - powiedziała, wyciągając rękę. Alex wstał i zaczął krążyć po pokoju.

- Nie - wyrzucił z siebie gwałtownie. - Nie kochaj mnie. Jeżeli nie przestaniesz, będziesz skazana na małżeństwo bez dzieci. Wierz mi... - rzekł z goryczą, która uderzyła Jordanne - ja to przeżyłem.

Nikommu nie życzyłbym czegoś takiego.

Jordanne wstała i zrobiła kilka kroków w jego stronę, ale powstrzymał ją, unosząc rękę.

- Siedemnaście lat to szmat czasu - zaczęła perswadować. - Medycyna poczyniła ogromne postępy.

Bezdzielne pary na całym świecie realizują swoje marzenia dzięki nowym technologiom. - Zawahała

się, ale w końcu spytała: - Czy z medycznego punktu widzenia było coś nie w porządku także z twoją żoną?

- Tak.

- Widzisz? Ze mną może być inaczej. Będziemy mieli większą szansę. Możemy przejść badania, a potem zobaczymy.

- Badania, testy. To żarty. Jeden test po drugim, a potem serce się człowiekowi kraje, kiedy wynik jest negatywny. Nie chcę cię narażać na podobne przeżycia.

- Decyzja należy do mnie - rzekła z mocą.

- Jordanne, to by nas od siebie oddaliło. Już raz to przeszedłem. I drugi raz nie chcę.

- Możemy adoptować dzieci - zaproponowała.

- Zastanów się, Jordanne. Adopcja jest teraz o wiele trudniejsza niż kiedyś. Moja matka zna małżeństwo, które od sześciu lat jest na liście oczekujących.

- Przynajmniej się starają - odparła, rozgniewana jego negatywnym nastawieniem. Ze zniecierpliwieniem otarła łzy, które nie przestawały płynąć. - Nawet nie chcesz dać nam szansy, Alex. To, co przeżyłeś prawie dwadzieścia lat temu z inną kobietą, nie musi się powtórzyć.

- To się... nie uda - rzekł powoli. - Minęło siedemnaście lat, a ja nadal codziennie czuję tamten ból. Odsuwam go od siebie, staram się zapomnieć, a tu masz... Scott trzeci raz zostanie ojcem. Czy ty masz pojęcie, jak ja się czuję?!

- A więc o to chodzi? - rzekła Jordanne, patrząc na niego ze zdziwieniem. - Nie uważasz się za pełnowartościowego męż-

czynną, bo nie możesz mieć dziecka. Nie dopuszczasz do siebie myśli, że wiele par żyje szczęśliwie bez dzieci, czasem nawet rozmyślnie.

- Jak śmiesz?

- A jak ty śmiesz? Traktujesz mnie jak dane statystyczne. Nie chcesz dać naszemu związkowi takiej szansy, na jaką zasługuje.

- Masz szczęście, że dałem mu aż tyle szans.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chciałem to przerwać, kiedy tylko się zaczęło, ponieważ wiedziałem, że cię zranię.

Po tych słowach zapadła cisza - głęboka, pozbawiona nadziei.

- Słusznie się domyślałeś - rzekła wreszcie drżącym głosem. - Rzeczywiście zraniłeś mnie. -

Pociągnęła nosem i znów otarła płynące łzy. - Sam podjąłeś decyzję i nie chcesz iść na kompromis.

Rezygnujesz, bo jest za ciężko.

Wyszła szybko z pokoju i zaczęła się pakować, ledwie widząc przez łzy. Zabrała z łazienki przybory toaletowe i zdecydowanym ruchem zasunęła suwak torby. Odnalazła torebkę i wróciła do salonu, gdzie Alex tkwił w tym samym miejscu.

- Oboje potrzebujemy trochę czasu, Alex.

- To koniec, Jordanne - rzekł tępo i wyszedł.

Poczuła wzbierający na nowo gniew. Wychodząc z domu, zadzwoniła po taksówkę i czekała na nią na zimnie. Dobrze, że nie pada, pocieszyła się w duchu.

Gdy otworzyła drzwi do ciemnego i zimnego mieszkania, nie zapalając światła poszła prosto do sypialni. Rzuciła bagaże w nogach łóżka, padła na poduszki i pozwoliła płynąć łzom, które tak dzielnie wstrzymywała w taksówce. Płacząc, zasnęła.

Obudziła się, zmarznięta, koło trzeciej. Ułożyła się w pościeli, rozczulając się nad swoim nieszczęściem. Po dwóch cudownych nocach w ramionach Alexa jest znowu sama. Tęskniła za jego ciałem, umysłem i duszą, ale sytuacja wyglądała beznadziejnie. Sięgnęła po poduszkę i wtuliła się w nią.

- Alex - szepnęła rozpaczą. - Potrzebuję cię.

Znowu zaczęła szlochać. Ten szloch rozdzierał jej serce, ale stopniowo ucichł. Westchnęła i znów zasnęła. Obudził ją terkot budzika. Kończyny miała jak z ołowiu. Poruszając się jak robot,

szycowała się do wyjścia, chociaż najchętniej położyłaby się z powrotem i zapłakała nad sobą.

Podczas obchodu w szpitalu i dyżuru w przychodni Jordanne i Alex udawali, że się nie widzą.

Pytania zbywali lakonicznymi odpowiedziami. Jordanne zastanawiała się, czy zmiana w ich zachowaniu została dostrzeżona, ale doszła do wniosku, że mało ją to obchodzi. Niech sobie plotkują. Z powodu afery dopingowej w Instytucie i tak ma opuścić szpital -oraz Alexa.

Kiedy o tym pomyślała, oczy zapiekły ją od świeżych łez. Po dyżurze postanowiła wyjść ze szpitala.

Zabrała torebkę, zamknęła gabinet na klucz i pośpieszyła na parking dla lekarzy. Gdy siadła za

kierownicą, zadzwonił telefon. Spojrzała na wyświetlony numer. To sekretarka Alexa. Odłożyła komórkę, pozwalając na nagranie wiadomości. Odsłuchiwała ją dopiero wtedy, gdy zaparkowała przed prywatnym szpitalem, w którym przebywał po operacji Roberto Portatello. Sekretarka Alexa powiadomiła ją o popołudniowym spotkaniu z policją. Odepchnęła od siebie wszystkie myśli i głęboko odetchnęła. Jest lekarzem i za chwilę ma zobaczyć się z pacjentem.

- Kłótnia kochanków - zawyrokował Roberto, ledwie we-

szła do jego pokoju. Gdy spojrzała na niego zdumiona, dodał: - Nie mówiłem, że umiem czytać z twarzy? Chcesz o tym pogadać?

- Nie, dziękuję.

- Jakoś się dogadacie - rzekł. - Jesteście dla siebie stworzeni.

Jordanne wbiła wzrok w kartę Roberta i zacisnęła zęby, by zapanować nad emocjami. Zaczerpnęła tchu i uśmiechnęła się.

- Jak się dziś czujesz?

- Tak jak należało się spodziewać.

- Wszystko w porządku - orzekła, zbadawszy go.

- Świetnie. A teraz powiedz, czego się dowiedziałaś w związku z tym projektem. - Jego oczy błysnęły.

Jordanne roześmiała się i od razu poczuła się lepiej. Roberto w zamyśleniu kiwał głową, gdy słuchał jej relacji.

- Musiałaś przerazić się nie na żarty, kiedy po powrocie do domu zobaczyłaś te zniszczenia - powiedział, cmokając ze współczuciem. - Ludzie w desperacji posuwają się do desperackich czynów.

- To prawda - przytaknęła z westchnieniem. W jakiej desperacji był Alex, że mnie odepchnął, pomyślała. Nie chciał mnie zranić, a przecież zranił nas oboje.

- Twierdzisz, że cały czas miałaś ze sobą wyniki badań? Wyobraź sobie, jak się wściekli, kiedy przewrócili do góry nogami oba gabinety, potem twoje mieszkanie i samochód, a mimo to niczego nie znaleźli. - Parsknął zaraźliwym śmiechem.

Jordanne mu zawtórowała. Wizyta u tego pacjenta podziałała jak dobry tonik, pomogła jej zebrać myśli.

- Wyobrażam sobie ich miny. Gdzie te wyniki? Gdzie ona je schowała? Czy jest na naszym tropie? -
Znów się roześmiał. - Zadałaś im bobu. Jestem z Ciebie dumny.

- Nie zrobiłam tego umyślnie. Wtedy jeszcze nie miałam pojęcia, co się dzieje. Byłam zdezorientowana.

- To jeszcze lepsze - uznał Roberto, nie przestając się śmiać. Potem się uspokoił. - Cieszę się, kiedy źli dostają to, na co zasłużyli. - Wyciągnął do niej rękę. - Dziękuję, że przysłałaś do starego człowieka i ubarwiłaś mu życie.

Gdy pocałował jej rękę, poczuła, że się rumieni.

- Obejrzę jeszcze twoją ranę. Mam nadzieję, że od tego śmiechu nie puściły szwy.

- A nawet gdyby, to warto było.

Sprawdziła chore miejsce, ale wszystko było w porządku. Posiedziała jeszcze kilka minut, a potem wróciła do szpitala na odprawę. Na parkingu dla lekarzy spostrzegła mercedesa Sally. A więc Sally i zapewne Jed także przybyli.

- Spóźniłaś się - wypomniała sekretarka Alexa.

- Wiem. Przepraszam.

- Jeszcze nie zaczęli. Przed chwilą zaniósłam herbatę i kawę. Dla Ciebie też.

- Dzięki - rzuciła Jordanne, otwierając drzwi do sali konferencyjnej.

Przeprosiła za spóźnienie. Jedyne wolne miejsce pozostało obok Alexa. Wydałoby się podejrzane, gdyby poprosiła wszystkich o przesunięcie się, byle obok niego nie usiąść.

Starszy sierżant Dornę zaczął od krótkiego wprowadzenia. Jordanne starała się nie patrzeć na Alexa i skupić na treści wypowiedzi, lecz przychodziło jej to z trudem, ponieważ czuła dobrze znajomy i jakże miły aromat wody kolońskiej. Kiedy

Alex przypadkiem trącił ją nogą pod stołem, westchnęła zaskoczona, czując przepływające przez ciało pożądanie. Dornę przestał mówić i wszyscy popatrzyli na Jordanne. Uśmiechnęła się z zakłopotaniem i odchrząknęła.

- Mówił pan, że...

Spostrzegając, że Sally z trudem powstrzymuje uśmiech, spuściła głowę zażenowana. Wzięła głęboki oddech i odsunęła nogi jak najdalej od Alexa. Zmusiła się do uważnego słuchania.

- Jakie są doniesienia o Korporacji Bransforda? - spytał Alex, zwracając się do Sally.

- Polecieliśmy dziś rano do Sydney z sierżantem i spotkaliśmy się z prowadzącymi śledztwo. Tata; po wczorajszej rozmowie ze mną, zorganizował ludzi. Na razie dowiedzieliśmy się, że za sfalszowanie danych odpowiada mały wydział badań i rozwoju towarzystwa farmaceutycznego.

- W badaniach używacie leku... - Dornę zerknął do notatek - nie zwiększającego wydolności organizmu. Zgadza się?

- Tak - odparł Alex.

- Towarzystwo odkryło, że ten sam lek, podany ludziom, którzy nie doznali złamania, zwiększa wydolność organizmu.

- A więc żaden ze sportowców poleconych przez towarzystwo nie miał nic złamanego - wywnioskowała Jordanne. Wszystko zaczęło do siebie pasować. - Dlatego sfalszowano zdjęcia rentgenowskie i wyniki badań.

- Tak. Pan Bransford obiecał wesprzeć nas w śledztwie, mamy więc nadzieję, że jeszcze w tym tygodniu wystąpimy z oficjalnym oskarżeniem. Dostaniecie państwo pełny raport.

- Jeżeli sportowcy brali środki dopingujące, trener musiał o tym wiedzieć - rozumowała na głos Jordanne.

- Z wstępnych ustaleń wynika, że mieli wtyczkę w pracowni

rentgenowskiej i w laboratorium - rzekła Sally. - Ci ludzie mieli łatwy dostęp do danych i mogli zmienić nazwiska i daty.

- Do czego gotowi się posunąć ludzie. A co z posadą Jordanne? - spytał Alex.

Ciekawe, czy chce się mnie pozbyć, pomyślała Jordanne.

- Ojciec zapewnia, że zachowa posadę do czasu określonego w pierwotnej umowie - oznajmiła z dumą Sally. - Możesz nadal prowadzić badania nad regeneracją kości.

Zaskoczona Jordanne popatrzyła na Sally.

- Nie cieszysz się? - spytał Jed.

- Hm... oczywiście. - Jordanne wzięła się w garść. - Podziękuj ode mnie ojcu - powiedziała do Sally.

- Kiedy dowiedział się, że to wy prowadzicie badania, koniecznie chciał, żebyś zachowała tę pracę. To przecież wyście go operowali po wypadku.

- To było naszym obowiązkiem.

- A jego obowiązkiem jest dopilnować, żeby zostały spełnione warunki kontraktów zawartych przez jego firmę.

- Dobrze - rzekła Jordanne. Tylko jak ona wytrzyma do końca roku z Alexem?

Zebranie skończyło się i właściwie można się było zbierać do wyjścia. Jordanne pożegnała się i pośpieszyła do gabinetu. Posprzątała na biurku i zamknęła szuflady na klucz. Wtedy ktoś zapukał.

Bez słowa wszedł Jed i zamknął drzwi.

- Masz ochotę pogadać? - spytał, podchodząc do siostry. Objął ją, a ona oparła się na jego opiekuńczym ramieniu.

- Wiesz o wszystkim, tak? - szepnęła.

- Tak, jeżeli masz na myśli to, że Alex jest bezpłodny. Powiedział mi w poniedziałek.

- Nie chce nam dać szansy - poskarżyła się. - Rozumiem

jego ból i współczuję mu, a on zamknął się przede mną. Nie chce angażować się w drugi bezdzietny związek. - Przygryzła drgającą wargę. - Kocham go, Jed. Niemal od pierwszego wejrzenia - dodała z rozpaczą. - Nie wiem, co zrobimy. Nie wyobrażam sobie, jak będziemy razem pracować do końca roku.

- Ach, Jordanne. Chcesz, żebym z nim porozmawiał?

- Nie. Wiem, że dobrze mi życzysz i że jest twoim przyjacielem, ale gdyby kochał mnie naprawdę, zgodziłby się na wspólne życie.

- Nie wiem, co ci powiedzieć, dziecinko.

- Wystarczy, że jesteś przy mnie, Jed. Dobry z ciebie brat. Dziękuję.

- Co z tą ofiarą wypadku? - spytała Sally.

Była w ślicznej granatowej sukience z surowego tajsokie-go jedwabiu, ale nawet w worku na śmieci wyglądałaby znakomicie.

- Louise Kellerman?

- Tak. Jak się czuje?

Jordanne wiedziała, że Sally chce oderwać jej myśli od Alexa, który nie przyszedł na przyjęcie z okazji rocznicy ślubu rodziców. Przyjęcie zaczęło się dobre dwie godziny temu, a jego jak nie było, tak nie było.

- Czuje się dobrze. Policja złapała sprawcę. Louise będzie musiała złożyć zeznanie przed sądem, ale ma się na kim wesprzeć.

- Jak to?

- Zakochała się w pracowniku socjalnym.

- W Deanie? A co on na to?

- Czuje to samo co ona.
 - Mam nadzieję, że przekazał komuś opiekę nad nią.
 - Tak. Spędzi jeszcze kilka tygodni na wyciągu, a potem przeniosą ją na rehabilitację. Ale ogólnie czuje się dobrze.
 - Cieszę się, że są razem - powiedziała szczerze Sally.
 - Tak, ja też - mruknęła Jordanne bez zapału. Sally odstawiła szklanekę i objęła Jordanne.
 - Wszystko się ułoży - pocieszyła ją. - Zaufaj mi.
 - Wiesz o czymś, o czym ja nie wiem? - spytała Jordanne.
 - Nie. Ale wiem, że Alex cię kocha i że trudno mu jest pogodzić się z zaistniałą sytuacją.
- Podeszła Kirsten i też objęła Jordanne. Była w czarnych spodniach i żakiecie z paciorkami. Jej kasztanowe loki opadały do połowy pleców. Niejeden się za nią obejrzał, gdy szła przez pokój.
- Sekretne spotkanie czy można dołączyć?
 - Dla ciebie zrobimy wyjątek - odparła Jordanne.
 - Co z tym bandytą, którego operowaliście?
 - Ma się świetnie. Umówiłyście się, jakie tematy poruszać, żeby tylko nie zaprzętała sobie głowy nieobecnością Alexa? - Jordanne patrzyła na przyjaciółki.
- Ze skruszoną miną przytaknęły.
- Bardzo wam dziękuję. Jesteście fantastyczne, ale czy mogłybyśmy przestać rozmawiać o pacjentach?
 - A o czym chcesz porozmawiać? - spytała Sally.
 - O Joelu.
- Wszystkie trzy spojrzały w stronę brata Jordanne.
- Osiem tygodni temu miał operację kolana. Wspomniał mi przez telefon, że szuka pracy w niepełnym wymiarze godzin jako zastępca lekarza domowego. - Jordanne spojrzała wycze-

kująco na Kirsten. - Nie przydałaby ci się pomoc w twojej praktyce?

- Niedawno wspominałaś, że myślisz o zatrudnieniu zastępcy - podchwyciła Sally.

- Powinnam albo poszerzyć praktykę, albo podpisać kontrakt.

- Nie jesteś zdecydowana? - spytała Jordanne.

- Nadal się zastanawiam - odparła Kirsten. - Nie zrozum mnie źle. Lubię być lekarzem rodzinnym, ale... sama nie wiem. Jakoś niezbyt mi się układa.

- Na pewno się ułoży, a ja bardzo bym się cieszyła, gdyby Joel przeprowadził się do Canberry.

Pierwszy raz tego wieczoru Jordanne poczuła w sercu radość. Co z tego, że Alex nie przyszedł! Co z tego, że nie chciał ułożyć z nią życia! Co z tego, że jej nie kocha!

Ta ostatnia myśl sprowadziła czarną melancholię. Przecież tęskniła za nim sercem i umysłem. Jej dusza dusiła się bez niego, a ciało pragnęło znaleźć się w jego ramionach.

- Przepraszam, że wam przerwę - rzekł Jed, podchodząc.

- Nie wytrzymasz dłużej bez narzeczonej? - zapytała Jordanne.

- Nie dlatego przyszedłem - odparł, ale pocałował Sally. - Przyszedłem, siostrzyczko, zaprosić cię do tańca.

- Och! - Zaskoczona Jordanne pozwoliła się porwać.

- Jak się trzymasz? - spytał Jed z troską.

- Dochodzę do siebie - odparła z westchnieniem.

- Mama martwi się o ciebie. Może z nią porozmawiasz?

- Masz rację. Jej mądrość bardzo by mi się teraz przydała.

- Grałem wczoraj w squasha z Alexem - oznajmił.

- Co mu powiedziałeś? - spytała z bijącym sercem.

- Nic specjalnego. Był w fatalnym humorze, ale wygrywał.
 - Chyba nie pytał o mnie?
 - Nie. Powiedziałem, że nie jesteś szczęśliwa, a on tylko walił rakieta w piłeczkę. Co zamierzasz zrobić?
 - Nie wiem. Mówiłam mu, że chętnie poddam się badaniom, że możemy zastanowić się nad adopcją, jakieś rozwiązanie można znaleźć. Jed, my jesteśmy dla siebie stworzeni. Umieć iść na kompromis. Mogę żyć bez dzieci. - Mówiąc to, poczuła ból **w** sercu.
 - Możesz? Nie mówisz tego z przekonaniem, Jordanne.
 - Na pewno wiem, że nie mogę żyć bez Alexa. - Otarła łzy, ratując makijaż przed rozmazaniem. - Nie chcę już tańczyć.
- Ledwie to powiedziała, ktoś dotknął jej ramienia. Odwróciła się i spojrzała prosto w oczy Alexa. Zachwiała się, ale na szczęście Jed ją podtrzymał. Alex przyszedł! Alex jest tutaj! Był **w** dzinsach i znoszonych sportowych butach. Rozpięta pod szyją koszula i sportowa marynarka świadczyły, że wyszedł z domu **w** pośpiechu.
- Proszę, jest twoja - rzekł Jed, popychając Jordanne. Alex nie miał wyboru, musiał wziąć ją w ramiona. Czując dotyk jego ciała, Jordanne zeszywniała i stanęła o własnych siłach. Przez chwilę patrzyła na niego chłodno. Inni goście zaczęli z uśmiechem przyglądać się Alexowi, którego strój nie pasował do smokingów.
 - Wyglądasz... oszałamiająco - szepnął, wędrując spojrzeniem po długiej sukni z białej satyny. Ramiączka sukni połyskiwały sztucznymi diamentami, rozcięcie sięgało wysoko. Alex też jeszcze nigdy nie wydawał jej się taki przystojny.
 - A jednak zdecydowałaś się przyjść - powiedziała z dziwnym spokojem.

- Jordanne, musimy porozmawiać.

- Hm. Kiedy ostatni raz to mówiłeś, złamałeś mi serce. Złość zwyciężyła. Jordanne obróciła się na pięcie i chciała odejść. Alex chwycił ją za rękę.

- Zaczekaj - powiedział, ale wyrwała mu się. - Jordanne? Przestań! - krzyknął zniecierpliwiony. Wszyscy wokół stanęli. Nawet orkiestra przestała grać. Zapadła cisza. Jordanne była zaskoczona. Alex nie dostrzegął nikogo prócz niej.

- Jordanne - rzucił ostrzegawczo. - Musimy porozmawiać.

- Dlaczego? - spytała, patrząc mu w oczy.

- Ponieważ popełniłem błąd.

- Tak - odparła.

- Wariuję bez ciebie. Potrzebuję cię, Jordanne.

- Dlaczego? - szepnęła, ledwie widząc przez łzy.

- Bo cię kocham i chcę, żebyś była ze mną do końca życia.

Zamknęła oczy, nie mogąc powstrzymać łez. Po chwili poczuła, że Alex obejmuje jej twarz.

- Kocham cię - powiedział między pocałunkami. Goście stali osłupieni i patrzyli w milczeniu, jak Alex bierze Jordanne za rękę i przyklęka.

- Bez ciebie moje życie nie ma sensu, Jordanne. Proszę cię, przyjdź i napełnij je światłem, które promienieje z głębi ciebie. Wyjdiesz za mnie?

Otarła łzy, nie dbając o makijaż. Kręciło jej się w głowie ze szczęścia. Alex przyszedł. Kochają. Chce się z nią ożenić. Klęczy przed nią. Spojrzała w dół i pokój zawirował. Popatrzyła szybko na uśmiechnięte twarze - trzymających się za ręce rodziców, rodzeństwa i przyjaciół. Pokój znów zawirował, a ona

poleciała naprzód. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, były obejmujące ją ramiona Alexa.

- Nic jej nie będzie - usłyszała głos matki. Ktoś zrobił jej zimny okład na czoło.

- Nigdy nie mdleję - wymamrotała. Odpowiedział jej gromki śmiech.

- Ale przed chwilą zemdlałaś.

Otworzyła oczy i poznała sypialnię rodziców. No tak, inne sypialnie były na górze.

- Zostawię was samych - rzekła matka i wyszła.

- Jak się czujesz? - spytał z troską Alex.

- Jestem zmęczona - odparła z nikłym uśmiechem. - Jesteś przy mnie... - Dotknęła jego policzka.

- Tak. Jestem przy tobie.

- Nie spodziewałam się, że przyjdiesz.

- Ja też nie. Dlatego jestem tak ubrany. Wczoraj, kiedy Jed powiedział, że jesteś nieszczęśliwa, zacząłem się gryźć. Chodziłem w kółko po domu i myślałem tylko o tobie. Każde miejsce, na które spojrzałem, przypominało mi ciebie, nie mogłem już wytrzymać. Zrozumiałem, że nie mogę bez ciebie żyć. Zadzwoiłem na lotnisko, dostałem ostatni bilet do Sydney, a potem drugie tyle zajęła mi podróż z lotniska do twojego domu. Taksówkarz musiał mnie wziąć za szaleńca, ale powiedziałem mu, że jadę się oświadczyć najpiękniejszej kobiecie świata. Dopiero pod drzwiami domu twoich rodziców uzmysłowiłem sobie, jak jestem ubrany.

- A co z dziećmi, Alex? Co zrobimy?

- Przejdziemy badania. Bezdietne pary mają dziś większe szanse na zapłodnienie. Chcę z tej szansy skorzystać...

- A jeżeli nie będziemy mogli mieć dzieci?

- To nie ma znaczenia, Jordanne. Potrzebuję cię. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym bez ciebie przeżyć resztę życia. A co ty byś czuła, gdybyśmy nie mogli mieć dzieci?

- Nie wiem, Alex, ale przy tobie zniosę wszystko. Czerpiemy z siebie nawzajem siłę. Kiedy przez tydzień myślałam o życiu bez ciebie, omal nie umarłam.

- Wiem - rzekł. - Przepraszam.

- Szsz - szepnęła, przykładając palec do jego ust. - Pocałuj mnie, Alex.

- Z przyjemnością - odparł. - Kocham cię, Jordanne. Bez ciebie czuję, jakbym był połówką. Spraw, żebym stał się całością. Żebyśmy stali się jednym. Wyjdź za mnie.

- Tak - szepnęła.

Podniosła się i poprawiła ramiączka sukni. Alex zanurzył palce w jej włosy i przywarł twarzą do jej szyi.

- Tak, kochanie - powtórzyła.

- Zawsze będzie mnie zachwycał twój zapach i smak. Jego oddech łaskotał ją w szyję. Zaśmiała się, czując przebiegające po całym ciele ciarki.

- Tak będzie zawsze - zapowiedziała. - Zawsze będziemy się kochali.

- Tak będzie. - Alex pomógł jej wstać. - Na pewno dobrze się już czujesz?

- Nic mi nie jest.

- Jesteś niewiarygodnie seksowna - rzekł namiętnie i znów ją pocałował. - Zwłaszcza w tamtej sukience. Kiedy się pobierzemy, będzie nam trudno gdziekolwiek wyjść na kolację.

- Dlaczego?

- Jeżeli będziesz się tak prowokująco ubierała, to nie wyjdziemy nawet z sypialni.

- Mnie to odpowiada - szepnęła, odwzajemniając pocałunek. - Musimy chyba coś wyjaśnić - dodała, wskazując drzwi, za którymi trwało przyjęcie.
- Myślę... - zaczął całować jej szyję - że tamci mogą... - właśnie dotarł do jej warg - zaczekać...